

Sarah Morgan

Na zakręcie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę spróbować, pani Lambert - nalegała Lucy łagodnie.

- Ale siostrzyczko, już brakuje mi tchu - wysapała starszuszka. - Nie dam rady.

Lucy z uśmiechem wzięła przyrząd do pomiaru przepływu powietrza.

- Niech pani weźmie głęboki oddech, a potem z całej siły tutaj dmuchnie. - Szybko pokazała pacjentce, jak to zrobić, i zmieniła ustnik. - Teraz pani.

- Ale po co? - Pani Lambert nieufnie spojrzała na urządzenie.

- Ta maszynka pozwoli nam sprawdzić, czy pani płuca dobrze działają - tłumaczyła Lucy cierpliwie, chociaż odpowiadała na to pytanie już czwarty raz.

- Aha! - Na twarzy pani Lambert odmalowało się zdziwienie. - Dlaczego od razu mi pani nie powiedziała?

Lucy stłumiła uśmiech.

- Proszę dmuchnąć, jak tylko będzie pani gotowa. Drzwi za nią otworzyły się i stanął w nich doktor Richard

Whittaker, szef przychodni. Uśmiechnął się na widok dmuchającej w ustnik pani Lambert i z uznaniem spojrzał na pielęgniarkę.

- Świetnie - pochwaliła Lucy. - Jeszcze dwa razy i badanie skończone.

- Jeszcze dwa razy? Do grobu mnie wpędzisz, moje dziecko! - Pacjentka uśmiechnęła się do Richarda. - Ta pańska nowa pielęgniarka nie zna litości!

- Wiem. - Richard przybrał współczujący wyraz twarzy.

- Wszyscy przez nią bardzo cierpimy. Terroryzuje nas bez przerwy. Na pani miejscu po prostu bym się poddał. My, lekarze, właśnie tak robimy.

Pacjentka westchnęła z rezygnacją i mocno dmuchnęła w ustnik. Lucy zanotowała wyniki badania i podała je lekarzowi.

- Nie jest źle - stwierdziła z zadowoleniem. Richard przyjrzał się wynikom i podniósł wzrok.

- Rzeczywiście, wygląda całkiem nieźle. Najwyraźniej leczenie okazało się skuteczne, toteż na razie nie będziemy niczego zmieniać. Proszę tylko nie zapominać o lekach.

Annie Lambert zacisnęła usta.

- Nie wiem, czy to rzeczywiście konieczne. Nic mi już nie dokucza.

- Ma pani astmę. Czuje się pani dobrze, bo przyjmuje pani leki i korzysta z inhalatora - wyjaśniła Lucy.

- Bzdura. Jak to możliwe, żebym miała astmę? Przecież skończyłam siedemdziesiąt lat. Dzieci chorują na astmę, a nie dorośli!

- Dorośli też czasami na nią zapadają, Annie. - Richard spojrział na nią z troską. - Już to kiedyś tłumaczyłem, ale mogę jeszcze raz wszystko...

- Nie, nie - przerwała mu niecierpliwie Annie Lambert.

- Znów będzie wykład o inhalatorach, pomiarach i innych bzdurach. To nudne i nie chcę tego słuchać.

- To rzeczywiście nudne - z uśmiechem przytaknęła Lucy.
- Ale jeśli będzie pani regularnie brała leki, to zapomni pani o tej astmie.

- Pamiętam o lekach. - Annie wzięła torebkę. - Ale i tak czasami brakuje mi tchu.

- Dolega pani nie tylko astma, ale także kłopoty z sercem

- spokojnie dodał Richard. - Od ostatniej wizyty przyjmuje pani większe porcje leków, więc miejmy nadzieję, że będzie lepiej.

- Ja też mam taką nadzieję, bo inaczej będę musiała w przyszłym roku zrezygnować ze startu w maratonie. - Na twarzy pacjentki pojawił się zmęczony uśmiech.

Lucy wyprowadziła ją na korytarz.

- Do widzenia pani. Jeśli nie zaistnieje żadna pilna potrzeba, to zobaczymy się dopiero za miesiąc.

Wróciła do pokoju zabiegowego i ze zdziwieniem spostrzegła, że Richard nadal tam jest.

- Pani Lambert jest w całkiem niezłej formie - powiedziała, wyrzucając zużyty ustnik do kosza.

Richard poprawił okulary i kiwnął głową.

- Rzeczywiście, to wręcz zadziwiające. Dokonujesz tu cudów. Ja bym jej nigdy nie namówił, żeby dmuchnęła w tę „piekielną maszynę”, jak ją sama nazwała. Świetnie sobie radzisz w poradni dla chorych na astmę.

Te pochwały wprawiły Lucy w zakłopotanie.

- Mam więcej czasu dla pacjentów niż lekarze.

- Wcale nie - zaprotestował Richard. - Czasami wydaje mi się, że jesteś tu najbardziej zajęta osobą. Po prostu masz doskonałe podejście do chorych. - Spojrzał na nią uważnie.

- Nie przyszedłem tu jednak rozmawiać o Annie Lambert, tylko o tobie. Pracujesz tu już od miesiąca i chciałbym wiedzieć, jak się z nami czujesz.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Jest mi u was bardzo miło - odrzekła cicho, wzruszona jego troską.

- Miło? - Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. - Muszę wyznać, że nie lubię tego słowa, ponieważ ono właściwie nic nie znaczy.

Lucy nie wiedziała, jak zareagować. Przecież nie może mu powiedzieć, że czasami jest jej bardzo źle, że czuje się samotna, nieszczęśliwa i że z przerażeniem myśli o przyszłości. Tak się czuje już od roku, odkąd...

Z westchnieniem odpędziła od siebie wspomnienia. Dawno temu postanowiła, że nie będzie w pracy zastanawiać

się nad swoimi problemami. Może jednak czymś się zdradziła, skoro pracodawca wypytuje ją o samopoczucie?

Niepokój ścisnął ją za serce.

- Czy coś się stało? Wiem, że czasami przydałabym się w przychodni po piętnastej, ale od początku zastrzegłam, że nie będę mogła zostawać dłużej w pracy, więc...

- Lucy, Lucy - przerwał jej spokojnie Richard. - Wszyscy jesteśmy z ciebie bardzo zadowoleni, a to, że nie możesz pracować po piętnastej, nikomu nie przeszkadza. Moje pytanie nie dotyczyło spraw służbowych, tylko prywatnych. Moja żona Elizabeth trochę się o ciebie martwi i szczerze mówiąc, ja też. Wyglądasz na zmęczoną. Dobrze sypiasz?

Już chciała przytaknąć, ale zawahała się. W końcu rozmawia z lekarzem.

- Czasami miewam kłopoty z zaśnięciem - odrzekła wymijająco. - Ale bardzo mi się tutaj podoba.

To była prawda.

Przeprowadzkę do tego pięknego zakątka Kornwalii uważała na swe najlepsze posunięcie od wielu lat. Richard spojrzał na nią badawczo.

- Jeśli chcesz, przepiszę ci coś na sen.

- Nie, dziękuję. - Potrząsnęła głową. - Wolałabym nie.

Czy tabletki nasenne by jej pomogły? Przecież po przebudzeniu nadal czułaby taki sam smutek. Zaczęła układać w szafce materiały opatrunkowe.

- Te nowe bandaże są o wiele lepsze od poprzednich

- zauważyła, żeby odwrócić uwagę Richarda od swojej osoby.

- Lucy, przestań na chwilę zajmować się pracą i usiądź.

- Richard nie dał się odwieść od tematu.

Zrezygnowana Lucy spełniła jego prośbę.

- Jesteś zadowolona z mieszkania?

- I to bardzo - odrzekła bez namysłu. - Jeszcze nigdy nie mieszkałam w takim pięknym miejscu.

Po ciasnym, wilgotnym mieszkaniu na szarych przedmieściach Londynu duży, jasny apartament w widoku na przystań wydawał jej się pałacem z bajki.

Richard poprawił okulary i spojrzał na nią uważnie.

- Ale z nikim się nie spotykasz.

- W pracy widuję wielu ludzi - zauważyła.

- Nie o to mi chodzi.

Spuściła wzrok. Ciekawe dlaczego wszystkim się wydaje, że najlepszym lekarstwem na nieudany związek jest nowy flirt?

- W tej chwili nie zależy mi na nowych znajomościach.

Nie wyobrażała sobie też, by kiedykolwiek znów mogło jej na tym zależeć.

Doktor Whittaker powoli kiwnął głową.

- Rozumiem, że teraz tak ci się wydaje. Musisz trochę odczekać. Prędzej czy później zapragniesz zbudować sobie życie na nowo.

Czyżby? Ciekawe jak?

Nie miała doświadczenia w nawiązywaniu znajomości. Toma znała od szóstego roku życia i zawsze wiedziała, że wyjdzie za niego za mąż. Nie spodziewała się tylko, że małżeństwo nie będzie trwało wiecznie.

- Bardzo bym chciał, żebyś kiedyś przyszła do nas na kolację - powiedział Richard.

- Doktorze Whittaker, od początku był pan dla mnie taki dobry. Nie znał mnie pan, ale dał mi pan pracę na pół etatu, chociaż potrzebował pan pielęgniarki w pełnym wymiarze godzin. W dodatku pozwolił mi pan bez opłaty za wynajem zamieszkać w tym mieszkaniu...

- Wyświadczasz nam tylko przysługę, opiekując się mieszkaniem. W zimie nie przyjeżdżają turyści, więc i tak stałoby puste.

Lucy wygładziła swój pielęgniarzki strój.

- Chodzi mi o to, że i pan, i pańska żona byliście dla mnie tacy hojni. Nie musicie mnie jeszcze karmić.

Richard spojrział na nią z żalem.

- Cóż, jeśli zmienisz zdanie, daj nam znać. A tak przy okazji, chciałem ci przypomnieć, że dziś przyjeżdża mój najmłodszy syn. Wspominałem ci chyba, że będzie z nami pracować?

- Kilka razy.

Lucy ucieszyła się, że wreszcie zmienili temat rozmowy. W głębi duszy uśmiechnęła się ciepło. Wszyscy wiedzieli, że Richard jest bardzo dumny z najmłodszego syna.

- Trudno uwierzyć, że wszyscy trzej pana synowie zostali lekarzami.

- I wszyscy zdecydowali się pracować w mojej przychodni! - Richard zrobił nieszczęśliwą minę, ale Lucy wiedziała, że to tylko żart. Whittakerowie stanowili bardzo zżytą rodzinę i współpraca układała im się doskonale. Michael i Nick, synowie Richarda, z którymi pracowała przez miniony miesiąc, byli doskonałymi fachowcami i odnosili się do siebie z szacunkiem. Nie było między nimi niezdrowej rywalizacji czy niesnasek, jakie czasami zdarzają się między lekarzami.

- A kiedy pana najmłodszy syn oficjalnie rozpoczyna pracę?

- Kiedy tylko się tu pojawi - odparł krótko Richard, - Jak sama dobrze wiesz, ledwo dajemy sobie radę, a niedługo rozpocznie się sezon zachorowań na gripę. Kiedy przyjedzie, zaraz was sobie przedstawię, bo często będziecie razem pracować. Co robisz w przerwie na lunch? Masz jakieś plany?

Przez chwilę się wahała, czy powiedzieć prawdę, lecz jak zwykle uczciwość zwyciężyła.

- Chcę się spotkać z Ivy Williams. Martwię się o nią. W zeszłym tygodniu, kiedy przyszła na zmianę opatrunku na nodze, była bardzo cicha. Słyszałam, że od śmierci Berta prawie nie wychodzi z domu, a minął już miesiąc.

Zaletą małych społeczności jest to, że któryś z mieszkańców zawsze zauważy, jeśli ktoś ma kłopoty.

- Z Ivy? - spytał z troską Richard. - To bardzo miło z twojej strony, ale nie powinnaś się za bardzo angażować. Nie rozwiążesz wszystkich problemów.

- Wiem, tylko że Ivy straciła towarzysza życia i pewnie teraz jest zagubiona i samotna.

Lucy wiedziała, co się wtedy czuje.

- Cóż, opowiesz mi, jak ona się miewa, - Richard ruszył do drzwi. - Dobra z ciebie dziewczyna, Lucy. Mamy szczęście, że u nas pracujesz.

Po wyjściu doktora Whittakera Lucy chwyciła płaszcz i pobięła na parking. Z zadowoleniem zauważyła, że posypano piaskiem oblodzony chodnik. Przynajmniej pacjenci nie będą się ślizgać i łamać sobie nóg.

Było zimno, nawet jak na początek stycznia. Lucy chuchnęła w zmarznięte dłonie i starała się skupić.

Czy może jakoś pomóc Ivy? Bardzo się o nią martwiła. Jak sobie radzi sama w dużym domu?

Zastanawiając się nad tym problemem, jechała ostrożnie drogą wzdłuż wybrzeża. Nagle usłyszała pisk opon i przerażający huk.

Co się stało?

Odruchowo wcisnęła pedał hamulca i wolno zbliżyła się do zakrętu. Na pewno zdarzył się wypadek.

Minęła zakręt, przygotowując się w duchu na to, co za nim zobaczy. Zacisnęła mocno ręce na kierownicy.

Przed sobą zobaczyła poskręcany wrak samochodu, wbity w drzewo. Nieopodal leżał motocykl.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Zaparkowała samochód na poboczu, włączyła światła awaryjne i pobiegła na miejsce wypadku. Przód samochodu był mocno wgnieciony, motocykl zmienił się w kupę złomu. Trzęsąc się ze zdenerwowania, Lucy poszukała wzrokiem motocyklisty.

Spostrzegła go leżącego w trawie, kilka metrów od pojazdu. Czy to możliwe, by przeżył?

Panika paraliżowała jej umysł. Mijały cenne sekundy, a ona nie mogła ruszyć się z miejsca i tylko patrzyła na nieruchome ciało. Dopiero kiedy poczuła podmuch zimnego wiatru, nieco oprzytomniała.

Wokół panowała niezmacona cisza i Lucy odniosła wrażenie, że jest jedyną istotą ludzką na całym świecie.

Na szczęście po chwili usłyszała warkot zbliżającego się samochodu. Kiedy wyłonił się z zakrętu, dała znak, żeby się zatrzymał.

Pojazd zwolnił, po chwili stanął i wyszła z niego para młodych ludzi. Chłopak patrzył w osłupieniu na zniszczony motocykl, dziewczyna zakryła dłonią usta.

Lucy pobiegła w ich stronę.

- Cofnijcie samochód, żeby nie stał na samym zakręcie. Nie widać go z daleka, a na dodatek jezdnia jest oblodzona, więc jeśli ktoś nadjedzie, może w was uderzyć. Włączcie światła awaryjne.

- Dobrze. - Chłopak pobiegł do samochodu i wykonał polecenie Lucy.

Ona zaś wyjęła z kieszeni telefon komórkowy i podała go dziewczynie.

- Trzeba szybko wezwać karetkę. Ja jestem pielęgniarką, zajmę się ofiarami, a ty dzwoń na pogotowie. Pamiętaj

numer? Powiedz im, że zderzyły się dwa pojazdy, i podaj miejsce wypadku.

Dziewczyna w milczeniu skinęła głową.

Lucy poczuła się lepiej, wiedząc, że niedługo nadejdzie pomoc. Podbiegła do samochodu. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że znajdują się w nim dwie osoby - kierowca i pasażerka.

- Powiedz im, że w samochodzie jest dwoje ludzi - krzyknęła do dziewczyny.

Drzwi auta zablokowały się i uwięziona w środku kobieta desperacko usiłowała wydostać się przez okno.

- Pomóżcie nam stąd wyjść! - krzyczała.

Lucy zerknęła przez ramię na motocyklistę i gorączkowo starała się sobie przypomnieć, co wie o postępowaniu w takiej sytuacji. Ludzie w samochodzie są przytomni, więc najpierw należy się zająć motocyklistą. A może jemu już nie można pomóc? Co robić?

Jęknęła w panice, odwróciła się do pary w samochodzie i wskazała szyberdach, sugerując, by postarali się go otworzyć. Potem podeszła do motocyklisty.

Przyklękła przy nieruchomym ciele, starając się opanować rozdygotane nerwy. Już dawno nie miała do czynienia z nagłymi wypadkami. Przypomniała sobie, co należy najpierw sprawdzić. Drożność dróg oddechowych, oddychanie, krążenie.

- Karetka już jedzie - oznajmił młody chłopak, który nagle znalazł się u jej boku. - Może trzeba mu zdjąć kask?

- Nie! - powstrzymała go ostrym tonem. - Nigdy nie można zdejmować kasku, chyba że utrudnia oddychanie. Kask podtrzymuje kark i gdybyśmy go zdjęli...

Nie opuszczało jej przerażenie. Jest zwykłą pielęgniarką, nie lekarzem pogotowia. Postanowiła sprawdzić, czy

motocyklista oddycha. Kiedy nachyliła się nad nim, usłyszała, że jęknął i coś wymamrotał.

Odetchnęła z ulgą. To niewątpliwie dobry znak.

- Powiedz mi, gdzie cię boli? - zapytała i natychmiast zwątpiła, czy takie pytanie ma sens. Ktoś, kogo siła zderzenia odrzuciła na taką odległość, na pewno czuje ból w całym ciele.

- Noga - wyszeptał ranny.

Lucy spojrzała na jego nogę i zobaczyła rozerwany skórzany kombinezon, spod którego wypływała krew. Rozchyliła brzegi naderwanej nogawki, by lepiej przyjrzeć się ranie, a wtedy krew trysnęła w powietrze.

- O nie!

Mocno nacisnęła na nogę powyżej rany i spojrzała na stojącego obok chłopaka. Wyraźnie pozieleniał na twarzy. Ona również czuła się raczej słabo. Nigdy jeszcze nie widziała tak poważnej rany. Całe udo uszkodzone!

- Idź do mojego samochodu i przynieś torbę z tylnego siedzenia - poleciła młodemu człowiekowi. - I nie zemdlej mi tu! - burknęła pod nosem, kiedy się oddalił.

Motocyklista znów jęknął i próbował się poruszyć.

- Proszę leżeć spokojnie - powiedziała. Żałowała, że nie może go wziąć za rękę. Niestety, obiema dłońmi naciskała na ranę, by powstrzymać krwawienie. - Wszystko będzie dobrze. Jestem pielęgniarką, a pogotowie już jedzie.

Wcale nie była pewna, czy wszystko będzie dobrze.

- Przyniosłem torbę. - Chłopak patrzył na nią oczekująco.

Miała ochotę głośno się roześmiać. Czyżby się spodziewał, że ta torba ma jakąś magiczną moc? Przytłoczona świadomością, że wszyscy tu na nią liczą, spojrzała na drogę, by sprawdzić, czy nie nadjeżdża karetka pogotowia. Nic jednak tego nie zapowiadało.

Spojrzała na swoje czerwone od krwi ręce. Nie mogła przerwać uciskania rany.

- W środku znajdziesz sterylne opatrunki - powiedziała do chłopaka. Zauważyła, że ranny jest coraz bledszy. Najwyraźniej traci bardzo dużo krwi. Gdzie ta karetka?

Z bijącym sercem chwyciła podane jej opatrunki i przycisnęła je do rany.

- Powinien tam też być bandaż - wymamrotała. Musi zatamować krwawienie i wrócić do uwieczonych w samochodzie.

- Potrzebujesz pomocy? - spytał ktoś za jej plecami.

Odwróciła się. Za nią stał przystojny, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w czarnym, skórzanym kombinezonie. Jeszcze jeden motocyklista?

Kiedy zdjął kask, zobaczyła, że ma ciemne, krótko przycięte włosy i niebieskie oczy. Przykucnął tuż obok niej, a ona mimo woli nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy, na której widać było ślad zarostu.

- Wdziałaś, jak to się stało? - Jego zasadniczy ton wyrwał ją z zamyślenia.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Wydaje mi się, że samochód wpadł na motocykl. Droga jest oblodzona.

Nieznajomy zerknął na wrak samochodu.

- Ilu ludzi jest w samochodzie? - spytał.

- Dwoje.

- Sprawdziłaś, w jakim są stanie?

- Pobieźnie. Oboje byli przytomni, więc uznałam, że najpierw powinnam się zająć motocyklistą.

Miała nadzieję, że postąpiła właściwie. Co będzie, jeśli ludzie w samochodzie umrą, ponieważ nie udzieliła im pomocy na czas? Ale przecież motocyklista na pewno by zmarł, gdyby nie zatamowała krwawienia.

Przełknęła ślinę.

- Ten człowiek bardzo krwawi. Ma przerwana tętnicę. - Spojrzała bezradnie na przesiąknięte krwią opatrunki. - Co robić?

- Nie przestawaj uciskać rany, ja tymczasem uniosę kończynę ... - Mężczyzna podłożył coś pod nogę rannego, a potem zbadał ją z wprawą, która nie pozostawiała żadnej wątpliwości co do jego profesji.

- Jesteś lekarzem - z ulgą stwierdziła Lucy i uśmiechnęła się przelotnie.

- Kara za grzechy - zażartował, ale zaraz spoważniał i spojrzał na rannego. - Trzeba mu natychmiast podać płyny. Kiedy wzywaliście pogotowie?

Lucy przygryzła wargę.

- Jakies pięć minut temu.

- Powinni przysłać helikopter - powiedział cicho. - Sprawdzisz stan tamtych dwojga? - Podniósł wzrok na chłopaka, który stał w pobliżu. - Może teraz ty uciskałbyś ranę, dobrze? My tymczasem moglibyśmy się zająć pasażerami samochodu.

Lucy chciała powiedzieć, że chłopak niezbyt dobrze zniósł widok krwi, ale nieznajomy lekarz już przystąpił do demonstrowania, jak powstrzymać krwawienie z tętnicy. Jego rzeczowy ton i chłodna pewność siebie uspokoiły chłopaka i pomogły mu się opanować.

- Przy motocyklu mam butelkę wody. - Niebieskooki lekarz spostrzegł zakrwawione dłonie Lucy.

Kilka sekund później, z czystymi rękami, zajęła się parą z rozbitego samochodu.

Kobiecie udało się już wyjść przez szyberdach. Siedziała obok, na trawie, z rany na głowie sączyła jej się krew. Widać było jednak, że jej życie nie jest zagrożone.

Kierowca nadal siedział w samochodzie. Lucy próbowała otworzyć drzwi, ale bez powodzenia, więc weszła na maskę i zajrzała do środka przez odsunięty szyberdach.

- Co pana boli?

Twarz mężczyzny była kredowobiała.

- Nogi - wyjęczał.

Lucy zajrzała głębiej do samochodu, ale zgnieciony metal nie pozwalał wiele zobaczyć.

- Może pan ruszać palcami?

- Tak.

To już coś. Nadal istnieje jednak niebezpieczeństwo, że ranny ma uszkodzony kręgosłup.

- Jak sobie radzisz? - Niebieskooki lekarz znalazł się nagle obok niej.

Jak to możliwe, że jest taki spokojny i opanowany?

- Ranny nie może uwolnić nóg, ale ma w nich czucie. - Zeszła z maski i wygładziła ubranie. - Nie mogę otworzyć drzwi. Pasażerka wyszła przez szyberdach.

- W takim razie najpierw zajmiemy się kierowcą - zdecydował lekarz. - Zobaczę, czy coś się da zrobić z tymi drzwiami.

Chwycił za klamkę, oparł nogę o bok pojazdu i silnie szarpnął. Drzwi otworzyły się z oporem. Przykucnął obok rannego, zadał mu kilka pytań i po chwili wstał.

Lucy spojrzała na niego zdenerwowana.

- Co mam robić? Czy nie powinniśmy go wyjąć z samochodu?

- Nie ma mowy - odrzekł stanowczo. - Trzeba mu unieruchomić kręgosłup. Obawiam się o odcinek szyjny. Zaczekamy, aż przyjedzie karetka z odpowiednim sprzętem.

- A jeśli samochód się zapali? - zapytała cicho Lucy.

- Oglądasz za dużo filmów. Owszem, takie rzeczy się zdarzają, ale bardzo rzadko. Nie wygląda mi na to, żeby ten samochód miał wybuchnąć.

Lucy zazdrościła mu wiary w siebie. Nie wydawał się ani trochę przerażony sytuacją. Oceniał problem, zastanawiał się nad najlepszym rozwiązaniem i wprowadzał je w życie.

- Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy - stwierdził i zerknął na zegarek. - Teraz potrzebny jest ambulans.

Po krótkiej chwili usłyszeli łoskot wirników nadlatującego helikoptera. Nieznajomy puścił do Lucy oko i uśmiechnął się tak, że poczuła dziwną miękkość w sercu. To był najbardziej seksowny uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała. Łagodził jego rysy i sprawiał, że lekarz nie wydawał się jej już tak nieprzystępny i onieśmielający.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnio mężczyzna wydał jej się aż tak przystojny.

Może to dobry znak. Może z wolna zaczyna dochodzić do siebie po tym, co się jej przydarzyło.

Mocna ręka chwyciła ją za ramię.

- Nie zbliżaj się do helikoptera, dopóki nie wyląduje. W tonie głosu było coś, co kazało bez dyskusji poddawać się jego poleceniom. Lucy nie miała zamiaru się z nim spierać.

Patrzyła zafascynowana, jak pilot helikoptera miękko i pewnie stawia maszynę na ziemi. Oczywiście wiele słyszała o powietrznym pogotowiu, ale pierwszy raz widziała je w akcji.

Z helikoptera wybiegło dwóch ratowników. Jeden z nich na widok lekarza uśmiechnął się, wyraźnie zaskoczony.

- Joel? A już myślałem, że udało nam się ciebie pozbyć!

- Ja też tak myślałem, Greg - odrzekł lekarz. - Jak widać, nic z tego. Ten motocyklista potrzebuje pomocy. Trzeba mu natychmiast podać płyny i tlen. I uprzedźcie szpital, żeby

przygotowali trzy jednostki krwi grupy 0 Rh minus. Trzeba się nim zająć najpierw, a dopiero potem pasażerami samochodu.

Greg skinął głową.

- Karetka jest w drodze. Powinna tu dotrzeć za jakieś trzy minuty. Lekarz z pogotowia się nimi zajmie.

- Świetnie. No to zabieramy się do roboty.

Lucy stanęła z boku. Po chwili podszedł do niej drugi z ratowników.

- Jaki jest stan kierowcy samochodu?

- Może mieć uszkodzony odcinek szyjny kręgosłupa. Tak przynajmniej sądzi... Joel. - Jakoś trudno jej było wymówić to imię. - Uważa, że trzeba go najpierw unieruchomić, a dopiero potem wydostać z samochodu.

- W takim razie tak zrobimy. Jeszcze nie widziałem, żeby Joel się pomylił.

A więc jego pewność siebie jest całkowicie usprawiedliwiona...

Lucy popatrzyła na Joela, który zakładał rannemu kroplówkę.

- Nie pojmuję, jak udaje mu się zachować zimną krew - powiedziała.

Ratownik uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem;

- Pewnie nie jesteś traumatologiem, a on jest. Traumatolog? To wiele wyjaśnia.

- Ach, to dlatego widok rannych nie wytrącił go z równowagi.

Ratownik roześmiał się.

- Jego nic nie jest w stanie wytrącić z równowagi. Niektórzy już tacy są, prawda? Nazywaliśmy go Joe Cool. Jedno jest pewne. Gdybym kiedykolwiek był ranny i zobaczył, że Joel się mną opiekuje, miałbym pewność, że z tego wyjdę. To doskonały lekarz i szkoda, że go straciliśmy.

- Straciliście? - Lucy wzięła od ratownika torbę ze sprzętem.

- No tak. Jeszcze dwa tygodnie temu pracował w pogotowiu powietrznym. Niestety, postanowił spróbować czegoś innego.

- Dlaczego odszedł? Ratownik wzruszył ramionami.

- Chciał zmiany. Pewnie miał dosyć oglądania swojej twarzy w telewizji i w gazetach. Chodźmy teraz do rannego - zakończył.

W telewizji?

Dlaczego mieliby pokazywać lekarza w telewizji?

Ratownik uśmiechnął się do niej i poszedł do samochodu.

Lucy usłyszała, że helikopter startuje i ucieszyła się, że ranny motocyklista jest już w drodze do szpitala.

Niebieskooki lekarz pomógł ratownikom unieruchomić rannego kierowcę, a Lucy zajęła się pasażerką.

Nadjechał samochód straży pożarnej i karetka pogotowia. Wokół nagle zaroilo się od ludzi. W mgnieniu oka uwolniono uwięzionego kierowcę i rannych przeniesiono do karetki.

Lucy została sama z Joelem.

- Nie możemy dziś narzekać na nudę - stwierdził, spoglądając za odjeżdżającym z wyciem syreny ambulansem.

Uśmiechnęła się lekko i drżącymi palcami odsunęła z czoła kosmyk włosów. Teraz, kiedy akcja ratunkowa się skończyła, zrobiło jej się słabo.

Lekarz najwyraźniej to zauważył.

- Dobrze się czujesz? - spytał, marszcząc brwi. - Jesteś błąda jak ściana. Usiądź na ziemi i opuść głowę.

Zdecydowanym ruchem pchnął ją na porośniętą trawą pobocze i umieścił jej głowę między kolanami. Wzięła kilka głębokich oddechów i poczuła, że odzyskuje siły.

- Przepraszam. - Spojrzała na niego zawstydzona. - Zwykle nie...

- Nic się nie przejmuj - odrzekł. - To skutek wstrząsu. Tego typu reakcja może nastąpić, kiedy kryzys już minie. Wielu ludziom się to przytrafia.

Mogłaby się założyć, że jemu nigdy się to nie zdarzyło.

- Nie mam wprawy w ratowaniu ofiar wypadków na drodze - wyznała. - Czułam się całkiem bezradna. Mam tylko nadzieję, że nie zrobiłam nic złego. Tak dawno uczyłam się zasad pierwszej pomocy, że...

- Świetnie sobie poradziłaś - przerwał jej łagodnie, przyglądając się czujnie jej poblądłej twarzy.

Spuściła głowę, zawstydzona jego spojrzeniem.

- Cóż, jestem pielęgniarką - wymamrotała, a on odrzucił głowę w tył i roześmiał się.

- Domyśliłem się. Zdradził cię wystający spod płaszcza strój i to, że miałaś ze sobą tyle sterylnych opatrunków. - Spojrzał na nią wesoło.

Odpowiedziała mu niepewnym uśmiechem. Dawno już nie gawędziła swobodnie z obcym mężczyzną. Jego pogodna mina dodała jej odwagi i pomogła nieco się rozluźnić.

- Dobrze, że się tu zjawiłeś - wyznała. - Miałam wielkie szczęście.

Przystojny lekarz nagle spowaźniał i popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

- Coś mi się wydaje, że i mnie dopisało szczęście - powiedział cicho, a Lucy poczuła, że się czerwieni.

Czyżby nieznajomy z nią flirtował? Od tak dawna nikt jej nie uwodził, że nie miała pojęcia, jak zareagować. Wstała niepewnie i wymamrotała:

- Muszę już iść.

Joel również się wyprostował i energicznym krokiem odprowadził ją do samochodu, po drodze podnosząc z ziemi swój kask motocyklowy.

Każda inna kobieta wykorzystałaby taką sytuację i nawiązałaby żartobliwą rozmowę, ale Lucy miała ochotę schować się w mysią dziurę. Bliskość tak przystojnego mężczyzny wręcz ją paraliżowała.

Zatrzymali się przy samochodzie.

- Nie martw się - powiedział. - Bardzo dobrze się spisałaś.
- Miał głęboki, miły głos. - Większość ludzi próbowałaby zdjąć rannemu motocykliście kask, a to byłby wielki błąd. Widać, że jesteś świetną pielęgniarką.

- Dziękuję - bąknęła skrzepowana.

Teraz, kiedy znaleźli się sam na sam, zupełnie nie wiedziała, jak się zachować. Tim był jej pierwszym i jedynym chłopakiem. W jego obecności nigdy nie czuła się niepewnie. Dorastali razem, znała go doskonale, niczym jej nie zagrażał.

Ten nieznajomy był jego przeciwieństwem. Poczwała na sobie jego śmiały wzrok i przebiegł ją dreszcz. Po błysku w jego oczach poznała, że wie, jak wielkie zrobił na niej wrażenie.

- Zaczekam tu na policję - zaproponował, wsuwając kask pod ramię. - Może powinnaś mi zostawić swoje dane.

Serce podskoczyło jej do gardła, oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Po co? Uśmiechnął się leniwie.

- Oczywiście po to, żebym mógł do ciebie zadzwonić i trochę cię podręczyć.

- Ale... - Zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Poza tym, policja pewnie będzie chciała znać twoje nazwisko i adres. Możesz być potrzebna jako świadek.

Zdenerwowana odgarnęła włosy z czoła.

- Aha, policja...

Przez chwilę naprawdę myślała, że Joel chce się z nią umówić...

Roześmiał się głośno, ale ciepło i przyjaźnie.

- Kiedy się rumienisz, wyglądasz na czternaście lat.

Co więcej, czuła się tak, jakby miała tych lat właśnie czternaście.

- No, moja piękna, powiedz mi, jak się nazywasz i jaki jest twój numer telefonu.

Piękna?

Nikt nigdy nie nazwał jej piękną.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- To łatwe. Zrób to samo co ja - zachęcał żartobliwie. - Nazywam się Joel. Mam trzydzieści trzy lata, jestem kawalerem, a jak dorosnę, to zostanę lekarzem. Kocham ludzi i zwierzęta, a najbardziej bym chciał, żeby na całym świecie zapanował pokój. Widzisz? To takie trudne? Teraz twoja kolej.

Co miała powiedzieć?

Cześć, nazywam się Lucy, jeszcze niedawno byłam mężatką, ale już nie jestem, bo mój mąż okazał się skończonym draniem i złamał mi serce.

Nie, tego lepiej nie mówić.

- No, przedstawmy się sobie - nalegał Joel, wyciągając do niej rękę.

Odruchowo również wyciągnęła (Moń i natychmiast tego pożałowała, kiedy poczuła dotyk jego silnych palców. Nie może mu powiedzieć, jak się nazywa. Owszem, bardzo jej się podobał, ale gdyby podała mu numer telefonu, mogłaby doprowadzić do sytuacji, na którą jeszcze nie jest gotowa.

Wyrwała dłoń z uścisku i schyliła się po torbę.

- Lepiej będzie, jak już pojedę. Wypadek miał miejsce o dwunastej trzydzieści. Tylko tyle wiem. Nic nie widziałam. Zupełnie nic. Policja nie będzie miała ze mnie żadnego pożytku. - Mówiła trochę za dużo i za szybko. Zaczęła

nerwowo szukać kluczyków w kieszeni, ale nagle poczuła jego dłoń na ramieniu.

- Zwolnij trochę - poprosił niespodziewanie łagodnym tonem. - Dlaczego przede mną uciekasz?

- Wcale nie uciekam.

- Kłamczucha.

- Spóźnię się - wyjąkała.

Znalazła wreszcie kluczyki i uwolniła ramię z jego uścisku. Wyjął jej kluczyki z ręki i otworzył drzwi samochodu.

- Jaką ukrywasz tajemnicę? - zapytał.

- Tajemnicę?

- Zdradź mi chociaż pierwszą literę imienia. E jak Esmeralda? L jak Lukrecja?

- L jak Lucy. - Miała ochotę odgryźć sobie język. Dlaczego mu to powiedziała? Chyba jego spojrzenie wywierało na nią hipnotyzujący wpływ.

- Lucy - powtórzył wolno i z namysłem.

Nie usiłował nawet ukryć, że jest nią zainteresowany. Pragnął jej i nie bał się tego okazać.

Przez chwilę się zastanawiała, jak by się czuła na randce z takim mężczyzną. Pewnie byłaby wystraszona. Nigdy nie miała do czynienia z kimś tak męskim, silnym i władcym.

- Poproszę kluczyki. - Czuła, że pod wpływem jego spojrzenia pałą ją policzki.

- Posłuchaj... - Zawahał się. Najwyraźniej szukał w myślach stów. - Widzę, że nie czujesz się tu przy mnie swobodnie. Wiem, że nasze poznanie się było nietypowe, ale naprawdę chciałbym cię jeszcze kiedyś zobaczyć.

- To niemożliwe. - Z trudem chwyciła powietrze.

- Dlaczego nie? Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

Uśmiechnęła się smutno.

- W ogóle nie wierzę w miłość - odrzekła cicho i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Odjechała szybko, by rozszalałe hormony nie skłoniły jej do zrobienia czegoś, czego potem by żałowała.

ROZDZIAŁ DRUGI

To jest ona, pielęgniarka, którą pomagała mu ratować rannych w wypadku.

Zaskoczony tak szczęśliwym zbiegiem okoliczności; przystanął w drzwiach do poczekalni. Nie miała teraz na sobie grubego płaszcza, więc mógł cieszyć oczy widokiem jej długich nóg, niewiarygodnie wąskiej talii i pięknych bioder.

Nigdy nie widział bardziej pociągającej kobiety.

Na widok jej miękkich, różowych ust i wielkich, zielonych oczu poczuł ucisk w piersi. Kiedy się nachyliła, by podnieść coś z podłogi, niemal jęknął na głos. Pupę miała niczym z marzeń niegrzecznych chłopców, kragłą i jędrną. Joel nigdy nie rozumiał, dlaczego kobiety za wszelką cenę chcą być szczupłe. On nigdy nie uznawał chudej sylwetki za pociągającą. Jego zdaniem kobiety powinny mieć zaokrąglenia we właściwych miejscach. A ta tutaj niewątpliwie je miała.

Powiedziała mu, że nie wierzy w miłość. Miała przy tym tak smutny wyraz twarzy, że uznał, iż dalsze naleganie byłoby całkiem niestosowne. Nadal jednak zamierzał się z nią spotkać.

Przez całą drogę do przychodni zastanawiał się, jak ją odszukać, więc teraz, kiedy ją zobaczył, nie wierzył własnemu szczęściu.

Przez całe życie bał się poważnych związków, ale czuł, że z tą kobietą byłoby inaczej. Z zamyślenia wyrwał go czyjś głos.

- Doktorze Whittaker!

- O, witaj, Ros. - Na powitanie pocałował ją w policzek. Odkąd pamiętał, pracowała jako recepcjonistka w przychodni ojca i bardzo ją lubił. - Świetnie wyglądasz. Jaki ładny sweter.

Zawsze zauważał, co kobieta ma na sobie. Właściwie po prostu zawsze zauważał kobiety. Zwłaszcza jeśli wyglądały jak Lucy.

- Och, nic nadzwyczajnego! - Recepcjonistka zarumieniła się i nieco zmieszana przygładziła włosy. - Trochę się spóźniłeś. Ojciec i bracia oczekiwali cię rano.

- Coś mnie zatrzymało. - Żartobliwie puścił do niej oko. Wiedział, że podejrzewa go o najgorsze, i bardzo go to rozbawiło.

Zerknął z żalem na Lucy, która wcale go nie zauważyła, i podążył za Ros na górę, do pokoju lekarskiego.

- Widziałam cię w telewizji - oznajmiła recepcjonistka, kiedy wchodzili na piętro. - Właściwie muszę przyznać, że nie opuściłam żadnego odcinka „Latającego doktora”. Byłeś fantastyczny, Potrafiłeś zapanować nad każdą sytuacją. Trudno mi uwierzyć, że zmieniałam ci pieluszki, doktorze!

- Dzięki za przypomnienie, Ros - odrzekł cierpko Joel, ale oczy mu się śmiały. - Tylko nie próbuj sprzedawać prasie moich zdjęć z dzieciństwa. Na których nie mam nawet pieluchy...

Ros roześmiała się.

- Co się czuje, kiedy trzeba pracować pod okiem kamery?

- Właściwie nie zauważałem ekipy telewizyjnej - wyznał zgodnie z prawdą. - Po prostu robiłem swoje.

- A teraz z tego zrezygnowałeś, żeby zostać lekarzem ogólnym w przychodni? Nie będziesz tęsknił za mocnymi wrażeniami? - Ros przystanąła na szczycie schodów.

- Raczej nie. - Joel lekko wzruszył ramionami. - Pół roku w śmigłowcu ratownictwa medycznego najzupełniej mi wystarczy. Dojrzałem do tego, żeby dołączyć do rodzinnej firmy.

Zwłaszcza od czasu, kiedy zobaczyłem nową pielęgniarkę, dodał w myślach. Widział przyszłość w coraz żywszych barwach.

- Wiesz, że to jest marzenie twojego ojca. Wszyscy trzej synowie w jego przychodni.

- Tak, wiem. Dogadzamy mu, jak umiemy - dodał ze śmiechem i otworzył drzwi do pokoju lekarskiego.

Przychodnia, którą prowadził ojciec wraz ze starszymi synami, cztery lata wcześniej przeniosła się do nowego, specjalnie w tym celu wzniesionego budynku. Ojciec uważał, że warunki pracy są bardzo ważne i dzięki temu nowy pokój lekarski był obszerny i dobrze wyposażony. Rozciągał się z niego wspaniały widok na morze.

W pokoju czekali już starsi bracia, pogrążeni w rozmowie z ojcem. Joel wszedł i postawił torbę na podłodze.

- Myślałem, że lekarze pierwszego kontaktu mają dzisiaj mnóstwo pracy. A co widzę?

- O, wrócił syn marnotrawny! - Richard podszedł do syna i na powitanie poklepał go po plecach. - Lepiej późno niż nigdy. Oczekiwaliśmy cię wcześniej. Co cię zatrzymało? Joel odchrząknął.

- No, cóż... Właściwie...

- Powinieneś raczej zapytać, kto go zatrzymał. Na pewno jak zwykle kobieta. - Michael uśmiechnął się do niego i wskazał mu dzbanek z kawą. - Może wzmocnisz się kofeiną?

- Bardzo proszę. - Joel skinął głową. - Ale musicie wiedzieć, że...

- Jeśli poważnie myślisz o dołączeniu do rodzinnej firmy, będziesz musiał ograniczyć życie towarzyskie - przerwał mu kpiąco najstarszy z braci, Nick. - Nie przysługują ci tu żadne specjalne prawa. Nie będziesz się objął tylko dlatego, że jesteś gwiazdą.

Joel spojrział wesoło na Nicka. Od dzieciństwa był przyzwyczajony do braterskich docinków i potrafił się odwzajemnić tym samym.

- Nie wiedziałem, że jesteś o mnie aż tak zazdrosny - powiedział współczującym tonem, który miał wyprowadzić Nicka z równowagi.

- Ja zazdrosny! - Brat prychnął pogardliwie. - Wcale by mi się nie podobało, gdybym w pracy stale musiał znosić obecność kamery.

- Wystarczy, dajcie spokój - przywołał ich do porządku Michael i podał Joelowi kawę. - Dobrze się spisałeś, Joel. To był bardzo interesujący serial. No i mama po prostu pęka z dumy.

- Przychodzą do ciebie całe tony listów - dodał ojciec. - Pewnie nie możesz się opędzić od wielbicielek.

- A czy jemu kiedykolwiek brakowało wielbicielek? Niestety, większość kobiet zwraca uwagę tylko na jego śliczną buźkę. - Nick ziewnął, a Joel spojrział na niego niewinnie.

- Jeśli chcesz, pozwolę ci odpisać na kilka listów. Brat zgromił go wzrokiem, ale zaraz się roześmiał.

- A są tam jakieś nieprzyzwoite propozycje?

- Całe mnóstwo.

- Tylko proszę, oszczędź nam szczegółów. - Zerknął na zegarek. - Dostyc tej gadaniny. Mam dziś kilka wizyt domowych. Później się z wami zobaczę.

Ojciec podniósł brwi.

- Przyjdziecie dziś do nas z Tiną na kolację? Joel ucieszył się na myśl o rodzinnym spotkaniu.

- A więc mama postanowiła wyprawić ucztę?

- Owszem, chociaż nie mam pojęcia dlaczego. - Nick wstał i mrugnął do brata, dając mu znak, że to był tylko żart.

- Tak, tato, przyjdziemy. Tina już się nie może doczekać, kiedy zobaczy Joela. Chyba jej się wydaje, że sprowadzi go na dobrą drogę, znajdując mu jakąś miłą dziewczynę.

- A kto powiedział, że nie chcę wejść na dobrą drogę?

- Oczywiście Joela rozbłysły. - A Tina wcale nie musi mi szukać dziewczyny. Dziewczyna moich marzeń siedzi teraz w poczekalni waszej przychodni.

Na chwilę zapadła cisza, w końcu Michael odchrząknął cicho.

- To niemożliwe, żeby dziewczyna twoich marzeń, bez wątpienia pornograficznych, siedziała w naszej przychodni - rzekł spokojnie, otwierając drzwi lodówki. - Znow nie ma mleka! Czy nikt rano nie zrobił zakupów? Czyja to dziś kolej?

Nick przybrał skruszoną minę.

- Chyba moja, ale dostałem pilne wezwanie i... Michael z westchnieniem wrzucił pusty karton do kosza.

- A więc kto na ochotnika pójdzie do sklepu? Wszyscy zaczęli jednocześnie tłumaczyć, że absolutnie nie mają na to czasu. Joel wzniósł oczy do nieba.

- Dziwię się, że dotąd nie poumieraliście z głodu. - Potrząsnął głową. - Ja pójdę, ale pod warunkiem, że coś mi powiecie o dziewczynie moich marzeń. Już ją dziś zdążyłem poznać i...

Rozległ się chóralny jęk. Pierwszy odezwał się Michael.

- A więc to dlatego się spóźniłeś! Byliśmy pewni, że chodzi o kobietę.

Joel zaklął cicho pod nosem.

- Mam nadzieję, że pacjentów słuchacie uważniej. Ojciec położył mu dłoń na ramieniu i zgromił wzrokiem Michaela.

- Słuchamy cię, Joel.

- Na drodze zdarzył się wypadek. Poważny. Zatrzymałem się, żeby pomóc, i dlatego się spóźniłem.

Michael z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Ty to masz szczęście do wypadków. Nam się trafiają tylko wysypki i oparzenia, a tobie ciągle coś dramatycznego. Przyciągasz wypadki jak magnes. - Spojrzał na brata pytająco.
- A gdzie w tym wszystkim jest ta dziewczyna twoich marzeń?

- Również się zatrzymała, żeby pomóc. Była tam przede mną. - Jego głos przybrał łagodne brzmienie. - To pielęgniarka. Pracuje tutaj, u was. Wtedy jednak tego nie wiedziałem.

W pokoju zaległa cisza. Dwaj starsi bracia wymienili spojrzenia.

- Pracuje tutaj? - upewnił się ojciec. - Lucy?

- Tak - potwierdził Joel, trochę zdziwiony. - Coś jest nie tak?

- Wybij sobie Lucy z głowy. Ona nie jest w twoim typie - oznajmił Nick z poważną miną.

- Wręcz przeciwnie - odparował Joel. - Z tego, co widziałem, ona jest wybitnie w moim typie. To piękna dziewczyna.

- Nie powiedziałem, że jest brzydka. - Nick zacisnął usta.
- Owszem, jest piękna. Ale to dobra, miła dziewczyna, która nie da sobie rady z kimś takim jak ty.

- O tym powinna sama zdecydować. Nick potrząsnął głową.

- Nie zbliżaj się do niej, Joel. Daj sobie z nią spokój. Niestety, nie jest to takie proste. Odkąd ją ujrzał pochyloną nad rannym motocyklistą, nie mógł przestać o niej myśleć.

- Przyjechała tutaj w poszukiwaniu spokojnego życia - wyjaśnił Michael. Minę miał równie poważną jak Nick. - Dobrze by było, gdybyś jej nie zawracał głowy.

- Dobrze wiemy, jakie masz względem niej zamiary - stwierdził krótko Nick. Zatrzymał się przy drzwiach, z ręką na

klamce. - Opuść sobie, stary. Jeśli tkniesz ją choć palcem, będziesz miał ze mną do czynienia.

- Już się boję - odparował Joel.

- Kiedy wy wreszcie dorośnięcie! - Richard Whittaker spojrzał zniecierpliwiony na synów. - Nie macie nic lepszego do roboty?

Nick uśmiechnął się pogodnie i pogroził bratu palcem.

- Zostałeś ostrzeżony. Mama też roztoczyła nad nią szczególną opiekę. - Powiedziawszy to, wyszedł z pokoju, a Joel zastanowił się nad jego słowami.

- Co mama ma wspólnego z Lucy?

- Razem z ojcem rozmawiali z nią, zanim przyjęli ją do pracy. - Michael sięgnął po marynarkę. - Znasz mamę. Uwielbia się wzruszać, a historia Lucy pewnie okazała się bardzo wzruszająca.

Joel oparł się o ścianę i w zadumie patrzył na brata. Jeśli Lucy ma za sobą jakieś nieprzyjemne przejścia, to wyjaśniałoby smutek w jej oczach i niechęć do opowiadania o sobie. Nagle poczuł, że Lucy bardzo go zaciekała.

- A jaka jest ta jej historia? - zapytał pozornie obojętnym tonem.

Michael wzruszył ramionami.

- Nic nie wiem na ten temat. Mama nie chce o tym rozmawiać. Wiemy tylko, że ma...

Rozległo się pukanie i Ros wsunęła głowę przez uchylone drzwi.

- Mam dwa pilne wezwania, a Lucy potrzebuje kogoś do zbadania pacjenta.

- Wpisz te wezwania na moją listę. - Michael wstał. Joel spojrzał na ojca.

- Ja obejrzę pacjenta Lucy.

- Joel... - Richard zmarszczył czoło.

- Przecież jestem lekarzem pierwszego kontaktu z dość długą praktyką - zauważył Joel. - Mam tu przyjmować pacjentów, więc dlaczego nie zacząć od zaraz? - Michael rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, ale on tylko się uśmiechnął. - Obiecuję, że będę grzeczny - dodał.

- I lepiej, żebyś dotrzymał słowa. Będę miał na ciebie oko. No, to na razie - rzekł Michael i opuścił pokój.

Joel już miał podążyć za nim, gdy ojciec wziął go za ramię.

- Muszę z tobą porozmawiać. Wiem, że Lucy jest ładna, ale twoi bracia mają rację. To dziewczyna nie dla ciebie. Zostaw ją w spokoju.

- A gdzie mieszka?

- Joel!

Joel uderzył się w pierś i zrobił niewinną minę.

- Czy ja coś powiedziałem?

- Nie musiałeś. Znam cię od trzydziestu trzech lat i wiem, że kobiety bardzo cię interesują. Zwłaszcza ładne. Po tym cyklu programów telewizyjnych setki kobiet dałyby wiele, żeby się z tobą spotkać. Nie potrzebujesz Lucy.

Wręcz przeciwnie. Wydawało mu się, że bardzo jej potrzebuje.

- Czy miała jakieś przykre przejścia? - zapytał. Ojciec westchnął.

- Nie życzyła sobie, żebyśmy to rozgłaszali, więc nic nie powiem. Wiedz tylko, że taka dziewczyna na pewno nie zechce mieć do czynienia z kimś takim jak ty.

- Takim jak ja? - Joel spojrzał po sobie. - Dwie nogi, dwie ręce, muskularna pierś. Co jest ze mną nie tak?

- Wszystko z tobą jest w porządku i dobrze o tym wiesz.

- A więc?

Richard potrząsnął głową.

- Ona nie chce z nikim się wiązać. I ostrzegam cię - nie dopuszczę, żebyś się jej narzucał. Już dość przeżyła.

Co takiego się stało?

- Tato, ja nie mam zwyczaju narzucać się kobietom.

- Bo to one zwykle narzucają się tobie - stwierdził zgodnie ojciec. - Ale Lucy jest inna. Przyjechała tu, ponieważ chce spokojnie żyć.

- Pewnie skrzywdził ją jakiś facet - głośno domyślał się Joel. - Bił ją? Może Mike, Nick i ja znaleźlibyśmy tego typa i...

Ojciec przerwał mu zniecierpliwionym gestem.

- Opanuj się, synu. Wszyscy chcemy jej pomóc, ale ona twierdzi, że już wystarczająco dużo dla mej zrobiliśmy. Domyślam się, że najbardziej potrzeba jej przyjaźni. Musi się czuć bardzo samotna. Ciągłe ją prosimy, żeby przyszła do nas z wizytą, ale niezmiennie odmawia.

- Ja potrafię być dobrym przyjacielem - powiedział cicho Joel.

- Nie, Joel! Nie chcę, żebyś...

- Spokojnie, tato. W twoim wieku nie można się tak denerwować.

- W moim wieku! W jakim wieku? - nastroszył się Richard, a Joel parsknął śmiechem.

- Zaufaj mi, nie skrzywdzę Lucy. Przyrzekam. Myśląc o tej intrygującej sytuacji, odwrócił się i wybiegł z pokoju, zanim ojciec zdążył cokolwiek powiedzieć. Musi się dowiedzieć, dlaczego Lucy jest taka smutna.

Na widok niebieskookiego lekarza, którego poznała dzisiaj rano, Lucy zapało dech w piersi.

O nie! Nie, nie, nie.

Dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy? Wszyscy Whittakerowie mają niebieskie oczy, a Richard

opowiadał jej kiedyś, że jego najmłodszy syn pracuje w pogotowiu powietrznym.

Joel Whittaker.

Z wysiłkiem przełknęła ślinę. Jak będzie mogła z nim pracować? Jego obecność ją paraliżowała. Nie spodziewała się, że kiedyś jakiś mężczyzna aż tak jej się spodoba.

- Witam jeszcze raz. - Joel zatrzymał się u stóp schodów i uśmiechnął się szeroko. - Ros mnie powiadomiła, że mam zbadać jakiegoś pacjenta.

Nie przyszło jej do głowy, że Joel tak od razu zacznie pracę.

- Tak, to pewnie nic poważnego, ale ten przypadek trochę mnie niepokoi i chciałabym, żeby zobaczył to lekarz. Wiem, że wszyscy jesteście zajęci, ale...

- Lucy - przerwał jej łagodnie. - Lekarze są do tego przyzwyczajeni.

Zmieszała się jeszcze bardziej.

- Wejźmy do któregoś z gabinetów. Nie chcę rozmawiać na korytarzu - powiedziała.

Joel poszedł pierwszy i otworzył drzwi do pustego w tym czasie gabinetu Michaela. Oboje weszli do środka.

- Słucham, o co chodzi? - spytał.

- Czy spotkałeś się kiedyś z chorobą Kawasaki? Wolno skinął głową.

- Owszem, raz, w czasie stażu na pediatrii. To rzadka choroba. Dlaczego pytasz? Sądzisz, że to jest właśnie ten przypadek?

Lucy trochę się odprężyła. Przynajmniej nie wyśmiał jej domysłów już na wstępie i nie próbował jej mówić, że wykracza poza swoje kompetencje.

- Pewnie się mylę. Może powiesz mi o tej chorobie coś więcej. W podręczniku, który trzymam w gabinecie, nie ma nic na ten temat.

Joel podszedł do okna i wziął głęboki oddech.

- Choroba Kawasaki to zapalenie tętnic dużych, średnich i małych z towarzyszącym zespołem śluzówkowo - skórno - węzłowym. Pierwszy raz zanotowano ją w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym roku w Japonii. Powszechnie się uważa, że jej przyczyną jest infekcja wirusowa. Zwykle dotyka dzieci poniżej piątego roku życia. Jakie objawy ma to dziecko? - zwrócił się do Lucy.

- Dziewczynka od pięciu dni ma gorączkę. Michael badał ją na początku choroby i podejrzewał infekcję wirusową. Teraz dziecko ma brzydką, łuszczącą się wysypkę na dłoniach i podeszwach stóp. A język wygląda jak truskawka. Właśnie dlatego przyszła mi do głowy choroba Kawasaki. Zapamiętałam informację o tym charakterystycznym wyglądzie języka.

- Michael pojechał do pacjenta, więc ja zajmę się dzieckiem.

- Matka nie dostała się dziś do żadnego lekarza, dlatego postanowiła pokazać tę wysypkę mnie - wyjaśniała Lucy, kiedy szli do pokoju zabiegowego. - Pewnie się okaże, że nie mam racji i to nic poważnego.

Kiedy weszli do środka, przedstawiła Joelowi małą Millie Gordon i jej matkę.

Na widok Joela oczy dziewczynki zrobiły się okrągłe.

- Wdziałam pana w telewizji - wysepleniała, a Joel uśmiechnął się i przykucnął przy niej.

- Naprawdę?

- No. Moja mama mówi, że pan jest przystojny. Matka Millie zaczerwieniła się, a Joel się roześmiał.

- Miło mi to słyszeć - powiedział, ani trochę nie zmieszany.

Lucy nie całkiem rozumiała, o czym rozmawiają, ale nagle przypomniała sobie, że ratownik na drodze wspominał coś o tym, że Joel występował w programie telewizyjnym.

Pani Gordon zauważyła zdziwione spojrzenie Lucy.

- Nie oglądała pani nigdy „Latającego doktora”? - spytała z niedowierzaniem. - Nadają to w każdy wtorek o dziewiętnastej. Nie opuściłam żadnego odcinka. Nawet mój mąż uważa, że to świetny program. Chociaż pewnie ogląda go z trochę innej przyczyny niż ja - dodała. - Doktor Whittaker ma tłumy wielbicielek.

Tłumy wielbicielek?

Nietrudno to zrozumieć. Ma piękne niebieskie oczy, zabójczy uśmiech, a do tego jest bohaterem ratującym życie.

Joel badał dziecko, jakby nie usłyszał komentarza pani Gordon.

- Od pięciu dni ma temperaturę i jest bardzo marudna - powiedziała matka.

- Ma biegunkę?

- Tak, lekką. - Pani Gordon zmarszczyła brwi. - Co pan o tym sądzi?

Joel wyprostował się i splótł ramiona na piersi.

- Objawy mogą wskazywać na kilka przyczyn i nie ma sensu, żebym je tu wszystkie wymieniał. Siostra Bishop podejrzewa, że to przypadek zwana chorobą Kawasaki, i wydaje mi się, że ma rację. Ważne, żeby dziecko natychmiast zbadał pediatra. Musi trafić na oddział, żeby można było zrobić odpowiednie badania.

- Badania? Jakie badania? - zaniepokoiła się matka.

- Głównie badania krwi - wyjaśnił. - Ma pani jakiś środek transportu?

- Tak, przyjechałam samochodem. - Pani Gordon z roztargnieniem skinęła głową. - Czy to coś poważnego?

Joel położył jej dłoń na ramieniu.

- Jeśli dziewczynka od razu znajdzie się w szpitalu, to wszystko powinno być dobrze. Siostra Bishop pomoże pani zabrać Millie do samochodu, a ja tymczasem wypiszę skierowanie.

Kiedy Millie została już umieszczona bezpiecznie w samochodzie, zjawił się Joel i wręczył matce dziecka skierowanie do szpitala.

- Niech się pani zgłosi do doktor Emmy Peterson, na oddział dziecięcy. Doktor Peterson już wszystko wie.

- Dziękuję, doktorze Whittaker. - Pani Gordon usiadła za kierownicą i ostrożnie odjechała.

Lucy miała stroskaną minę.

- Może należało wezwać karetkę? - powiedziała.

- Na karetkę trzeba by czekać. Szybciej dojadą własnym samochodem. - Wziął ją za ramię i poprowadził do przychodni. - Wejdzmy do środka, zanim złapiesz zapalenie płuc.

- Czy to rzeczywiście może być Kawasaki?

- Najprawdopodobniej. Przynajmniej tak mi się wydaje. Chylę przed tobą czoło za tramą diagnozę.

Lucy zarumieniała się z radości.

Wątpiła, czy będzie w stanie pracować z nim na co dzieli.

Musi się nauczyć patrzeć na niego jak na lekarza, a nie na mężczyznę.

Poszedł za Lucy do gabinetu zabiegowego. Nie miał ochoty tak szybko się z nią rozstawać.

- To nie do wiary, że przyszła ci do głowy choroba Kawasaki - powiedział cicho.

Najwyraźniej Lucy jest nie tylko piękna, ale i inteligentna. Gęste rzęsy, gładka cera, no i te usta... Siłą woli powstrzymał się, by jej nie objąć.

- Ojciec mi mówił, że zajmujesz się szczepieniami i pracujesz z pacjentami z astmą. - Starał się mówić

swobodnym tonem. - Ja również będę się zajmować tymi sprawami, więc może byśmy się kiedyś spotkali, żebyś opowiedziała mi, jak to tutaj wygląda.

Oczy jej się rozszerzyły, niczym u wystraszonej sarny.

- Nie ma o czym opowiadać. Wszystko przebiega najzupełniej normalnie.

- Jeszcze nigdy nie pracowałem w przychodni. Chciałbym jak najwięcej się dowiedzieć o tej pracy.

Nerwowo oblizwała wargi, a on widząc to, poczuł, że przebiega go dziwny dreszcz. Domyślił się, że Lucy gorączkowo szuka jakiejś wymówki.

Ciekawiło go, czego ona tak bardzo się obawia.

- Tak, po pogotowiu powietrznym to wielka zmiana - odrzekła wymijająco. Nagle uśmiechnęła się lekko. - No dobrze, możemy porozmawiać.

- Może po trzeciej? Kiedy skończysz dyżur?

- Po trzeciej nie mogę - odparła natychmiast. - Kończę pracę o trzeciej.

Zmarszczył brwi.

- Ale to zajęłoby nam najwyżej dwadzieścia minut.

- Nie mogę.

- Ale...

- Nie mogę zostać dłużej. Ani dziś, ani nigdy. - Patrzyła mu prosto w oczy, a on gorączkowo się zastanawiał, o co chodzi. Ojciec nie wspominał, że Lucy pracuje na pół etatu.

Dlaczego musi wychodzić o trzeciej? Czuł, że okazywanie zbytnej ciekawości byłoby nie na miejscu.

- Chyba możemy się spotkać jutro przed południem - zasugerowała w końcu. - Zanim wyjedziesz na wizyty domowe.

- Dobry pomysł - zgodził się. - W takim razie, jesteśmy umówieni.

Obiecał sobie w duchu, że spyta ojca, dlaczego Lucy musi kończyć pracę punktualnie o trzeciej. Przypomniawszy sobie, że Michael chciał mu coś o niej powiedzieć, kiedy przerwała im Ros. Ciekawe, co to było? Zapyta go o to przy kolacji.

- Musiałeś tak krótko przystrzyc włosy? Wyglądasz jak płatny zabójca. - Elizabeth Whittaker oparła dłonie na biodrach i groźnie zmarszczyła brwi, chociaż oczy jej się śmiały.

- Jak dobrze znowu cię widzieć, mamo. - Joel uniósł ją z ziemi w niedźwiedzim uścisku. - Od razu uprzedzę twoje pytania. Tak, mam jeszcze motor. Nie, nie zamierzam się żenić. Owszem, przywiozłem do domu tonę prania. Czy jeszcze na coś masz ochotę ponarzekać?

- Ale ty jesteś wygadany. - Elizabeth stanęła na palcach, pocałowała go w policzek i z żalem spojrzała na jego krótką fryzurę. - Wyglądasz jak typ spod ciemnej gwiazdy. Nic dziwnego, że nie masz żony. Pewnie większość kobiet się ciebie boi...

- Akurat. - Nick wszedł do pokoju, a za nim jego żona, Tina. Podeszła do Joela i uścisnęła go.

- Cześć, przystojniaku. Cieszę się, że jesteś z nami. Nick przewrócił oczami i spojrzał na matkę.

- Mówiłaś, że kobiety się go boją, tak?

- Joel wcale nie wygląda strasznie, a poza tym, kobiety w głębi duszy mają słabość do twardzieli.

Joel uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Przynajmniej jedna osoba w tej rodzinie mnie docenia. - Zwrócił się to Tiny. - A jak tam twój butik? Nadal szokujesz miejscowych śmiałymi kreacjami?

- Owszem. - Oczy Tiny zaśmiały się radością.

- Moja Tina potrafi tu wzbudzić niezłą sensację - stwierdził Nick, obejmując żonę. - Ciągłe zapomina, że to, co

uchodzi w Londynie, nie zawsze się nadaje do tego zabitego deskami zakątka Kornwalii.

- Kolacja gotowa! - zawołała Elizabeth i gestem zaprosiła ich do dużej oranżerii na tyłach domu, która służyła za jadalnię. - Joel, zrób użytek ze swoich mięśni i pomóż mi to zanieść.

Joel posłusznie wziął tacę, na której stały talerze. Z uznaniem pociągnął nosem.

- Dobrze być znów w domu - stwierdził.

- My też się cieszymy, że wróciłeś. Już myślałam, że zdecydujesz się na karierę w telewizji.

- Przecież wiesz, mamó, że uwielbiam Kornwalię. I kocham medycynę. Nigdy nie planowałem, że zostanę w Londynie na zawsze.

Wszyscy usiedli za stołem i unieśli kieliszki.

- Za Joela.

- Za naszego gwiazdora telewizyjnego. Joel uśmiechnął się i wypił łyk wina;

- Dziękuję. Chociaż nie wiem, jak powinienem zareagować na tego gwiazdora.

Zaczęli jeść, a rozmowa natychmiast zeszła na temat przychodni.

- Lucy mówiła, że przywieźli nową lodówkę - oznajmił Michael. - Nareszcie nie będzie kłopotu ze szczepionkami.

- To dobrze. - Richard spojrział na Joela. - Twoim pierwszym zadaniem będzie zwiększenie liczby szczepień w naszej przychodni. To w tej chwili moje główne zmartwienie.

Joel zmarszczył brwi.

- Nie wyrabiamy planu?

- Nie chodzi o plan. Po prostu nie chcę, żeby wybuchła kolejna epidemia odry.

- Macie jakieś pomysły? Co zrobiliście do tej pory?

- Oczywiście, przede wszystkim chodzi o edukowanie społeczeństwa. A jeśli chodzi o pomysły, to zostawiam ci pole do popisu. Lucy to bystra dziewczyna. Porozmawiaj z nią na ten temat.

Michael odchylił się lekko w tył i rozbawiony spojrzał na brata.

- Może urządzimy loterię. Każdy, kto przejdzie wszystkie zalecane szczepienia, weźmie udział w losowaniu i będzie mógł wygrać randkę z Joelem.

- Świetny pomysł! - roześmiała się Tina. - Tłumy będą waliły drzwiami i oknami.

- Miałem na myśli bardziej tradycyjną akcję - wtrącił spokojnie Richard. - Joel, to będzie twoje zadanie. Powinieneś ściśle współpracować z Lucy.

Ścisła współpraca. Świetny pomysł. Joel na sekundę puścił wodze wyobraźni.

- Joel! - odezwała się Elizabeth, widząc jego rozmarzoną minę. - Pomóż mi przy drugim daniu.

Uśmiechnął się pogodnie i bez sprzeciwu podążył za nią do kuchni, chociaż wiedział, co się szykuje.

- Wiesz, dlaczego cię tu poprosiłam? - spytała matka. - Znam cię od trzydziestu trzech lat i potrafię czytać w twoich myślach.

- Mam nadzieję, że jednak nie - odrzekł z szerokim uśmiechem.

- Wiem, że Lucy to śliczna dziewczyna, ale trzymaj się od niej z daleka.

- Wszyscy od samego rana mi to powtarzają. Czyżbym nagle zmienił się w jakiegoś potwora?

Elizabeth westchnęła.

- Nie jesteś żadnym potworem i pewnie nie powinnam się do tego wtrącać...

- Ależ proszę bardzo. Cały dzień dzisiaj wysłuchuję, dlaczego nie powinienem zbliżyć się do Lucy. Dlaczego ty miałabyś się nie dołożyć?

Matka wyczuła napięcie w jego głosie.

- Powiem szczerze - odrzekła łagodnie. - Wiem, że nie jesteś zły, ale uważam, że nie nadajesz się dla Lucy. Nie chcesz się żenić, trudno. Ale Lucy to nie jest dziewczyna, którą się uwodzi i porzuca. Uśmiech Joela zniknął.

- Zapewniam cię, mamó, że nigdy w życiu nie „uwiodłem” żadnej dziewczyny. Zawsze gram w otwarte karty.

- Przepraszam, jeśli cię zirytowałam. Cały kłopot polega na tym, że ty nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak działasz na kobiety. Łamiesz im serca całkiem nieświadomie. Jest w tobie coś takiego, że żadna nie potrafi ci odmówić, i jeśli...

- Mamó - przerwał jej niecierpliwie. - Nie skrzywdzę Lucy.

- Ale...

- Zaufaj mi, dobrze?

Patrzyła na niego przez długą chwilę, a potem potrząsnęła głową.

- Kiedy ty się wreszcie ustatkujesz?

- Proszę, nie zaczynajmy rozmowy na ten temat. Wiesz, że do małżeństwa podchodzę bardzo poważnie i nie spotkałem jeszcze kobiety, z którą chciałbym spędzić resztę życia.

Sam się już tym zaczynał niepokoić. Może za dużo od życia wymaga? Nie miał jednak zamiaru rezygnować ze swoich oczekiwań.

Elizabeth wzięła półmisek z mięsem.

- Obiecuj mi tylko, że zostawisz Lucy w spokoju. Joel spojrzął matce prosto w oczy.

- Nie mogę ci tego obiecać.

- Ale...

- Obiecałem, że jej nie skrzywdzę, i dotrzymam obietnicy.
A teraz zmieńmy już temat.

Dopiero kiedy kolacja dobiegła końca i Joel wrócił do swego mieszkania na ostatnim piętrze domu przy samym porcie, przypomniał sobie, że zapomniał spytać Michaela, co chciał mu powiedzieć o Lucy. Może by się dowiedział, dlaczego ta kobieta musi wychodzić z pracy punktualnie o trzeciej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia w drodze do pracy Lucy wstąpiła do Ivy Williams.

- Byłam ciekawa, jak się pani miewa - powiedziała, wchodząc do domu starszej pani.

Mimo mroźnej pogody było tu ciepło i przytulnie.

- Cóż, jest mi ciężko - wyznała Ivy. - Czy wiesz, że byliśmy razem tylko przez dziesięć lat?

- Nie wiedziałam. - Lucy potrząsnęła głową.

- Kiedy po siedemdziesiątce traci się towarzysza życia, ludzie zwykle myślą, że to był długotrwały związek. Ale z Bertem i mną było inaczej. Przedtem byłam żoną innego człowieka. I chyba byłam dość szczęśliwa. Po śmierci męża poznałam Berta i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, czego mi przez całe życie brakowało. - Urwała, oczy zaszyły jej łzami. - To było jak bajka. W dodatku po sześćdziesiątce człowiek już się takich przeżyć nie spodziewa.

Lucy zagryzła wargi. Poczowała dziwny ucisk w gardle.

- Musi być pani ciężko, zwłaszcza że byliście razem tak krótko.

Ivy uśmiechnęła się smutno.

- Wolałabym przeżyć jeden dzień z mężczyzną, którego naprawdę kocham, niż całe życie w byle jakim związku. Niektórzy przechodzą przez życie i nie poznają prawdziwej miłości. Nigdy się nie dowiadują, co znaczy prawdziwa namiętność. Ja przynajmniej do nich nie należę. Ale ciężko mi bez Berta. Wszędzie go widzę. W ogrodzie, w salonie... Lucy otoczyła kobietę ramionami.

- Czy córka panią ostatnio odwiedzała?

- O tak. To dobre dziecko. - Ivy westchnęła i uśmiechnęła się z trudem. - Chce, żebym z nimi zamieszkała.

- Zrobi to pani?

- Jeszcze nie wiem. Mają małe dzieci, więc boję się, że bym im tylko przeszkadzała. I wcale nie jestem pewna, czy chcę się wyprowadzić z tego domu. Tutaj żyją moje wspomnienia.

- Niech pani nie podejmuje żadnych pochopnych decyzji - poradziła Lucy.

- Dobra z ciebie dziewczyna. Odwiedzasz mnie, choć wiem, że jesteś bardzo zajęta.

- Wcale nie jestem zajęta - skłamała. - Wybierałam się do pani wczoraj, ale zatrzymał mnie wypadek na drodze.

- Ktoś został ranny?

- Motocyklista, ale mam nadzieję, że z tego wyjdzie. Akurat przejeżdżał najmłodszy syn doktora Whittakera i bardzo mu pomógł.

- Młody Joel? - Twarz Ivy rozpogodziła się, - To niezły urwis. Spotyka się z tabunami dziewczyn, ale z żadną nie chce się ożenić. Matka się o niego zamartwia. Ale to dobry chłopak.

Chłopak? Lucy nigdy by tak o nim nie pomyślała. To jest prawdziwy, stuprocentowy mężczyzna. I wcale się nie zdziwiła, słysząc, że Joel unika związku. Doświadczenie, choć niewielkie, podpowiadało jej, że pod tym względem wszyscy mężczyźni są tacy sami.

Wróciła do przychodni i natychmiast wpadła w wir pracy.

Było wczesne popołudnie. Właśnie skończyła płukać uszy starszej pacjentce, kiedy do drzwi gabinetu zapukał Joel.

- Dzwoniłem do szpitala w sprawie Millie Gordon. Miałaś rację. To Kawasaki. Jestem dla ciebie pełen podziwu.

Lucy zaczerwieniła się. Zaraz jednak ostro zganiła się w duchu za taką emocjonalną reakcję. Przecież Joel to taki sam lekarz jak Nick czy Michael. Powtarzała to sobie w myślach, choć ani trochę w to nie wierzyła. Odkąd go spotkała, nie mogła przestać o nim myśleć.

Czy tylko dlatego, że jest wyjątkowo przystojny?

- Jak się czuje mała?

Joel usiadł na krześle i wsunął kciuki do kieszeni spodni.

- Rozmawiałem z jej lekarzem prowadzącym. Nie jest najgorzej. Dobrze się stało, że jej matka przyszła z nią do ciebie, nie czekając na wizytę u lekarza. Gdyby sprawa się przedłużyła.... Na następnej naradzie musimy omówić ten przypadek. Zdążyliśmy na czas tylko dzięki tobie. - Ta sprawa wyraźnie zmartwiła Joela.

- Wszyscy tutejsi lekarze godzą się przyjmować dzieci, nawet jeśli wszystkie terminy są już zajęte. Gdyby pani Gordon się upierała, na pewno któryś lekarz by ją zbadał. Nie upierała się, bo kilka dni wcześniej dziewczynkę badał Michael.

- Ale wtedy było jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić, co to za choroba. Według zapisu w karcie, zalecił jej ponowną wizytę za dwa dni, jeśli temperatura nie spadnie.

- Ale pani Gordon nie chciała mu zawracać głowy - stwierdziła Lucy. - To się często zdarza. Pacjenci, którzy naprawdę potrzebują lekarza, nie starają się do niego dostać za wszelką cenę.

- Właśnie. W każdym razie opowiedziałem wszystko Michaelowi, ponieważ pod względem formalnym to jego pacjentka.

- Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

- Ja też.

- Pytałem też o naszego motocyklistę.

- I co? Przeżyje? Joel skinął głową.

- Musieli mu przetoczyć mnóstwo krwi, operacja trwała wiele godzin, ale jego stan nie jest już krytyczny.

- Co za ulga. - Lucy odetchnęła głębiej. - Nigdy więcej bym nie chciała być pierwszą osobą na miejscu wypadku.

- Pod każdym względem zachowałam się jak należy. -
Chciał jeszcze coś dodać, ale drzwi się otworzyły i weszła Ros.

- Lucy, masz czas, żeby przyjąć jeszcze dwoje pacjentów?
O, przepraszam, doktorze - dodała na widok Joela.

- Waśnie miałem iść - odrzekł i opuścił gabinet. Lucy była pewna, że Ros zauważyła jej wiele mówiący rumieniec, ale nic nie dała po sobie poznać. Powiadomiła ją tylko, że pewna starsza kobieta zraniła się w nogę i trzeba ją opatrzyć.

- Zaraz to zrobię, Ros. - Po wyjściu Joela znów czuła się pewnie i swobodnie.

Ciekawe, co chciał jej powiedzieć?

I dlaczego tak ją to ciekawi? Przecież nie ma najmniejszej ochoty na nowy związek. Mimo to wyjątkowo gwałtownie reagowała na bliskość Joela. Ale to chyba zupełnie normalna reakcja kobiety na wyjątkowo przystojnego mężczyznę? Uspokojona tą myślą, wróciła do pracy.

Kończyła właśnie układanie pudełek ze szczepionkami w nowej lodówce, kiedy do gabinetu wpadła Ros.

- Lucy, jesteś potrzebna... - Na widok lodówki urwała w pół zdania. - O, nie wierzę, że wreszcie ją mamy.

Lucy uśmiechnęła się.

- Najwyższy czas, prawda? Do czego jestem potrzebna?
Ros skrzywiła się lekko.

- W poczekalni płacze młoda dziewczyna. Chce się zobaczyć z lekarką, a my przecież nie mamy tu żadnej kobiety lekarza.

- Porozmawiam z nią - odrzekła Lucy ze zrozumieniem.

- Jesteś cudowna. Zaraz ją tu przyślę. Nazywa się Penny.
Nic więcej nie chce mi powiedzieć.

Penny weszła niepewnie do gabinetu. Twarz miała bladą i spuchniętą od płaczu. Lucy ogarnęło współczucie.

- Usiądź i powiedz mi, co cię tak zmartwiło. - Poprowadziła dziewczynę do krzesła.

- Zrobiłam wielkie głupstwo. - Penny znów wybuchnęła płaczem.

Lucy odruchowo ją objęła i przytuliła, czekając, aż atak płaczu ustąpi.

- Opowiedz mi, co się stało. Penny wytarła nos rękawem.

- Pomyśli sobie pani, że jestem idiotką.

- Na pewno tak nie pomyślę - uspokoiła ją Lucy.

- Po prostu nie wiem, do kogo się zwrócić.

- Może najpierw do mnie. Czasami o poważnym kłopotcie najłatwiej opowiedzieć całkiem nieznanemu osobie.

- Obiecuje pani, że nic nie powie mojej mamie?

Lucy szybko zerknęła na karteczkę zostawioną przez Ros i stwierdziła, że dziewczyna ma tylko siedemnaście lat. Nie mogła jej nic pochopnie obiecywać.

- To, co tu sobie mówimy, jest ściśle poufne i zostanie między nami. Jednak jesteś jeszcze bardzo młoda i z niektórymi problemami nie powinnaś zmagać się sama. Jeśli masz jakiś poważny kłopot, twoja mama na pewno chciałaby o tym wiedzieć. Powiedz mi, o co chodzi, i razem się zastanowimy, co robić.

Penny wzięła głęboki oddech.

- Wczoraj przespałam się z chłopakiem i teraz tego żałuję - wyrzuciła z siebie i znów zaniósła się szlochem. - Boję się, że jestem w ciąży.

- Nie użyłaś żadnego zabezpieczenia? Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie pomyślałam o tym - ciągnęła, szlochając. - On też nie pomyślał. A co będzie, jeśli się czymś zaraziłam?

- Penny, weź głęboki oddech. - Lucy podała jej pudełko chusteczek. - A teraz omówmy wszystko po kolei. To się stało wczoraj wieczorem, tak? - Dziewczyna skinęła głową.

- Trzeba więc będzie ci podać odpowiedni środek antykoncepcyjny.

- Ale myślałam, że to trzeba wziąć zaraz następnego ranka, a teraz jest już po południu.

- Ten środek można stosować do siedemdziesięciu dwóch godzin po stosunku - wyjaśniła Lucy. - Na pewno nie jest jeszcze za późno.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. - Penny spojrzała bezradnie. - Poznałam go na imprezie, na której w ogóle nie powinno mnie być. Powiedziałam mamie, że zanocuję u koleżanki. On był wspaniały, starszy ode mnie, przystojny. Całkiem straciłam głowę.

- Zdarza się.

- A teraz żałuję. - Dziewczyna miała w dłoniach chusteczkę. - Tak się boję. Muszę porozmawiać z lekarzem, ale doktor Richard chodził z mamą do szkoły i na pewno wszystko jej powie.

Lucy zmarszczyła brwi.

- Masz siedemnaście lat i to, co mówisz lekarzowi, jest przeznaczone tylko dla niego. Zapewniam cię, że doktor Whittaker nic by twojej mamie nie powiedział.

Penny skrzywiła się.

- Nie chodzi tylko o to. Chyba nie mogłabym z nim o tym rozmawiać. Nic by z tego nie zrozumiał. To przecież zupełnie inne pokolenie. Pewnie od lat nie uprawiał seksu.

Ciekawe, jak zareagowałby Richard, gdyby to usłyszał?

- Jeśli przeszkadza ci różnica wieku, to może porozmawiałabyś z doktorem Michaelem?

Penny zawahała się, ale skinęła głową.

- Dobrze. On chyba wie, co to jest seks.

Lucy wyszła z gabinetu, tłumiąc uśmiech. Zapukała do gabinetu Michaela i otworzyła drzwi. Wewnątrz siedział Joel.

- Och! - Lucy stanęła w progu, wymamrotała coś przepaszająco pod nosem i chciała się wycofać.

- Potrzebujesz czegoś? - zatrzymał ją pytaniem.

- Nie. - Na pewno nie od niego. - To znaczy tak - poprawiła się. - Chciałabym, żeby Michael porozmawiał z pacjentką.

- Michael pojechał z wizytą domową. Ja go zastępuję. Jak ci mogę pomóc?

W jego obecności jak zwykle czuła się niepewnie. Skrepowana przełknęła ślinę.

- To nic takiego. Nieważne.

- Teraz mnie zaintrygowałaś. Co takiego może zrobić Michael, czego ja nie mógłbym?

- To znaczy... Chciałam powiedzieć... Potrzebuję kogoś, kto potrafiłby okazać zrozumienie.

- I sądzisz, że ja tego nie potrafię? Zawstydziała się swoich niezręcznych słów.

- Na pewno potrafisz... Ja tylko... szukam kogoś starszego i... - Zaczynała się plątać coraz bardziej. Uważała, że Joel nie jest najlepszym kandydatem do rozmowy z Penny.

- Naprawdę mnie zaintrygowałaś. Powiedz mi, na czym polega ten problem, i oboje się zastanowimy, czy jestem dość stary, żeby się nim zająć.

Ucieszyła się, słysząc jego żartobliwy ton. Więc jednak go nie uraziła. Krótco zrelacjonowała mu przypadek Penny.

- Biedaczka - rzekł współczującym tonem. - Na pewno jest przerażona

- Owszem.

- U kogo jest zarejestrowana?

- U twojego ojca, ale nie chce z nim rozmawiać, bo to i przyjaciel rodziny i jej zdaniem jest... za stary, żeby zrozumieć sprawy związane z seksem.

Joel odrzucił głowę w tył i roześmiał się głośno.

- To fantastyczne! Stale sobie żartujemy z jego wieku. Muszę sobie zapamiętać ten komentarz.

- Proszę, nie mów mu tego!

- Nie martw się. Nie zdradzę źródła informacji. A co zrobimy z Penny? - zapytał poważnie. - Pozwolisz mi z nią porozmawiać?

Lucy zawahała się. Nie była pewna, jak dziewczyna zareaguje na widok Joela. Ona sama nie potrafiłaby rozmawiać o seksie z takim mężczyzną jak Joel.

- Najbardziej chciałaby porozmawiać z jakąś kobietą.

- Cóż, z pewnością nie jestem kobietą, ale postaram się wykazać wrażliwością.

Ku radości Lucy, Penny była zachwycona, kiedy zobaczyła Joela.

- Pan jest tym lekarzem z telewizji!

Lucy doszła do wniosku, że chyba tylko ona na całej planecie nie zna programu „Latający doktor”. Obiecała sobie, że przy okazji go obejrzy.

Joel przez kilka chwil gawędził z Penny, żeby dziewczyna się rozluźniła, a potem przeszedł do spraw medycznych.

Lucy przysłuchiwała się z boku tej rozmowie i musiała przyznać, że Joel radzi sobie doskonale. Rozmawiał z nastolatką odpowiednio; nie używał protekcyjnego tonu, ale tłumaczył jej wszystko tak, by dobrze rozumiała. Wyjaśnił jej dokładnie, jak ma dalej postępować. Penny sprawiała już wrażenie spokojniejszej.

- Nie powie pan mamie? - upewniła się.

- Nie, ale może zechcesz sama jej o wszystkim opowiedzieć. Może cię lepiej zrozumieć, niż się spodziewasz.

Omówił z nią metody antykoncepcji, zbadał i wypisał odpowiednią receptę.

Penny opuszczała gabinet z całkiem szczęśliwszą miną. Lucy uśmiechnęła się niepewnie do Joela.

- Dziękuję za pomoc. Myślisz, że posłucha twojej rady i zgłosi się do poradni planowania rodziny?

- Wątpię - odrzekł sceptycznie. - I co? Zdałem egzamin? Czy wykazałem się odpowiednią wrażliwością?

Jego zachowanie bardzo jej się podobało, ale nie miała zamiaru mu tego mówić.

- Owszem, byłeś... - Nagle jej wzrok padł na zegar na ścianie. Wskazywał pięć po trzeciej. - O Boże, muszę iść! - zawołała, wyraźnie przerażona.

- Skąd ten pośpiech? - zdziwił się. - Myślałem, że porozmawiamy o pracy w przychodni. Przez cały dzień nie znaleźliśmy na to czasu.

- Wiem i przykro mi, ale minęła już trzecia. - Chwyciła płaszcz i kluczyki. - Może jutro.

Zastąpił jej drogę.

- Ciągłe przede mną uciekasz. Przecież nic ci nie zrobię. Możesz mi zaufać.

Zaufać?

Nie ufała nikomu.

- Muszę iść - powtórzyła zdenerwowana. Już jest spóźniona.

- Czy coś się stało? - zapytał łagodnie, odsuwając się na bok. - Może mógłbym ci jakoś pomóc?

Nikt nie może jej pomóc. Jednak troska w głosie Joela sprawiła, że Lucy miała ochotę wypłakać się na jego piersi.

- Nie, dziękuję.

Będzie musiała jechać z szaleńczą szybkością, żeby zdążyć na czas. Nie może się spóźnić pod żadnym pozorem.

Pobiegła do samochodu, czując, że ogarnia ją panika.

Dobry Boże, teraz już na pewno się spóźni. Ale przecież nie mogła odmówić Ros, kiedy ta poprosiła ją o rozmowę z pacjentką. Jak mogłaby zostawić bez pomocy kogoś tak zdesperowanego jak Penny? Co by się stało, gdyby Penny nie

dostała się dzisiaj do lekarza i nie otrzymała recepty na odpowiedni środek antykoncepcyjny? Aż się wzdrygnęła na samą myśl o tym.

W służbie zdrowia nieraz trzeba dokonywać trudnego wyboru. Drżącą ręką otworzyła samochód, usiadła za kierownicą, włożyła kluczyk do stacyjki i przekreśliła go.

Bez efektu.

- O nie! - jęknęła i spróbowała jeszcze raz. Znowu nic.

Nagle drzwi samochodu się otworzyły i do środka wsunął głowę Joel.

- Jakiś problem?

- Samochód nie chce zapalić. - Serce waliło jej jak młotem. - Co ja teraz zrobię? Nie mogę się spóźnić. Po prostu nie mogę. Muszę wezwać taksówkę. - Wysiadła z auta i próbowała odepchnąć Joela, ale nie ustąpił.

- Otwórz maskę, może znajdę uszkodzenie - zaproponował spokojnie.

Lucy uderzyła go pięścią w pierś.

- Czy ty nic nie rozumiesz? - Ogarnięta paniką, straciła cierpliwość. - Nawet nie masz pojęcia, co się stanie, jeśli się spóźnię. - Starła się opanować. - Tak bardzo się starałam, żeby nic takiego się nigdy nie zdarzyło.

- Gdzie się spóźnisz? Co miało się nie zdarzyć? - Chwycił ją za ramiona i zmusił, by na niego spojrzała. - Gdzie chcesz jechać? Powiedz mi, jaki masz kłopot, a ja ci pomogę.

Nie wie, gdzie ona chce jechać? Czyżby nikt mu nie powiedział?

- Chcesz mi pomóc? W takim razie wezwij dla mnie taksówkę. Muszę jechać do szkoły po syna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po syna?

Joel ostrożnie jechał samochodem Michaela po bocznej drodze. Dobrze znał okolicę, więc wiedział, jak na skróty dotrzeć do szkoły, do której chodził syn Lucy.

Powinien się tego domyślić. To dlatego cała jego rodzina tak bardzo stara się ją chronić. To pewnie o tym Michael chciał mu powiedzieć, gdy przerwała im Ros.

Kiedy tylko Lucy wyznała mu prawdę, pobiegł do przychodni. W drzwiach zderzył się z Michaeliem, który właśnie wracał od pacjenta. Nic nie tłumacząc, wyrwał mu z ręki kluczyki i zabrał roztrzęsioną Lucy do samochodu brata.

Nadal nie rozumiał, dlaczego kilkuminutowe spóźnienie wprawiło ją w taką panikę, ale czuł, że musi jej pomóc.

Teraz siedziała obok niego w milczeniu, wpatrując się w drogę przed nimi. Odruchowo uścisnął jej dłoń i ucieszył się, że jej nie cofnęła.

- Cały rok udawało mi się odbierać go punktualnie - wyszeptała. - Nigdy się nie spóźniłam, a teraz...

Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Nie denerwuj się - poprosił opanowanym głosem. - Już prawie jesteśmy na miejscu. Jeszcze tylko kilka minut

Wyrwała dłoń z jego uścisku i spojrzała na niego pełnymi łez oczami.

- Nic nie rozumiesz.

To prawda, nie rozumiał.

Ale miał zamiar dowiedzieć się wszystkiego.

Gdy zaparkował samochód pod szkołą, Lucy wyskoczyła z niego, zanim jeszcze zgasił silnik. Z rozwianymi włosami pobiegła do wejścia, a Joel podążył za nią.

Drzwi się otworzyły i rozpoznał Isobel Hawker. Była dyrektorką szkoły od bardzo dawna, a na dodatek pacjentką jego ojca.

Z troską spojrzała na Lucy.

- Pani Bishop...

- Bardzo przepraszam. - Lucy spojrzała na nią z niepokojem.

- Jest w klasie, ale...

- Wyobrażam sobie, w jakim jest stanie. - O nic więcej nie pytając, pobiegła do klasy i zatrzymała się w progu.

W klasie zostało tylko jedno dziecko. Lucy spojrzała na syna, w jej oczach pojawiły się łzy.

Chłopczyk siedział skulony, buzię miał spuchniętą od płaczu. Nauczycielka głaskała go uspokajająco po plecach. Z ulgą powitała nadejście Lucy.

- Zobacz, Sam! Mamusia już przyszła. Mówiłam ci, że na pewno przyjdzie.

Chłopiec podniósł głowę.

- Skarbie mój... - Lucy przyklękła przy nim i wzięła go w ramiona.

Joel poczuł dławienie w gardle. Co się tu dzieje? Dlaczego malec jest taki zrozpaczony?

- Już myślałem... już myślałem... - szlochał chłopiec, a Lucy objęła go jeszcze mocniej.

- Wiem, co myślałeś - szepnęła. - Tak mi przykro, że się spóźniłam.

- Obiecałaś, że nigdy się nie spóźnisz.

- Wiem, ale...

- Powiedziałaś, że nigdy nic cię nie zatrzyma. - Chłopiec spojrzał na nią z bolesnym wyrzutem.

Joel nie mógł dłużej patrzeć na rozpacz na twarzy Lucy. Przykucnął przy Samie. Nie wiedział, co powiedzieć, ale czuł, że powinien wkroczyć do akcji.

- Cześć, Sam. Ja jestem Joel. - Odchrząknął niepewnie. Co wie o małych chłopcach? Nic, chyba że chodziłoby o jakąś dziecięcą chorobę. Pamiętał jednak z jakiegoś artykułu, że z

dzieckiem najlepiej jest rozmawiać szczerze. Wziął głęboki oddech. - To nie była wina twojej mamy. Kiedy jest tak zimno jak dziś, samochód czasami nie chce zapalić. Zajrzę pod maskę samochodu twojej mamy i postaram się to naprawić, żeby mogła przyjeżdżać po ciebie na czas.

Sam chwilę patrzył na niego w milczeniu, a potem zwrócił się do matki:

- Samochód nie chciał zapalić?

- Właśnie. - Joel zauważył, że Lucy ostatkiem sił powstrzymuje się od płaczu. - Wracajmy już do domu, skarbie.

Chłopiec cały drżał.

- Już myślałem, że wcale nie przyjedziesz. Myślałem, że to dlatego, że byłem niegrzeczny i już mnie nie kochasz...

Joel miał wrażenie, że na pierś zwałił mu się jakiś wielki ciężar. Skąd dziecku może coś takiego przyjść do głowy?

Lucy z trudem chwyciła powietrze. Ujęła syna za ramiona.

- Sam, wysłuchaj mnie. Musisz coś zrozumieć. - Jej głos brzmiał spokojnie i pewnie. - Cokolwiek byś zrobił, zawsze będę cię kochała.

- Ale tata...

Lucy pobladła, w jej oczach pojawiło się cierpienie,

- Nie rozmawiamy teraz o tacie - odrzekła trochę drżąc. - Rozmawiamy o mnie. Dzisiaj się spóźniłam, ale nie powinieneś wątpić, że przyjadę. Zawsze przyjeżdżam i będę przyjeżdżała.

Joel nie pamiętał, kiedy ostatni raz w dorosłym życiu miał ochotę się rozpłakać. A teraz, widząc rozpacz malca, czuł, że za chwilę może mu się to przydarzyć.

Co ten facet, jego ojciec, mu zrobił?

Lucy podniosła na niego wzrok, nie wypuszczając syna z objęć.

- Muszę go zawieźć do domu. Podrzucisz nas? Zabrałam ci już tyle czasu. - Najwyraźniej prośba o tę przysługę nie przyszła jej łatwo. - Może lepiej zadzwonię po taksówkę...

Po taksówkę? Nie ma mowy.

- Podwiozę was. To żaden problem.

Nie miał zamiaru ich teraz opuszczać. Najpierw chciał zobaczyć uśmiech na ich twarzach. Jeszcze nigdy nie czuł tak silnej potrzeby, żeby się kimś zaopiekować.

Kiedy Lucy patrzyła na niego wielkimi, zielonymi oczami, w pełni rozumiał, dlaczego jego bracia zachowywali się wobec niej tak opiekuńczo. Była w niej jakaś delikatność i bezbronność, która sprawiała, że mężczyzna mógłby dla niej stanąć do walki z ziejącym ogniem smokiem.

Lucy siedziała z Samem na tylnym siedzeniu samochodu, zamartwiając się o syna. Cały czas był bardzo blady.

Jak mogła do czegoś takiego dopuścić? Czy teraz wszystko zacznie się od nowa? Koszmarne sny, nocne moczenie się... A przecież stan Sama już zaczął się poprawiać.

Wzięła go za rękę i usłyszała, że oddycha chrapliwie i z wysiłkiem. O nie! Tylko nie to!

- Spróbuj się trochę uspokoić, skarbie - poprosiła. - Zaraz ci dam inhalator.

- Co się dzieje? - Joel spojrział we wsteczne lusterko i natychmiast zrozumiał sytuację. - Sam ma astmę, tak?

- Tak. - Lucy gorączkowo szukała w torbie inhalatora. - Jak ja mogłam mu to zrobić...

- Zatrzymam się na poboczu.

Samochód stanął, a Joel spojrział na pasażerów. Lucy właśnie podawała dziecku inhalator.

- Nic mi nie jest, mamó - wymamrotał chłopiec.

Joel przyglądał mu się uważnie, starając się ocenić, jak poważny jest jego stan.

- Zawieźmy go do domu. Tam go zbadam - powiedział cicho, a Lucy skinęła głową. Jak to dobrze, że jest z nimi lekarz. Zdążyła już nabrać zaufania do medycznych umiejętności Joela.

- Czy on też z nami pojedzie? - spytał podejrzliwie chłopiec, kiedy samochód ruszył.

- Doktor Whittaker podwiezie nas do domu i sprawdzi, jak oddychasz - wyjaśniła Lucy i pochyliła się do przodu, by powiedzieć Joelowi, jak ma jechać.

- Wiem, gdzie mieszkasz - odrzekł cicho.

Po chwili stali już przed nowym budynkiem wzniesionym niedaleko portu.

- Dziękuję - powiedziała Lucy, wysiadając z samochodu.

- Zabierzmy Sama na górę.

Zagryzła wargi. Postanowiła sobie kiedyś, że już nigdy nie będzie szukała oparcia w mężczyźnie.

- Ja... - zaczęła z wahaniem.

- Jestem lekarzem, zapomniałaś? - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Zbadam Sama, a potem zostawię was w spokoju.

Skinęła głową. Takiej propozycji nie mogła odmówić. Przyjechała do Kornwalii niedawno i nie zdążyła jeszcze zarejestrować syna u żadnego lekarza. Sądziła, że ataki astmy już się skończyły, ale dzisiaj się przekonała, że była w błędzie.

Joel zamknął samochód i ruszył do drzwi budynku.

- Nie skojarzyłam sobie, że ten dom należy do twoich rodziców, a więc i do ciebie. Stąd tak dobrze znałeś drogę.

- A w dodatku sam tutaj mieszkam, na ostatnim piętrze - oznajmił i nacisnął guzik windy.

Mieszka w tym samym budynku? W dodatku tuż nad nią? Lucy spojrzała na niego zaskoczona.

- To już twoje piętro. - Przytrzymał dla niej drzwi windy i czekał, aż znajdzie klucze w kieszeni płaszcza.

Za każdym razem, kiedy wchodziła do tego mieszkania, ogarniała ją wielka wdzięczność i radość.

Było piękne, jasne i przestronne. Samo przebywanie w nim poprawiało jej humor.

Joel sprawnie i profesjonalnie zbadał Sama.

- Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku - zapewnił ją. - Gdyby stan się pogorszył, o każdej porze możesz do mnie zapukać. Z przyjemnością pomogę Samowi.

Czuła się nieswojo pod przeszywającym spojrzeniem jego niebieskich oczu.

- Dziękuję - wyjąkała. - Dziękuję za to, że nas podwiozłeś, i za zbadanie Sama.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Ruszył do drzwi. - Cześć, Sam - rzucił przez ramię chłopcu.

Ten przez chwilę patrzył na niego w milczeniu.

- Cześć - powiedział w końcu.

Kiedy drzwi za Joelem się zamknęły, Lucy poczuła dziwną pustkę. Jako samotna matka dźwiga na sobie wielki ciężar odpowiedzialności. Obecność Joela sprawiła, że ten ciężar na chwilę stał się mniejszy.

Szybko jednak przywołała się do porządku i skupiła uwagę na Samie. Odbyła z nim długą rozmowę na temat tego, co się stało. Upewniła się, że syn wszystko zrozumiał i poczucie zagrożenia minęło.

- Przyszłaś po mnie - wymamrotał sennie, kiedy tego wieczoru kładła go spać.

- Zawsze będę po ciebie przychodziła - odrzekła i pocałowała go na dobranoc. - I zawsze będę cię kochała.

Joel nacisnął guzik dzwonka do mieszkania Lucy.

Co też mu strzeliło do głowy?

Obiecał sobie, że będzie się od niej trzymał z daleka, a teraz stoi pod jej drzwiami jak nastolatek, który nie może opanować burzy hormonalnej.

Może Lucy już śpi? Jest dopiero wpół do dziewiątej, ale po takim trudnym dniu może czuć się zmęczona.

Już chciał odejść, kiedy drzwi się otworzyły. Lucy stała w progu i patrzyła na niego zaskoczona.

- Czy coś się stało?

- Przyszedłem pożyczyć trochę cukru. - To była pierwsza rzecz, jaka przyszła mu do głowy.

- Pożyczyć cukru? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- No tak. Zabrakło mi cukru.

Widać było, że ani przez chwilę mu nie wierzyła.

- A gdzie masz cukiernicę?

- Nooo... - Spojrzał na swoje puste ręce. - Najwyraźniej kiepski ze mnie łgarz.

- To nie jest chyba powód do zmartwienia - powiedziała ze smutnym uśmiechem. - Ja przynajmniej nie cenię sobie mężczyzn, którym kłamstwo przychodzi łatwo.

Zapewne myślała o ojcu Sama. Joel znów poczuł, że coś go ściska w środku. Jak ten facet mógł ją tak skrzywdzić?

- Prawdę mówiąc, sam nie wiem, co tutaj robię - wyznał szczerze. - W zasadzie nie powinno mnie tu być.

- Więc dlaczego jesteś? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- Ponieważ chciałem się z tobą zobaczyć i upewnić się, że z Samem wszystko w porządku.

- To bardzo miło z twojej strony. Sam już śpi.

- Świetnie. - Powtarzał sobie w duchu, że Lucy to samotna matka, a on z reguły nie zadawał się z samotnymi matkami, zwłaszcza tak wrażliwymi i bezbronnymi jak ta tutaj. Rodzice i bracia mają rację. Ona nie jest w jego typie. - A jak ty się miewasz?

- Dobrze. - Cienie pod jej oczami świadczyły o czym innym.

- Jadłaś już kolację? - Sam był zaskoczony tym pytaniem. Przecież miał ją zostawić w spokoju. - Ja doskonale gotuję.

Spojrzała na niego czujnie.

- Nie jestem głodna - odrzekła.

- Musisz się dobrze odżywiać - stwierdził stanowczo.

- Daj mi pięć minut. Przyniosę kilka rzeczy z mojej kuchni i zaraz coś ci przyrządzę.

Jej pełne, ślicznie wykrojone usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Nie masz bardziej interesujących rzeczy do zrobienia?

- Nie. Lubisz włoską kuchnię?

Przechyliła głowę w bok i patrzyła na niego badawczo. Domyślił się, że się zastanawia, jaki jest ukryty cel jego propozycji.

- Chcę ci tylko zrobić kolację. Jakieś proste, szybkie danie. Słowo harcerza.

Roześmiała się wesoło.

- Jesteś za duży na harcerza. - Jej uśmiech powoli zbladł.

- Dlaczego chcesz mi zrobić kolację?

- Bo się chcę pochwalić, że tak świetnie umiem gotować.

Naprawdę. Mama mnie nauczyła.

Widział, że Lucy się waha, choć minę znów miała pogodną.

- No dobrze - zgodziła się w końcu, nieśmiało się uśmiechając.

- Nie pożałujesz. Daj mi pięć minut. Zaraz wracam. Pobiegnął na górę, zapakował do torby niezbędne produkty, dodał butelkę wina i zbiegł na dół.

Kiedy zapukał do drzwi, otworzyła mu niemal natychmiast. Miała na sobie wyblakłe džinsy i kremowy, puszysty sweter. Rozpuszczone ciemne włosy spływały jej na ramiona. W kuchni Joel zawinął rękawy i wziął się do pracy. Wrzucił na rozgrzaną oliwę ząbek czosnku, kilka oliwek i miniaturowych pomidorków.

- Sam śpi spokojnie?

- To zaskakujące, ale tak. Spodziewałam się większych problemów.

- Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytał ciepłym tonem. - Dlaczego twoje spóźnienie wprowadziło go w taką rozpacz? - Nagle przypomniał sobie ostrzeżenie ojca, że Lucy nie chce rozmawiać o swojej przeszłości. - To nie moja sprawa, więc jeśli nie chcesz, nie musisz mi nic wyjaśniać - dodał szybko.

- Masz prawo pytać. Gdyby nie ty, spóźniłabym się jeszcze bardziej. - Wzięła głęboki oddech. Widać było, że wróciły do niej bolesne wspomnienia. - Ojciec Sama doszedł do wniosku, że nas już nie chce, i odszedł - oznajmiła beznamiętnym tonem. - Niestety, nie uprzedził nas o tym. Zniknął niespodziewanie, zostawiając krótki list.

- Nic wam nie powiedział? - spytał Joel z niedowierzaniem.

- Nikomu nic nie powiedział. - Zagryzła wargi. - W dniu, kiedy odszedł, miał odebrać Sama ze szkoły. Ja pojechałam do matki, bo źle się czuła, ale w szkole nic nie mówiłam, ponieważ to Tim miał przyjechać po Sama.

- Więc nikt po niego nie przyszedł?

Lucy potrząsnęła głową. Przysiadła na skraju kuchennego stołu i wbiła wzrok w podłogę.

- Nauczycielka dzwoniła do matek innych uczniów, ale dowiedziała się tylko tyle, że miałam gdzieś wyjechać. Żadna nie знаła telefonu do mojej mamy. Próbowала się dodzwonić do Tima, ale jego już nie było. W końcu Sam nocował u kolegi, a kiedy następnego dnia wróciłam do domu i przeczytałam kartkę, domyśliłam się, co się stało z Samem.

- Nic dziwnego, że dzisiaj tak zareagował.

- Kiedy to się stało, rok temu, był zupełnie zagubiony i nie wiedział, co myśleć. Kiedy mu powiedziałam, że tatuś już

nie wróci, wpadł w rozpacz. Myślał, że był niegrzeczny i dlatego ojciec go zostawił.

Joel poczuł, jak budzi się w nim gniew.

- A czy teraz widuje się z ojcem?

- Namawiałam Tima, żeby nie zrywał kontaktu z Samem, ale nic z tego. Tim... - Urwała i zaczerwieniła się. - Tim poznał inną kobietę. Pewnie oboje nie chcą żadnych obciążeń z przeszłości. Już sama nie wiem... - Wyjęła z kieszeni chusteczkę i wytarła nos. - Przepraszam. Na ogół całkiem nieźle daję sobie radę, tylko dzisiaj wpadłam w panikę.

- Wcale się nie dziwię.

- Sam szybko się uspokoił. Powoli chyba zaczyna wracać do normy.

- A ty? - Nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

- Przeprowadzka do Kornwalii była dobrym pomysłem. Rodzice chcieli, żebym się przeniosła do nich, ale wiedziałam, że to nie dla mnie. Jesteśmy z Samem rodziną i musimy dawać sobie radę. - Otrząsnęła się ze wspomnień i zmieniła temat. - Przegadamy cały wieczór, a obiecałeś zrobić mi coś do jedzenia.

- Coś? - Joel udał śmiertelnie obrażonego i zamieszał sos.

- Ta wspaniała potrawa to dla ciebie „coś”? To przecież arcydzieło sztuki kulinarnej.

- Proszę o wybaczenie. Jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który by się znał na gotowaniu.

Puścił do niej oko i wrzucił makaron do wrzącej wody.

- Nick i Michael też potrafią gotować. Mama wychowała nas na samodzielnych ludzi.

Joel podtrzymywał niezobowiązującą pogawędkę i kończył przygotowania do kolacji. W końcu usiadł do stołu.

Lucy siedziała naprzeciwko niego i od czasu do czasu spoglądała przez okno na światła portu.

- Bardzo mi się to mieszkanie podoba. Dziwię się, że twoi rodzice mieli kłopoty z jego wynajęciem.

Kłopoty? Już miał powiedzieć, że na to mieszkanie zawsze są chętni, ale w porę ugryzł się w język. Gdyby się tego dowiedziała, na pewno chciałyby je opuścić. Poczuł, że jest dumy ze swych rodziców. Co za wspaniali ludzie.

- O tej porze roku nie przyjeżdża tu wielu turystów - odrzekł wymijająco. - A dlaczego wybrałaś Kornwalię?

- Gdybyś widział nasze dawne mieszkanie w Londynie, nie pytałbyś. Nie zarabiałam wiele, a stan Sama się pogarszał. Znalazłam ogłoszenie o tej posiadłości i nie zastanawiałam się ani chwili. Tylko wątpiłam, czy ją dostanę.

- Dlaczego?

- Jestem samotną matką.

- I co z tego? Przecież Sam chodzi do szkoły, ma tam opiekę przez większość dnia.

Na jej twarzy widać było rozbawienie.

- Widać, że nie masz dzieci. Kiedy wychowujesz dziecko, stale jesteś rozdarty między domem a pracą. Często muszę odmawiać przyjęcia dodatkowego pacjenta, bo śpieszę się do Sama, a potem mam wyrzuty sumienia. Jeśli Sam zachoruje, będę musiała zostać w domu i w ten sposób zawiodę wiele osób.

- Nigdy o tym tak nie myślałem - stwierdził zdziwiony Joel. - To rzeczywiście trudna sprawa.

- Na szczęście twój ojciec to najmiłszy człowiek pod słońcem. Gdyby nie on... - Urwała.

- Ale przecież nie przyjął cię do pracy z litości - zaprotestował Joel. - Jesteś doskonałą pielęgniarzką. Na to, co robisz w godzinach pracy, inni ludzie potrzebowaliby dwa razy więcej czasu.

- Twój ojciec mówił to samo, ale...

- Żadnych „ale”. I nie martw się, co zrobisz, jeśli Sam nie będzie mógł iść do szkoły. Zajmiemy się tym, kiedy się to stanie.

- My? - Oczy jej się rozszerzyły.

Znowu był zaskoczony swoimi słowami. Co mógłby zrobić? Osobiście zająć się dzieckiem? Dlaczego nie?

- Jesteśmy częścią zespołu - stwierdził spokojnie. - Na pewno ktoś ci pomoże. Choćby ja.

Roześmiała się cicho i wolno potrząsnęła głową.

- Będiesz go ze sobą zabierać na wizyty domowe? Joel zastanowił się chwilę.

- Mógłby spędzić czas w recepcji, z Ros. Nieraz się mną opiekowała, kiedy byłem mały.

- Ale ona ma swoją pracę. Dziękuję, że chcesz mi pomóc, ale to mój problem.

- A może ja bym chciał, żeby to był również mój problem? - Zaczerwieniła się i spuściła oczy. - Mam wrażenie, że chcesz mnie trzymać na dystans. Założę się, że inaczej zareagowałabyś na taką propozycję ze strony Nicka czy Michaela.

- Oni to zupełnie co innego. - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Ty nawet patrzysz na mnie inaczej.

- Czyli jak?

- Joel, proszę... - wykrztusiła.

- Powiem ci, jak to widzę. Moich braci traktujesz bardziej swobodnie, bo nie ma między wami chemii, wzajemnego przyciągania. - Zmieszana Lucy wstała i odwróciła się do niego plecami. - Proszę, spójrz na mnie i powiedz, że tego nie czujesz. - Stał za nią, ale ona się nie poruszyła.

- Może czuję - wyznała w końcu. - Ale to nie ma znaczenia.

- A mnie się wydaje, że to może mieć wielkie znaczenie. Oboje milczeli przez długą chwilę. W ciszy słychać było tylko szybki oddech Lucy.

- Nie wiem, czego po mnie oczekujesz, ale w moim życiu nie ma teraz miejsca na żaden związek.

Joel patrzył na jej ciemne włosy. Był przyzwyczajony do kobiet, które z nim flirtowały i prowadziły najróżniejsze gierki. Lucy była całkiem inna.

- A co powiesz na przyjaźń? Na to na pewno znajdzie się miejsce w twoim życiu.

Spojrzała na niego zaskoczona. Jej oczy miały niezwykle odcień zieleni.

- Przyjaźń? Nie wyglądasz mi na mężczyznę, który tylko przyjaźni się z kobietami.

Miała rację.

- Szybko się uczę - odparował.

Odsunęła się od niego z pełną powątpiewania miną.

- Nie bardzo w to wierzę.

- Chcesz powiedzieć, że nie potrzebujesz przyjaciela?

- Starał się mówić lekkim, beztroskim tonem. - Jesteś tu nowa. Na pewno przyda ci się jakieś towarzystwo. Jeśli będziesz miała chandrę, wypłaczesz się na moim ramieniu. Jeśli ja będę w złym nastroju, ty użyczysz mi swojego ramienia.

Spojrzała na niego poważnie.

- Powiedz mi, ile miałeś w życiu przyjaciółek. Nie dziewczyn czy kochanek, ale przyjaciółek.

- Nooo... żadnej - przyznał.

Właściwie nigdy przedtem nie wierzył, że mężczyznę i kobietę może łączyć tylko przyjaźń.

- Tak właśnie myślałam. Nie obraż się, ale wydaje mi się, że nie jesteś dobrym materiałem na przyjaciela.

- Nie? - Myślał gorączkowo, jak mógłby ją przekonać.

- A kto uprowadził samochód brata, żeby cię podwieźć do szkoły? Kto cię potem przywiózł do domu? Kto pomógł Samowi? Kto ci przyrządził kolację?

- Przestań. - Uciszyła go gestem dłoni. - Oczywiście, masz rację. Nie wiem, co bym bez ciebie dziś zrobiła.

- Właśnie. - Zrobił obrażoną minę. - Znam zasady przyjaźni. I nie myśl sobie, że gotuję to danie każdemu.

Roześmiała się, widząc, że sobie z niej żartuje.

- Czuję się zaszczyciona.

- No to jak będzie? - Celowo mówił lekkim tonem, żeby jej nie wystraszyć. - Dasz mi tę posadę? Naczelnego przyjaciela? Oczywiście, na razie na okres próbny. Jeśli popełnię jakiś błąd, możesz mnie zwolnić.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Masz szalone pomysły - stwierdziła.

- Czy to oznacza zgodę? Lucy nadal się śmiała.

- Będziemy po prostu przyjaciółmi? - upewniła się.

- Tylko i wyłącznie - przyrzekł, wiedząc, że dotrzymanie tego przyrzeczenia może się okazać największym wyzwaniem w jego życiu.

- Dobrze. I obiecaj mi, że nie odwołasz żadnej randki ze względu na mnie.

- Obiecuję.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Do diabła, Joel! Przecież miałeś ją zostawić w spokoju!
- Michael uderzył pięścią w biurko Joela i spojrzał na niego groźnie.

- Kogo miałem zostawić? - zapytał spokojnie brat.

- Nie udawaj niewiniątka. Wiesz, o kim mowa. Wziąłeś mój samochód i...

- Dałeś mi go - przypomniał mu Joel.

- No dobrze - przyznał Michael z irytacją. - Dałem ci go, ale nie wiedziałem, że będziesz w nim podrywać Lucy.

Twarz Joela przybrała twardy wyraz.

- Nie podrywałem Lucy!

- Odwiozłeś ją do domu!

- Szpiegujesz mnie?

- Nie! To znaczy... no... może trochę. - Michael, zwykle bardzo spokojny, był najwyraźniej wytrącony z równowagi.

- Chciałem wiedzieć, po co wzięłeś mój samochód, i zobaczyłem, że odjeżdżasz z Lucy.

- W takim razie ci powiem, że zawiozłem ją do szkoły, po Sama, bo jej samochód nie chciał zapalić. Zapadła długa cisza.

- Razem odebraliście Sama ze szkoły?

- Chciała wezwać taksówkę. Wtedy jeszcze bardziej by się spóźniła.

Michael popatrzył na niego z powątpiewaniem.

- A więc zawiozłeś ją do domu, a sam poszedłeś piętro wyżej, do siebie?

- Nie wiedziałem, że tak dbasz o moją cnotę - wycedził Joel. Czuł, że ta rozmowa zaczyna go irytować. - Mam trzydzieści trzy lata. Nie musi się mną opiekować starszy brat

- Nie o ciebie się martwię, tylko o Lucy - warknął Michael.

Joel zacisnął zęby. Rozumiał, dlaczego brat jest zaniepokojony. Chodzi mu o dziecko. Jednak złościło go, że

rodzina nie wierzy w jego poczucie moralności i przyzwoitości. Miał też dość wysłuchiwanie kazań.

- A dlaczego niby miałbym być dla Lucy zagrożeniem?

- Dobrze wiesz dlaczego. Znasz jej sytuację.

- Ojej, jaki ty się zrobiłeś opiekuńczy!

Michael już miał wybuchnąć na dobre, kiedy dostrzegł żartobliwy błysk w oczach brata i uspokoił się.

- Cóż, może trochę przesadzam - przyznał.

- Może trochę.

- Ale w Lucy jest coś takiego...

- Coś, co chwyta za serce - dokończył za niego Joel. - Jak się na nią patrzy, to ma się ochotę zabić dla niej smoka, a potem zaciągnąć ją do swojej jaskini, żeby tam na zawsze już była bezpieczna.

Michael skrzywił się lekko.

- No, niezupełnie. W mojej jaskini mieszka już Maria, ale jest coś w tym, co powiedziałeś. Lucy Bishop we wszystkich budzi instynkt opiekuńczy. - Zawahał się i ciężko westchnął. - Przepraszam za to, co powiedziałem, ale...

- Nie ufasz mi? - zapytał cicho Joel.

- Nigdy nie wtrącałem się do twojego życia uczuciowego...

- Pewnie dlatego, że to zupełnie nie twoja sprawa.

- Joel, masz doświadczenie z kobietami, więc na pewno zauważyłeś, że Lucy jest inna. Ona się nie nadaje na twoją kolejną... - Urwał, a brat spojrzał na niego pytająco.

- Na moją kolejną...?

- Wiesz, co chcę powiedzieć. - Michael ze znużeniem machnął ręką. - Nie rób tego. Nie zawracaj jej głowy.

- Nie przyłożę ci tylko dlatego, że nie wątpię w twoje dobre intencje. A żeby cię uspokoić, powiem ci, że odwiozłem Lucy do domu, zbadalem Sama, ponieważ dostał lekkiego ataku astmy, a potem zrobiłem dla niej kolację.

- Zrobiłeś jej kolację? - odezwał się Michael po długim milczeniu. - Przecież Lucy nigdy nie chciała zjeść kolacji z nikim z naszej rodziny.

- Mnie nie odmówiła.

Nie dodał, że nie zostawił jej wyboru.

- I co się stało potem?

Niestety, nic. Tego jednak nie mógł powiedzieć.

- Wróciłem do siebie i spałem we własnym łóżku. Dlaczego tak mnie wypytujesz? Nie jesteś przecież jej opiekunem, to po pierwsze, a po drugie, tej dziewczynie potrzebny jest przyjaciel.

- Przyjaciel? - powtórzył zaskoczony Michael. Joel stracił cierpliwość.

- Może nie zauważyłeś, że pracuje i sama wychowuje dziecko. Znikąd nie dostaje pomocy. Nie trzeba być geniuszem, żeby zauważyć, jaka jest samotna. Trzeba jej przyjaciela

- I ty chcesz nim zostać?

- Dlaczego nie?

- Od kiedy to przyjaźnisz się z kobietami? Od wczoraj, pomyślał.

- Zawsze musi być pierwszy raz - powiedział głośno. - Uważam ten temat za zamknięty.

- Nie złość się na mnie. Jesteś moim bratem i kocham cię, ale Lucy jest taka wrażliwa. Wiem, jak bardzo podobasz się kobietom...

- Boisz się, że to ona mnie uwiedzie?

- Owszem, boję się, że straci dla ciebie głowę. - Michael zignorował kpiący ton brata.

- Mogę cię uspokoić. Nie zamierzam jej wykorzystać. Naprawdę chcę zostać jej przyjacielem. Lubię ją i jej syna. I czy możemy teraz zmienić temat? Ten staje się nudny.

- Dobrze. - Michael uśmiechnął się zgodnie.

- Jak się miewa mała Millie? - zapytał Joel.

- Jej stan się poprawia. Tak przynajmniej twierdzi lekarka, która ją prowadzi.

- Rozmawiałeś z nią dzisiaj?

- Wczoraj. - Michael przystanął z ręką na kłamce. - Odwiedziłem małą w szpitalu i rozmawiałem z lekarką.

- Odwiedziłeś dziecko w szpitalu? Mój brat zmienia się w mięczaka. - Joel uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Być może. Ale nie wiem, czy pamiętasz, że to ja postawiłem Millie złą diagnozę.

- Bzdura - zaprzeczył ostro. Wiedział, że starszy brat jest perfekcjonistą, ale nie przyszło mu do głowy, że oskarża się o błędne zdiagnozowanie choroby dziecka. - Każdy inny lekarz doszedłby do takich samych wniosków. Nie możesz się zadrećzać. Przecież powiedziałaś matce, żeby przyszła jeszcze raz, jeśli temperatura dziecka nie spadnie.

- Ale nie posłuchała.

- To nie szpital, tylko przychodnia, nie możemy mieć pacjentów pod stałą kontrolą.

- Skąd u ciebie taka mądrość? Pracujesz tu dopiero pięć minut.

- Ale jestem bywałym człowiekiem. Sam mi to stale powtarzasz. - Spojrzał bratu prosto w oczy. - Nie popełniłeś żadnego błędu.

- Całe szczęście, że trafiła na Lucy. Dziewczyna wspaniale się spisała.

- To się nazywa praca zespołowa, braciszku. - Joel podszedł do Michaela i klepnął go w ramię. - Jesteś doskonałym lekarzem. I nadal cię uwielbiam, jeśli tylko nie wtrącasz się w moje prywatne sprawy,

Michael uśmiechnął się lekko i wyszedł. Gdy Joel patrzył na zamykające się drzwi, z jego twarzy szybko zniknął uśmiech. Nie mógł wyznać bratu, że wczoraj wieczorem

musiał użyć całej siły woli, by opuścić mieszkanie Lucy. Miał ochotę na coś zupełnie innego. Nie chciał jej skrzywdzić, a przecież znał siebie i wiedział, że nie potrafiłby związać się do końca życia z jedną kobietą.

Lucy spojrzała po raz setny na zegarek. CM rana niepokoiła się o syna. Kiedy odwoziła go do szkoły, wydawał się całkiem spokojny, nie mogła jednak przestać o nim myśleć. Dobrze, że nauczycielka obiecała zadzwonić w razie jakichkolwiek kłopotów.

W porze lunchu, kiedy z gabinetu zabiegowego wychodził ostatni pacjent, zjawił się Joel.

- Jak się miewa Sam? - zapytał, kiedy zostali sami. Lucy wrzuciła do kosza na śmieci zużyty bandaż.

- Wydaje mi się, że wszystko w porządku. Cieszę się, że wpadłeś, bo chcę ci jeszcze raz podziękować za wczorajszy wieczór.

- Nie ma za co. Jak się czuł mały po moim wyjściu? Budził się? Miał złe sny?

Troska Joela wzruszyła Lucy.

- Spał całkiem spokojnie. Spodziewałam się problemów, ale po tym, jak omówiliśmy całe zdarzenie, wrócił mu dobry humor. Pewnie otrząsnął się tak szybko, bo przez ostatni rok bardzo się rozwinął i więcej rozumie.

- Nie mam doświadczenia z dziećmi w tym wieku, ale chyba masz rację. Nie udało nam się jeszcze omówić spraw związanych z działalnością przychodni, zwłaszcza jeśli chodzi o badania pacjentów z astmą i szczepienia. Bardzo chciałbym usłyszeć, jakie jest twoje zdanie na te tematy.

Lucy zerknęła na monitor komputera.

- Następny pacjent zawiadomił mnie, że nie przyjdzie, więc mam wolną chwilę. Możemy teraz porozmawiać, jeśli ci to odpowiada.

Joel skinął głową, więc opowiedziała mu pokrótce, jak wygląda jej praca z pacjentami z astmą. Trudno jej było się skupić, ale starała się mówić jasno i zwięźle. Sama nie rozumiała, dlaczego obecność Joela wprawia ją w taki stan. Przecież ona nie szuka stałego związku, nawet z takim przystojnym mężczyzną jak Joel.

Po odejściu Tima nie wierzyła, że kiedykolwiek zacznie ją ktoś pociągać, a teraz przychodziły jej do głowy takie myśli, że sama była nimi zawstydzona.

Cieszyła się jednak, że postanowili być jedynie przyjaciółmi. Z bliższym związkiem nie dałaby sobie na razie rady.

Joel przeanalizował jej wypowiedź.

- Jesteś przeszkolona w spirometrii? - zapytał. Skinęła głową.

- Mamy wielu starszych pacjentów, a w tym wieku choroby układu oddechowego są bardzo powszechne. Ważne jest, żeby odróżnić astmę od chronicznej niedrożności dróg oddechowych, a do tego bardzo się przydają badania spirometryczne.

- A program szczepień? Czy wszystkie matki automatycznie są umawiane na wizyty?

- Tak.

- A jeśli się nie zjawiają?

- Wtedy jeszcze raz wysyłamy zawiadomienie. Czasami odwiedza je Kim, pielęgniarka środowiskowa. Jednak ściąganie siłą opornych nie jest jej zadaniem.

- Zgadza się. Masz więc jakiś pomysł na zwiększenie liczby szczepień?

- Owszem. - Zaczerwieniła się lekko. - Moglibyśmy rozszerzyć nieco działalność i zamiast skupiać się wyłącznie na szczepieniach, utworzyć specjalną poradnię dla dzieci.

- Czy tego, co teraz robimy, nie można tak nazwać?

- Niezupełnie. - Lucy potrząsnęła głową. Było widać, że ten temat ją pasjonuje. - Oferujemy głównie szczepienia, więc ci rodzice, którzy mają jakieś wątpliwości, w ogóle tu nie przychodzą. A gdyby mogli do nas przychodzić, żeby porozmawiać na temat zdrowia swojego dziecka w ogóle, na pewno zjawiliby się ich tu więcej.

- Zawsze przecież mogą zadzwonić do pielęgniarki środowiskowej.

- Jednak rzadko to robią. Moglibyśmy ułatwić matkom kontakt między sobą. W zimie nie ma tu zbyt wielu rozrywek i niektóre na pewno czują się odcięte od świata. Przy okazji szczepień mogłyby się spotykać w naszej poczekalni w czasie, kiedy w gabinetach nie ma przyjąć pacjentów. Raz na miesiąc moglibyśmy zapraszać jakiegoś specjalnego gościa, kupilibyśmy trochę zabawek dla dzieci...

- Widzę, że naprawdę się nad tym zastanawiałaś.

- Po prostu wydaje mi się, że mamy takie możliwości. Przy szczepieniach zawsze musi być jakiś lekarz, więc mógłbyś to być ty. Matki miałyby do ciebie dostęp nawet bez uprzedniego zamawiania wizyty.

Joel przez chwilę milczał.

- To bardzo dobry pomysł. Powiem więcej, wręcz świetny. Przedstawiłaś go mojemu ojcu?

- Nie. Przedtem nie wydawało mi się to możliwe, ale teraz, kiedy mamy dodatkowego lekarza...

- Rozumiem. - Joel wstał i przeczesał palcami włosy. - Porozmawiam o tym z ojcem. Ja jestem za.

- Powiesz mi, co on o tym myśli, dobrze? Ach, byłabym zapomniała. Ile ci jestem winna za naprawę samochodu?

- Nic. To była mała usterka i więcej nie powinna się zdarzyć.

- Dziękuję. - Zawahała się. - I dziękuję za kolację. Sam twierdzi, że teraz ja powinnam cię zaprosić.

- Wcale nie musisz. Przecież to naturalne, że przyjaciel czasem coś dla ciebie ugotuje.

- Ale ja chciałabym cię zaprosić. Ulubionym przysmakiem Sama są parówki - powiedziała ze śmiechem. - Czy taki posiłek by cię zadowolił?

- Uwielbiam parówki. Zwłaszcza z ziemniakami i sosem cebulowym. Ale teraz muszę wracać do pracy. Do zobaczenia później.

Po jego wyjściu Lucy zauważyła, że już dawno nie było jej tak lekko na sercu.

To się na pewno nie uda.

Joel zamknął oczy i ciężko usiadł na krześle.

Zapewniał Lucy, że potrafi być jej przyjacielem, ale przyjaciele nie mają na swój temat takich fantazji, jakie on miewał o niej. Siedział zamyślony przy biurku, kiedy drzwi się otworzyły.

- Co ci jest? - zapytał Richard czujnie. - Masz jakieś zmartwienie?

Owszem, miał, ale nie mógł się nim podzielić z ojcem. Opowiedział mu więc krótko o propozycji Lucy.

- To brzmi bardzo interesująco. - Richard usiadł i z aprobatą skinął głową. - I powinno się udać, tylko trzeba to ze wszystkimi przedyskutować. Może na następnej naradzie zespołu?

- To niemożliwe. - Joel zasepił się. - Narada zaczyna się o piątej, a Lucy musi wyjść o trzeciej, żeby odebrać Sama.

- Zapomniałem o tym - przyznał Richard.

- Może spotkalibyśmy się w sobotę, w porze lunchu? - zaproponował Joel, przeglądając terminarz.

- W sobotę? Obawiam się, że Lucy nie zechce przyjść. Już nieraz ją zapraszaliśmy i zawsze odmawiała.

- Ale tym razem chodzi o sprawy służbowe. Zaprosimy też Nicka i Michaela. - Joel z rozmachem zamknął terminarz. - Oczywiście zaprosimy ją z Samem.

Richard telefonicznie wezwał do nich Lucy.

- Dobrze, że jesteś. - Richard otoczył ją ramieniem i wprowadził do gabinetu. - Joel właśnie mi opowiedział o twoim pomysle na zwiększenie liczby szczepień. Musimy to dokładnie omówić w szerszym gronie. Zwykle spotykamy się w piątek po południu, ale wiem, że wtedy ty nie możesz.

- Przykro mi...

- Mamy nadzieję, że znajdziesz czas w sobotę, wczesnym popołudniem - dodał szybko. - I przyprowadź ze sobą Sama. Na pewno znajdzie u nas w domu dużo rozrywek.

Lucy patrzyła z namysłem na Richarda.

- W sobotę?

- Jeśli to ci odpowiada. Elizabeth przygotowuje lunch i porozmawiamy przy stole. Często urządzamy sobie takie spotkania. Ta przychodnia to rodzinne przedsiębiorstwo, więc często podczas spotkań towarzyskich omawiamy sprawy zawodowe.

- Czy rzeczywiście będę tam potrzebna? - W jej oczach malowała się niepewność.

Joel zastanawiał się, czego Lucy się obawia.

- Przecież będziemy omawiać twój pomysł - podkreślił Richard. - Jeśli martwisz się o Sama, to niepotrzebnie. Będzie tam mnóstwo chętnych do zabawy z nim.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Tylko nie znam adresu.

- Ja cię zawiozę - natychmiast zaproponował Joel. Ojciec lekko zmarszczył brwi, ale Joel śmiało spojrzął mu w oczy. Wiedział, że i tak nie ominie go kolejne kazanie.

I być może dobrze mu ono zrobi.

Rodzina ma rację, mówiąc, że nie jest odpowiednim partnerem dla Lucy. Ona na pewno nie należy do kobiet, które

szukają przygód. A on przecież nie chce się z nikim wiązać na stałe. W takim razie pozostaje jedynie przyjaźń...

- Lucy, to świetny pomysł! - Siedzący po drugiej stronie stołu Richard spojrział na nią z podziwem. - Dlaczego nikt z nas wcześniej o tym nie pomyślał?

- Jakich specjalnych gości masz na myśli? Kogoś, kto wygłosiłby odczyt na temat opieki nad niemowlęciem albo karmienia piersią? - zapytał Michael, dokładając sobie ziemniaków.

- To też można by zrobić - z wahaniem odrzekła Lucy. Joel spojrział na nią badawczo.

- Ale miałaś na myśli coś lepszego, tak?

- Takie pogadanki przyciągają kobiety, które i tak już są świadomymi matkami i właściwie zajmują się dziećmi. Powinniśmy rozszerzyć zakres tematów. Przydałoby się coś lżejszego, bardziej ogólnego.

- Na przykład?

- Jedna z matek, którymi zajmuje się Fiona, jest instruktorką w klubie odnowy biologicznej. Mogłaby opowiedzieć matkom, jak wrócić do formy po porodzie, mając pod opieką małe dziecko. - Lucy zagryzła wargi. Może to nie jest najmądrzejszy pomysł? - Są takie ćwiczenia, które można robić w domu, z dzieckiem - dodała. - Moglibyśmy zorganizować pogadanki na temat mody, makijażu. Tatami sprawami młode kobiety się interesują.

Elizabeth uśmiechnęła się promiennie.

- Cudowny pomysł. Matki będą przychodzić do nas na ploteczki i żeby nauczyć się czegoś nowego. A przy okazji ich dzieci dostawałyby szczepionki.

- Właśnie.

- Wznieśmy toast na cześć Lucy - zaproponowała Elizabeth. - Ta dziewczyna to skarb dla naszej przychodni.

- Za Lucy! - Wszyscy wzniesli kieliszki, a Lucy uśmiechnęła się nieco skrepowana.

- Jeśli zgadzacie się na ten pomysł, przygotuję z Fioną szczegółowy plan.

- Ros pomoże ci z plakatami - powiedział Nick. - Świetnie sobie radzi z komputerem i potrafi wyczarować cuda. Michael odłożył sztućce.

- W które dni urządzalibyśmy te spotkania?

- W czwartki - odrzekł szybko Joel. - Musimy dopasować termin do godzin dyżurów lekarskich.

Zacząli rozmawiać o szczegółach i Lucy poczuła, że zaczyna się odprężyć. Z przyjemnością brała udział w dyskusji.

- Mamo! - rozległ się nagle cienki głosik. - Kiedy pójdziemy do domu?

Lucy zaczerwieniła się ze wstydu, ale Joel roześmiał się wesoło.

- Przepraszam, kolego. Pewnie wynudziłeś się za wszystkie czasy, ale byłeś taki spokojny i grzeczny, że zupełnie zapomnieliśmy o twojej obecności.

- Biedne dziecko! - Elizabeth wstała od stołu. - Chodź ze mną do kuchni, Sam. Zobaczymy, co się kryje w szafkach. Mam tam mnóstwo zabawek z czasów, kiedy chłopcy byli mali.

Lucy zerknęła na siedzących przy stole wysokich, dobrze zbudowanych braci. Trudno ich było sobie wyobrazić jako małych chłopców.

Joel zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się szeroko.

- Byłem słodki jako bobas. Chcesz zobaczyć moje zdjęcia w kąpieli?

Choć Lucy wiedziała, że tylko się z nią drażni, zmieszała się. Z pomocą przyszedł jej Nick.

- Kto by chciał oglądać twoje zdjęcia w kąpielni! Moim zdaniem, to obrzydliwość.

- Byłem bardzo ładny - odrzekł Joel, udając obrażonego.

- Czyli słusznie się mówi, że z ładnych dzieci wyrastają brzydki dorośli.

Richard przerwał im żartobliwą sprzeczkę.

- Co robimy z resztą popołudnia? - zapytał. - Może wymyślimy jakąś rozrywkę dla Sama?

- Och, nie ma takiej potrzeby - odezwała się Lucy pośpiesznie. - Lunch był przepyszny, miło mi się rozmawiało, ale powinniśmy już wracać.

- Jeszcze nie spróbowałaś deseru mamy - zaproponował Nick.

Sam wrócił z Elizabeth, dźwigając wielki kosz pełen zabawek.

- Mamo, zobacz, jaki pociąg! - zawołał z entuzjazmem. - Fajny, nie?

Miło było patrzeć na jego uszczęśliwioną buzię.

- Należał do Nicka. - Elizabeth uklękła na podłodze obok chłopca. - Och, nie wiedziałam, że mamy jeszcze tę kolejkę! Popatrz, Richardzie. Twój ojciec kupił to Michaelowi na piąte urodziny.

Sam zajął się zabawkami i zapomniał, że chciał wracać do domu. Przy deserze rozmowa zeszła na temat dobroczynnego balu walentynkowego, który urządziła Elizabeth.

- Sprzedaliśmy już setki biletów! - oznajmiła dumnie. - Zarobimy majątek.

- Na jaki cel pójdą pieniądze? - zaciekawiała się Lucy.

- Kupimy za nie motorówkę ratunkową. Bilety przyniosą spory dochód, a na dodatek podczas balu organizujemy aukcje i najróżniejsze loterie. Może też byś się wybrała?

Lucy bez namysłu potrząsnęła głową. W myślach gorączkowo szukała wymówki.

- Nie mam nikogo, kto zająłby się Samem.

Jeszcze nigdy w życiu nie była na balu, ale wcale nie miała na to ochoty. Zwłaszcza że miał to być bal walentynkowy. Pełno tam będzie zakochanych par, co tylko jej uprzytomni, jak bardzo jej samotna.

- Maria może zająć się Samem - zasugerował Michael, nakładając sobie jeszcze jedną porcję deseru. - Ja mam dyżur, więc się na bal nie wybieramy.

- Z przyjemnością posiedzę z nim - zapewniła Maria.

- Ale ja nie mam się w co ubrać. - Każda wymówka jest dobra, byle tylko nie powiedzieć prawdy.

Tina pospieszyła jej z pomocą.

- Zapomniałaś już, że prowadzę butik? I akurat mam kreację jakby uszytą specjalnie dla ciebie.

Lucy czuła, że ogarnia ją panika. Nie chciała iść na ten bal. Nie zniesie widoku zakochanych par.

Ku jej radości do rozmowy wmieszał się Jod.

- Przestańcie na nią naciskać - poprosił. - Jeśli zechce iść na bal, przyjdzie po bilet. A skoro już mowa o motorówce ratunkowej, to słyszałem, że w zeszłym tygodniu odbyła się dramatyczna akcja. Fala zmyła do morza troje nastolatków...

Lucy wiedziała, że zmienił temat rozmowy tylko ze względu na nią, i była mu za to wdzięczna.

Reszta popołudnia upłynęła im na miłej pogawędce. Sam bawił się zabawkami, które wyszukała dla niego Elizabeth.

W końcu spotkanie dobiegło końca. Kiedy dojechali do domu przy porcie, chłopiec spał smacznie na tylnym siedzeniu samochodu. Joel wziął dziecko na ręce, zaniósł na górę i ułożył w łóżeczku. Lucy nakryła syna i spojrzała na Joela.

- To było wspaniałe popołudnie. Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co. - Stał oparty o futrynę drzwi i patrzył uważnie na każdy jej ruch.

- Chodź do kuchni. Napijemy się kawy - zaproponowała
Włączyła czajnik elektryczny i zwróciła się do gościa:

- Jestem ci wdzięczna za to, że wybawiłeś mnie z opresji.
Twoja rodzina chciała mnie zaciągnąć na ten bal niemal siłą.

- A ty nie masz na to ochoty.

- Nie mam. To impreza zupełnie nie w moim stylu.

- Nawet gdybyś miała pójść tam z przyjacielem? - zapytał
po chwili milczenia.

- Czyżbyś chciał mnie zaprosić? - Serce zabiło jej
mocniej.

- Nie mam z kim iść.

Jego żałosna mina nie zwiódła jej ani na chwilę.
Roześmiała się i zgromiła go wzrokiem.

- Myślisz, że ci uwierzę?

- No dobrze. Powiem inaczej. Trzeba bardzo uważać, z
kim się idzie na bal walentynkowy. Nie chciałbym nikomu
robić fałszywej nadziei.

Innymi słowy, nie chciał, żeby jakaś biedna dziewczyna
zbyt wiele sobie obiecywała.

- A więc ja miałabym cię przed tym uchronić? - upewniła
się Lucy.

- Waśnie. Wyobraź sobie, że jesteś moją przyzwoitką.
Uśmiechnęła się z wahaniem.

- Nie czułabym się tam najlepiej...

- Lucy, musisz zacząć wychodzić z domu. Kiedy ostatni
raz miałaś jakąś rozrywkę?

Zamyśliła się. Rzeczywiście, nie potrafiła sobie
przypomnieć, więc chyba było to bardzo dawno.

- Joel, jestem matką sześciolatniego chłopca...

- I co z tego? Czy bycie matką oznacza, że trzeba
rezygnować ze wszystkich rozrywek? Lucy, zgódź się.
Gwarantuję ci, że będziesz się świetnie bawić.

Nagle nabrała ochoty na wieczór w towarzystwie Joela.

- Dobrze. - Sama była zaskoczona, że się zgadza. - Ale nie wypominaj mi, jeśli będę ci deptać po palcach.

- Włożę buty z metalowymi czubkami - odrzekł ze śmiechem i zaczął pić kawę.

Lucy zastanowiła się, jak będzie wyglądał ten bal. Czy rzeczywiście będzie to dobra, niewinna zabawa z przyjacielem?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa tygodnie później Joel doszedł do wniosku, że przyjaźń z Lucy to najtrudniejsza rzecz, jaka mu się w życiu przytrafiła. Nie liczył już sytuacji, w których miał ochotę przytulić ją do siebie i pocałować.

Jego wizyty w mieszkaniu piętro niżej stały się zwyczajem. Kiedy Sam szedł spać, rozmawiali do późnego wieczora, popijając wino. Czasami Lucy zapraszała go do siebie wcześniej, a wtedy miał okazję pobawić się z Samem.

Lucy zachowywała się coraz swobodniej i bardziej otwarcie, co tylko utrudniało jego sytuację. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej jej pragnął. Wiedział jednak, że jest jej potrzebny jako przyjaciel, i nie chciał jej zawieść. Co oznaczało, że stale musiał się hamować. Doprowadził się już do takiego stanu, że czasami, mimo nawału pracy, nie potrafił myśleć o niczym innym, tylko o Lucy.

Spotykał się w życiu z wieloma kobietami, ale żadna nie wywarła na nim aż tak silnego wrażenia. Dlaczego?

Przecież nie ona jedna ma ładną buzię i łagodny charakter. Jednak tylko ona tak na niego działa...

Teraz musi z nią porozmawiać o pewnej pacjentce, a to oznacza, że znów znajdzie się blisko niej i będzie musiał opanowywać się całą siłą woli.

Westchnął i wyszedł z pokoju.

Zapukał do jej drzwi, a kiedy otworzyła, od razu przeszedł do rzeczy.

- Mówiłaś, że jesteś przeszkolona w spirometrii, prawda? Skinęła głową, patrząc na niego z zaskoczeniem. Dobre wychowanie nakazuje przecież najpierw się przywitać.

- Dlaczego mnie o to pytasz?

- Mam pacjentkę, która wymaga badania.

- Przyjmujemy wielu pacjentów, u których najpierw wykryto astmę, a potem się okazało, że chorują na chroniczną

niedrożność dróg oddechowych. Sam wiesz, jakie to ważne, żeby odróżnić jedną chorobę od drugiej. Co to za pacjentka?

Joel przysiadł na skraju biurka i starał się skupić na sprawach zawodowych.

- Margaret Patterson. Ma sześćdziesiąt jeden lat. Zgłosiła się rano z infekcją dróg oddechowych, a podczas wywiadu przyznała, że ma kłopoty z szybkim chodzeniem, ponieważ brakuje jej tchu. Nie może też mówić i chodzić jednocześnie.

- Pali papierosy? - dociekała Lucy. Joel skrzywił się.

- Tak. Piętnaście do dwudziestu dziennie. Ma świszczący oddech i szmery w płucach. Poprosiłem, żeby się zgłosiła do ciebie na badanie spirometryczne.

- Sądysz, że da się namówić na rzucenie palenia? Janice mogłaby z nią porozmawiać.

Janice, druga pielęgniarka, zajmowała się pacjentami próbującymi wyzwolić się z nałogu palenia i ściśle współpracowała z Lucy.

- Zasugerowałem jej to, ale nie wiem, czy będzie się starać. Musimy się koniecznie dowiedzieć, czy to astma, czy chroniczna niedrożność. Od tego zależy leczenie.

- Oczywiście. Na kiedy się zapisała?

- Na dziś po południu.

Margaret zgłosiła się na badanie o wyznaczonej godzinie. Lucy zaczęła od dokładnego wypytania pacjentki o historię choroby i pracę. Wiedziała, że chroniczna niedrożność często jest związana z niektórymi zawodami.

- Musimy się dowiedzieć, czy ma pani astmę, czy niedrożność dróg oddechowych - tłumaczyła cierpliwie Lucy, kiedy starsza pani chciała się wykręcić od badania.

- Mów do mnie Margaret, moje dziecko. No dobrze, gdzie mam dmuchnąć?

Lucy najpierw zważyła pacjentkę, zmierzyła jej wzrost i ciśnienie, a potem pokazała jej spirometr i wszystko dokładnie

wyjaśniła. Jednak kiedy kobieta próbowała dmuchnąć w ustnik, dostała nieopanowanego ataku kaszlu. Lucy musiała jej podać szklanekę wody.

- Przepraszam - wysapała Margaret.

- Nic nie szkodzi. To się często zdarza przy infekcji dróg oddechowych. Powtórzmy tę próbę za dwa tygodnie. W tym czasie proszę kilka razy dziennie dmuchać w specjalne urządzenie, które pani dam, i zapisywać wyniki pomiaru. To ważne dla ustalenia odpowiedniego leczenia.

Margaret przetarła dłonią czoło.

- Nie spodziewałam się tego po sobie, ale czuję, że powinnam się kogoś poradzić, jak skutecznie rzucić palenie. Szczerze mówiąc, uważałam, że jestem już na to za stara, ale ten kaszel jest okropny.

- Wychodzenie z nałogu jest trudne, ale wielu ludziom się udaje, zwłaszcza jeśli mają silną motywację. A dla ciebie taką motywacją powinny być nawracające infekcje dróg oddechowych.

- Jak mam się do tego zabrać? - spytała pacjentka z rezygnacją.

- Zgłoś się do mojej koleżanki, siostry Janice. Ona zajmuje się pacjentami, którzy chcą rzucić palenie. Stosuje bardzo różne metody, na pewno coś ci doradzi.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut, a potem Lucy odprowadziła Margaret do poczekalni, gdzie znalazła dla niej broszurę na temat palenia opracowaną przez Janice. Kiedy pożegnała się z pacjentką, odszukała Joela.

Siedział w gabinecie przed komputerem i szukał czegoś w Internecie.

- Skąd braлиśmy informacje, kiedy nie było jeszcze Internetu? - zauważył, kiedy weszła.

Chwilę patrzyła na monitor i przewijający się na nim tekst.

- To rzeczywiście niewiarygodne. Tyle wartościowych rzeczy można się dowiedzieć. Czy każdy może z tego korzystać?

- Ta strona jest ogólnodostępna, ale niektóre są opatrzone hasłem. Trzeba się zarejestrować. To prawdziwa kopalnia wiadomości. Już sobie nie wyobrażam przerzucania setek stron papieru.

Lucy nagle zdała sobie sprawę, jak blisko siebie się znajdują. Cofnęła się szybko, jakby bała się tej bliskości.

- Chciałam z tobą porozmawiać o Margaret. Nie udało się wykonać badania, więc umówiłam się z nią za dwa tygodnie, jak minie infekcja.

Joel skinął głową.

- Spodziewałem się tego, ale warto było spróbować.

Tymczasem dałem jej skierowanie na prześwietlenie płuc. Chcę wykluczyć raka i problemy z sercem. Wysłałem też próbkę krwi do badania, żeby się upewnić, czy nie ma anemii.

- Ucieszysz się pewnie, jak ci powiem, że chce rzucić palenie.

- To rzeczywiście dobra wiadomość. I niespodziewana. Zadzwoń do niej za kilka dni i sprawdź, czy wytrwała w swoim postanowieniu.

- Mam wyniki prześwietlenia Margaret - oznajmił Joel kilka dni później.

- I co? - spytała z zaciekawiona.

- Właściwie obraz może wskazywać i na astmę, i na chroniczną niedrożność.

- A inne badania?

- Serce w normie, żadnych oznak patologii.

- Poprosiłam ją, żeby mierzyła sobie szybkość przepływu powietrza i zapisywała wyniki. Kiedy przyjdzie na kontrolę, przeanalizujemy je.

- Bardzo dobrze. - Joel kiwnął z uznaniem głową. Tego popołudnia Lucy spotkała się z Kim, pielęgniarzką środowiskową, by omówić dalsze przygotowania do czwartkowych spotkań dla matek z dziećmi.

Ros zaprojektowała piękny plakat, a Kim rozpowszechniła wiadomość o nowej formie szczepień wśród matek, które odwiedzała w domach.

- Teraz nie tylko będę musiał być obecny przy szczepieniach dzieci, ale dodatkowo będę miał do czynienia z ich mamami - poskarżył się żartobliwie Joel.

- Bardzo jesteś z tego niezadowolony? - zapytała Lucy, ogarnięta poczuciem winy.

- Ależ skąd. To świetny pomysł. Czy znalazłeś już jakiegoś gościa na pierwsze spotkanie?

- Owszem. Jedna z matek, które odwiedza Kim, jest stylistką i zgodziła się opowiedzieć matkom o zasadach dobierania kolorów i fasonów ubrań.

Joel zrobił wystraszoną minę.

- To brzmi strasznie. Schowam się w swoim gabinecie.

- Nic z tego - oznajmiła stanowczo Kim, która akurat przechodziła obok. - Ustaliliśmy, że będziesz rozmawiał z mamami. Już zapomniałeś?

- Co mnie podkusiło, żeby się na to zgodzić? - wyjęczał, uśmiechając się przy tym wesoło.

- Jeśli dobrze się spiszesz, załatwimy ci pięć minut na rozmowę ze stylistką - zażartowała Lucy. - Może się okazać, że źle dobierasz kolory do swojej karnacji.

Spotkanie ze stylistką okazało się wielkim sukcesem. Przyszło więcej matek, niż Kim i Lucy się spodziewały.

- Zjawiała się nawet pani Porter - powiedziała cicho Kim, kiedy oglądały listę zaszczepionych dzieci. - Nigdy przedtem nie udało mi się jej ściągnąć do przychodni. Co może zziałać jedna stylistką i kubek darmowej kawy!

- Tu chodzi o coś zupełnie innego - stwierdziła rzeczowo Ros. - O Joela. Wszystkie mamy przyszyły, żeby go zobaczyć.

Obejrzały się i w drugim końcu poczekalni zobaczyły Joela, otoczonego wianuszkami rozchichotanych matek.

- Chyba masz rację, Ros - zgodziła się Kim. - Nieważne. Liczy się efekt.

Kiedy ostatnia matka wyszła z przychodni, spojrzały na siebie z niedowierzaniem.

- Zgłosiło się pięcioro dzieci, które nigdy przedtem nie były szczepione - powiedziała Ros. - Nie do wiary!

Joel skinął głową.

- Miałaś świetny pomysł, Lucy.

- Ależ one wszystkie przyszyły tu dla ciebie - sprostowała.

Joel z pogodną miną wzruszył ramionami.

- Jakoś dam sobie z tym radę, jeśli tylko nie rzuca się na mnie wszystkie naraz.

- Wizyty domowe, doktorze Przystojniaku - powiedziała rozbawiona Ros, podając mu listę adresów. - Jest wśród nich Millie Gordon. Wypisano ją już ze szpitala. Miał do niej jechać Michael, ale jest zajęty przy innym pacjencie.

- Z przyjemnością ją odwiedzę. - Spojrzał na Lucy. - To była też twoja pacjentka. Masz ochotę jechać ze mną?

Lucy przygryzła wargę. Dochodziła druga. Nie miała już dziś wyznaczonych pacjentów, ale...

- Mieszkają niedaleko - zachęcał Joel. - Zawiozę cię do szkoły o trzeciej, przyrzekam.

- W takim razie dobrze - zgodziła się.

Wzięła płaszcz i poszła za nim do zaparkowanego przed kliniką nowego BMW.

- To lepsze niż motocykl? - zapytała, wsiadając do samochodu.

- Na pewno cieplejsze. I mniej wieje.

Rodzina Millie mieszkała w jednym z małych rybackich domków w miasteczku. Kiedy zadzwonili do drzwi, otworzyła im pani Gordon. Kobieta uśmiechnęła się szeroko na ich widok.

- Och, co za niespodzianka. Zapraszam do środka.

- Doktor Michael chciał przyjechać, ale jest zajęty - wyjaśnił Joel. - Przesyła pozdrowienia. Jak się miewa córeczka?

- Wydaje mi się, że dobrze. Chyba by jej nie wypisali, gdyby było inaczej?

- Na pewno. - Joel wszedł za panią Gordon do środka i uśmiechnął się do Millie. - Witaj, mały urwisie. Jak się miewasz?

- Byłam w szpitalu! - wysepleniała dziewczynka.

- Wiem. I jak ci tam było?

- Fajnie. Namalowałam dla pana obrazek.

- Dla mnie? - Joel poczuł coś w rodzaju wzruszenia. - Bardzo się cieszę. Mogę zobaczyć?

Millie powędrowała na drugi koniec pokoju i wróciła z dwiema kartkami, na których widać było plątaninę kolorowych kresek i plam.

- Dla pani też namalowałam. - Wręczyła Lucy mały prostokącik papieru. - Bo mnie uratowaliście.

- Dziękuję, Millie - odrzekła wzruszona Lucy i uściskała dziewczynkę. - Powieszę go sobie w kuchni, żeby na niego patrzeć przy śniadaniu.

Zadowolona Millie zwróciła się do Joela.

- A pan gdzie swój powiesi?

- Kuchnia to dobry pomysł. Będzie wisiał nad stołem. Dziękuję. Jeszcze nikt dla mnie nie namalował obrazka.

- Czy w szpitalu dano pani list do naszej przychodni? Pani Gordon przyniosła szarą kopertę i podała ją Joelowi, który otworzył ją i przeczytał szpitalny wypis.

- Ma pani się zgłosić z małą do przychodni pediatrycznej na kontrolę. Już wyznaczono termin. A teraz zbadamy Millie.

Rozmawiali potem jeszcze jakiś czas, aż w końcu Joel zerknął na zegarek i wstał.

- Proszę dzwonić, gdyby były jakieś problemy.

- Dziękuję, doktorze Whittaker. - Matka Millie odprowadziła ich do drzwi.

Joel uruchomił samochód i ruszyli.

- Nie denerwuj się, mamy mnóstwo czasu - uspokoił Lucy.

- Dzięki. Podwieziesz nas potem do przychodni, bo zostawiłam tam samochód?

- Mam lepszy pomysł - odrzekł Joel. - Może wszyscy troje gdzieś się razem wybierzemy? Co powiesz na koktajl mleczny i hamburgery?

Lucy spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Jadasz hamburgery?

- Właściwie nie - wyznał. - Ale spróbuję. Chciałbym was gdzieś zabrać.

- Nie masz już dziś żadnych zajęć?

- Nie. Dostałem wolne za dobre zachowanie. Zatrzymali się na chwilę pod domem, żeby Lucy mogła zmienić pielęgniarski uniform na zwykły strój, a potem pojechali do szkoły.

Sam podbiegł do matki i stanął na palcach, żeby ją uściskać.

- Wiesz co? - Był tak przejęty, że niemal podskakiwał w miejscu. - Jutro w szkole będzie przedstawienie i niektóre dzieci w nim wystąpią. Może ja też!

- To wspaniale, skarbie.

Lucy przytuliła syna. Jak to dobrze, że przenieśli się do Kornwalii. Chłopiec doskonale się tu czuł.

- Cześć, Joel. - Sam uśmiechnął się nieśmiało. - Zjesz z nami dziś kolację?

- Nie. Dzisiaj zabieram nas wszystkich na wyprawę.

- Na wyprawę? A dokąd? - Buzia Sama promieniała radością.

- To będzie niespodzianka.

- Ale gdzie pojedziemy?

- Gdybym ci powiedział, to nie byłoby niespodzianki. Pojechali do Centrum Morskiego na wybrzeżu. Na widok rekinów w olbrzymim akwarium Sam zaniemówił z wrażenia.

- Ale fajne! - wyszeptał po długiej chwili. - Czy one jedzą ludzi?

- To chyba nie ten gatunek. Ale zobaczymy. Tam są informacje.

Podeszli do tablicy i Sam głośno odczytał wypisany na niej tekst.

- Bardzo ładnie czytasz - pochwalił go Joel. Malec spęczniał z dumy.

- Mama mnie nauczyła, jak miałem cztery lata.

- Twoja mama to wyjątkowa osoba.

Po obejrzeniu wszystkich atrakcji postanowili coś zjeść.

- Może poszlibyśmy na pizzę? - zasugerowała Lucy.

- Bardzo chętnie. To lepsze niż hamburgery. Znaleźli miłą pizzerię i usiedli przy stole. Rozmowa potoczyła się gładko.

- Bardzo mi się tu podobna, mamo. O wiele bardziej niż w Londynie. - Chłopiec miał usta pełne pizzy i uśmiechał się od ucha do ucha. - A jak jest z nami Joel, to prawie tak, jakbyśmy znów byli prawdziwą rodziną.

Lucy poczuła się, jakby wskoczyła do lodowatej wody.

- Ale przecież jesteśmy prawdziwą rodziną, skarbie. Joel przestał jeść i spojrzał na chłopca.

- Dlaczego przy mnie ci się wydaje, że jesteście znów prawdziwą rodziną? - Jego głos brzmiał trochę szorstko i chłopiec zorientował się, że powiedział coś niestosownego.

- No bo w prawdziwej rodzinie jest tata - wymamrotał. - Mama Kevina rozeszła się z jego tatą i Kevin ma teraz innego tatę. Ja też bym chciał. Joel byłby dobrym tatą.

Lucy wpadła w przerażenie.

- Sam... - zaczęła.

Joel chwycił ją za rękę, by ją uciszyć i dać do zrozumienia, że on dalej poprowadzi rozmowę.

- A dlaczego chciałbyś mieć nowego tatę?

- Bo jak jesteś z nami, to mama się śmieje - odparł chłopiec bez namysłu. - Kiedy byliśmy tylko we dwoje, to często była smutna.

- Sam, proszę...

Lucy miała ochotę zapaść się pod ziemię. Kiedy napotkała wzrok Joela, natychmiast spuściła oczy. Źle zrobiła, pozwalając sobie na taką zażyłość z Joelem. Nie przyszło jej do głowy, że Sam tak to zrozumie. Nie przypuszczała nawet, że uzna Joela za potencjalnego nowego tatę.

- Joel jest moim przyjacielem - powiedziała szybko i cofnęła dłoń.

- Ale przecież teraz już nie płaczesz - upierał się chłopiec.

- A kiedyś mama płakała? - spytał Joel, marszcząc brwi. Sam skinął głową i poważnie spojrzał prosto na niego.

- W nocy. Kiedy myślała, że ja już śpię. Ale wszystko słyszałem przez ścianę.

Lucy zamknęła oczy. To chyba jakiś koszmarny sen.

Za wszelką cenę starała się ukryć przed synem swoje cierpienie. Nie zdawała sobie sprawy, że ściany jej londyńskiego mieszkania są takie cienkie.

- Wiesz, wydaje mi się, że twoja mama nie chce teraz myśleć o powtórny małżeństwie - powiedział Joel, kończąc

pizzę. - Czasami, jak się ma złe doświadczenie, trzeba trochę odczekać, zanim się spróbuje następny raz.

Chłopiec ze zrozumieniem skinął głową.

- Nie martw się, mamusiu - pocieszył matkę. - Mnie to nie przeszkadza. Cieszę się tylko, że już nie płaczesz.

Lucy nie wiedziała, co odpowiedzieć swojemu nad wiek dojrzałemu dziecku.

- Skończ pizzę, Sam, zanim wystygnie - spokojnie poprosił Joel, wybawiając ją z kłopotu.

Wrócili prosto do domu, choć Lucy chciała pojechać po zaparkowany pod przychodnią samochód.

- Podwiozę cię jutro do pracy - uspokoił ją Joel. Milczała niemal przez całą drogę powrotną.

- Lucy... - Głos Joela wyrwał ją z zamyślenia. - Jesteśmy na miejscu.

- Dziękuję. - Przez chwilę nie mogła znaleźć klamki w drzwiach. - Chodź, Sam. Już pora spać. Co powiesz Joelowi?

- Dziękuję - posłusznie odrzekło dziecko. - A czy Joel nie mógłby mi przeczytać bajki przed snem?

- Nie, to wykluczone. - Szybko szli na górę. - Joel ma dziś dużo innych rzeczy do zrobienia. Powiedz dobranoc.

- Dobranoc, Joel.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, nadal zawstydzona tym, co powiedział Sam, jednak wyczuła, że Joel się waha.

- Dobranoc - odrzekł w końcu i cicho westchnął. - Zobaczymy się rano.

Siedział przy oknie i patrzył na migocące światła portu. Ten widok zwykle pomagał mu się odprężyć, ale nie dzisiaj.

Bardzo się martwił o Lucy.

Westchnął i przeczesał palcami włosy.

Widział wyraźnie, że była przerażona tym, co powiedział jej syn. Czego się bała? Czy tego, że Sam chciał, by znów

wyszła za mąż? A może tego, że kandydatem na męża miał być on, Joel?

Gdyby nie to, że się o nią martwił, uśmiechnąłby się na wspomnienie tej sceny. Nieraz usiłowano go swatać, ale jeszcze nigdy nie robił tego sześćioletni chłopiec.

Ile Lucy musiała przeżyć ciężkich chwil, kiedy starała się ukryć swe uczucia przed synem. Na myśl o Lucy płaczącej samotnie w sypialni ścisnęło mu się serce.

Zerknął na zegarek. Dochodzi dziesiąta. Sam już pewnie śpi. A Lucy? Może znów płacze.

Zaklął cicho pod nosem i wyszedł z mieszkania. Sprawdzi tylko, czy u niej wszystko w porządku. Inaczej nie będzie mógł zasnąć.

Lucy długo nie otwierała i już miał zrezygnować, kiedy drzwi wolno się uchyliły. Stała przed nim w miękkim szlafroku, z wilgotnymi włosami opadającymi na szczupłe ramiona.

- Coś się stało? - spytała ochryłym głosem, który świadczył o tym, że płakała.

- Chcę tylko sprawdzić, jak się miewasz. - Wszedł do środka, chociaż go nie zaprosiła. - Ta rozmowa przy pizzy była dla ciebie bardzo trudna.

- Tak. - Zamknęła drzwi i uśmiechnęła się sztywno. - Bardzo cię za to przepraszam. Nie wpadaj w panikę. Samowi najwyraźniej brakuje męskiego towarzystwa.

- Wcale nie wprawił mnie w panikę - odrzekł wolno Joel. - Ale widzę, że ciebie bardzo zmartwił.

- Tak - przyznała po chwili milczenia. - Zmartwiło mnie, że tak bardzo brakuje mu ojca. Myślałam, że odkąd się tutaj przeprowadziliśmy, pogodził się z rzeczywistością. Miałam nadzieję, że damę mu wszystko, co mają inne dzieci. A jednak się myliłam.

Joel zmarszczył brwi.

- Nie bądź dla siebie zbyt surowa.
- Nie jestem. Nie udało mi się przed nim ukryć, jak bardzo cierpię. Mój płacz zza ściany będzie go prześladował całe życie.
- Nieprawda - zaprotestował Joel. - Dzieci są odporne.
- Myślałam, że tutaj zaczniemy wszystko od nowa.
- A zdarzało ci się płakać w nocy, odkąd się tu przeprowadziliście?
- Nie.
- Dopiero dzisiaj, tak? - zauważył.
- Wydaje mi się, że jestem złą matką. - Oczy napełniły jej się łzami.

Nie zważając na głos rozsądku, Joel objął ją i przytulił. Lekko się opierała, ale nie miał zamiaru ustąpić.

- Jesteś wspaniałą matką - zapewnił i zacisnął zęby, kiedy wyczuł, że szlocha. - Naprawdę tak tęsknisz za ojcem Sama?

- Nie. - Odsunęła się od niego i otarła oczy rękawem, jak dziecko. - Z początku tak mi się wydawało, ale chyba tęskniłam za poczuciem bezpieczeństwa. Znałam Tima od zawsze, wiedziałam, czego się spodziewać. Po jego odejściu byłam zagubiona. Bałam się, że nie dam sobie rady, ale jakoś sobie w końcu poradziłam. Mam do niego największy żal za to, co zrobił Samowi.

- Nie kontaktuje się z nim?

- Ani razu nawet nie spróbował. Tłumaczy się, że to by było niesprawiedliwe wobec Sama, ale moim zdaniem on po prostu nie chce już mieć dziecka.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o Timie - zauważył cicho Joel. - Długo się znaliście przed ślubem?

Lucy podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność.

- W dzieciństwie mieszkaliśmy obok siebie. Bawiliśmy się razem, można powiedzieć, że byliśmy nierozłączni.

Wszyscy się spodziewali, że się pobierzemy, i to właśnie zrobiliśmy. Jak tylko skończyliśmy szkołę.

- Jaką szkołę?

- Pielęgniarską. Tim ma ten sam zawód co ja. Nie pracowaliśmy jednak w tym samym szpitalu. - Pociągnęła nosem i poszukała w kieszeni chusteczki. - Bardzo szybko urodził się Sam. Było nam dosyć ciężko, bo Tim nie zarabiał dużo, więc musiałam wrócić do pracy.

- Byłaś szczęśliwa?

Odwróciła się i spojrzała na niego z zastanowieniem,

- Tak myślałam, ale teraz, kiedy wspominam tamte lata, nie jestem tego pewna. Znałam Tima od tak dawna, że nie wyobrażałam sobie bez niego życia. Kiedy odszedł, zawałił mi się świat. Zwłaszcza kiedy sobie uświadomiłam, jaką krzywdę zrobił Samowi. - Potrząsnęła głową. - Dlaczego zrobił to w ten sposób? Dlaczego ze mną przedtem nie porozmawiał? Moglibyśmy razem przygotować Sama na jego odejście, żeby dziecko nie czuło się odrzucone.

- Wydaje mi się, że Sam doskonale uporał się ze swoimi problemami - zauważył cicho Joel. - Świetnie go wychowujesz. Nie wiedziałem, że wyszłaś za pierwszego i jedyne go mężczyznę w swoim życiu. Czy to rzeczywiście był twój jedyny związek?

- Trudno w to uwierzyć, prawda? Powiem ci coś śmiesznego. - Zagryzła wargi. - Całowałam się w życiu tylko z Timem i z nikim innym. Potrafisz to sobie wyobrazić?

- Nie bardzo. - Po jego wargach błąkał się lekki uśmiech. - I nigdy cię nie korciło, żeby spróbować, jak całuje inny mężczyzna?

Zapadła cisza. Lucy czuła, że serce zaczyna jej szybciej bić.

- Nie...

Wyraz jej twarzy zdradzał, że nie mówi prawdy. Nagle Joel poczuł, że dłużej nie wytrzyma. Ujął Lucy za ramiona i spojrzał jej prosto w oczy.

- Ani razu nie chciałaś spróbować?

Rozchyliła lekko usta. Jej oddech stawał się coraz bardziej niespokojny. Joel ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na miękkie, różowe wargi. Od tak dawna chciał ją pocałować, że już dłużej nie mógł znieść napięcia.

Pochylił głowę, spodziewając się, że Lucy go odepchnie, ale nie zrobiła tego. Nic nie mówiła, tylko stała nieruchomo, zaciskając dłonie.

Pocałował ją delikatnie i czule. Z radością poczuł, że objęła go za szyję, więc przyciągnął ją do siebie mocniej. Zadrżała na całym ciele, dzięki czemu miał już pewność, że czuje to samo co on.

Całował ją coraz mocniej i ciągle miał ochotę na więcej. Chciał poznać Lucy całą, odkryć ją do końca.

Ale na to było oczywiście za wcześnie.

Zdał sobie sprawę, że za chwilę zupełnie straci panowanie nad sobą, i z wysiłkiem odsunął od niej głowę. Lucy natychmiast otworzyła oczy i ukryła twarz na jego piersi. Czyżby bała się na niego spojrzeć?

- Lucy? - Ujął ją pod brodę, by widzieć jej oczy. - Wiem, że powinienem cię przeprosić i powiedzieć, że jest mi przykro, że tak się zachowałem, ale tego nie zrobię, bo wcale nie jest mi przykro. A nie zamierzam cię okłamywać. Nigdy.

Zawstydzona wysunęła się z jego objęć.

- Teraz przynajmniej wiem, jak całuje inny mężczyzna - powiedziała lekkim tonem, ale widać było, że wcale nie jest jej lekko.

- To był tylko pocałunek - zapewnił ją cicho. - I nie musi po nim nastąpić nic więcej, jeśli sobie tego nie życzysz.

W głębi duszy miał nadzieję, że to jednak nie koniec.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lucy spoglądała na przyrząd do pomiaru przepływu powietrza i usiłowała się skupić.

Niestety, potrafiła myśleć tylko o pocałunku Joela. Nadal nie do końca rozumiała, co się jej przytrafiło.

Tysiące razy całowała się z Timem, ale nigdy nie czuła się tak jak z Joelem. A skoro pocałunek wzbudził w niej taką reakcję, to co by czuła, gdyby...

Potrząsnęła głową, zszokowana własnymi myślami.

Ciężko usiadła na krześle w gabinecie zabiegowym i zaczęła się zastanawiać, czy Tim nie czuł się podobnie. Czy właśnie dlatego odszedł? Odkrył nagle to nowe, podniecające uczucie, który między nimi nigdy się nie pojawiło?

Przerażona tokiem własnych myśli podniosła rękę do ust. Nawet po rozstaniu nigdy nie wątpiła w swoje uczucie do męża. Zawsze była pewna, że to on jest tym jednym jedynym. Ale z nim nie doświadczyła nawet jednej dziesiątej tego, co wczoraj przeżyła z Joelem.

Co to oznacza? Czy Tim miał rację, mówiąc, że nie są dla siebie stworzeni? Nie pamiętała dokładnie, co jej napisał w liście, bo była wtedy zbyt załamana, by starać się zrozumieć jego wywód.

Podniosła wzrok, kiedy do gabinetu weszła Ros.

- Ojej, jesteś blada jak ściana! - stwierdziła z troską. - Czy coś się stało?

Owszem.

Wczorajszy pocałunek Joela wywrócił cały jej świat do góry nogami. Dotychczas jej się wydawało, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, co zrobił Tim. Nadal oczywiście nie znajdowała nic na wytłumaczenie jego postępowania wobec syna, ale jeśli chodzi o ich związek...

- Nic mi nie jest, Ros - powiedziała głośno. - Jestem tylko trochę zmęczona.

- Nie dziwię się. Masz tyle obowiązków. Posiedź tu chwilę, a ja ci przyniosę herbatę.

Wróciła po kilku minutach z parującym kubkiem.

- Masz, wypij.

Lucy z wdzięcznością wzięła od niej kubek. Wypiła łyk gorącego płynu. Ros stała nad nią jak troskliwa kwoka nad kurczęciem.

- Dzięki, Ros. Od razu mi lepiej. Mogę już przyjmować pacjentów. - Wstała z raźniejszą miną.

Pierwszą pacjentką okazała się pani Lambert, która przyszła na okresową kontrolę.

- Dmuchałam w tę śmieszna maszynkę, jak mi kazałaś, i robiłam notatki - oznajmiła energicznie i podała Lucy swoje zapiski. - Jak na razie, odpukać, wszystko w porządku. Tej zimy ani razu nie chorowałam.

Lucy przejrzała uważnie wyniki pomiarów.

- Zaszczepiła się pani przeciwko grypie, więc nic dziwnego, że pani nie chorowała.

- Nigdy przedtem się nie szczepiłam. Uważałam, że to jakaś bzdura, ale zeszłej zimy tak się pochorowałam, że doktor Richard udzielił mi reprimendy, a w tym roku kazał mi się zaszczepić. To tyran.

Lucy dobrze wiedziała, że Annie Lambert uwielbia Richarda, więc tylko uśmiechnęła się ukradkiem.

- I dzięki temu tej zimy czuje się pani lepiej.

- No tak. Nadal uważam, że z tą moją astmą to jakaś bzdura. Przecież wcale nie mam świszczącego oddechu!

- Ten objaw nie zawsze występuje. Czasami jedynym objawem jest kaszel, zwłaszcza u dzieci. U starszych mogą to być na przykład trudności w oddychaniu.

- Mam siedemdziesiąt lat. W takim wieku zachorować na astmę?

- To się nie tak rzadko zdarza - tłumaczyła Lucy. - Często astmę wyzwała grypa, przeziębienie lub inna infekcja wirusowa. Dlatego doktor Richard zachęcił panią do zaszczepienia się. Najważniejsze, że się pani dobrze czuje.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut. Następną pacjentką była Margaret Patterson, która przyszła na ponowne badanie spirometryczne.

- Już nie kaszlę, więc może się uda - oznajmiła na wstępie. - Mam tu wyniki pomiarów, które robiłam w domu.

Lucy przejrzała je szybko, a następnie wykonała badanie. Jego rezultat nie był jednoznaczny, więc zdecydowała się porozmawiać o nim z Joelem. Nadal nie była pewna, czy to astma, czy chroniczna niedrożność dróg oddechowych.

Joel uśmiechnął się, słysząc jej wątpliwości.

- Kto powiedział, że medycyna to nauka ścisła? - zażartował.

- I co teraz? - spytała.

Zastanowił się chwilę.

- Na następne sześć tygodni przepiszę jej silniejsze leki sterydowe. Potem znów wykonamy badanie. Jeśli wyniki się poprawią, będziemy wiedzieli, że to astma.

Wróciła do pokoju zabiegowego i wyjaśniła wszystko Margaret.

- Więc jeszcze raz muszę iść do doktora Whittakera? Lucy skinęła głową.

- Tak. Wypisze pani recepty. Jest teraz wolny, więc może pani iść od razu.

Kiedy przyjęła wszystkich pacjentów, do gabinetu zajrzał Joel.

- Co robisz w przerwie na lunch?

- Pewnie zjem jakąś kanapkę. Dlaczego pytasz?

- Właśnie dzwoniła do mnie Tina. Znalazła dla ciebie wspaniałą suknię.

- Suknię? - zdziwiła się Lucy. Zupełnie zapomniała o balu walentynkowym.

- Nie rób takiej miny. - Spojrzał na nią czujnie. - A może zmieniłaś zdanie i już nie chcesz ze mną iść?

Patrzył na nią tak, jakby była jedyną kobietą na całym świecie. Czują, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej.

- Nie zmieniłam zdania. Pójdę z tobą na ten bal.

- To świetnie. Na pewno nie będziesz żałowała. Sądzę, że ten wieczór na długo zostanie ci w pamięci.

Ciekawe, co miał na myśli. Czy nadal są przyjaciółmi, czy że pocałunek wyznaczył nowe granice ich znajomości?

Butik Tiny znajdował się przy nadmorskim bulwarze. Joel zaparkował samochód tuż przed wejściem.

- W lecie jest tu taki tłok, że nie można przejechać, nie wspominając o parkowaniu - powiedział, gasząc silnik.

Tina powitała ich w drzwiach.

- Zaparzyłam kawę i naszykowałam ciasteczka - powiedziała.

Lucy weszła do niewielkiego sklepu i z wrażenia stanęła jak wryta. W środku mieniło się od barwnych sukien i biżuterii.

- Jakie to ładne - szepnęła, dotykając jasnoróżowej bluzki, ozdobionej naszywanymi koralikami.

- Prawda? - ucieszyła się Tina i poprowadziła gościa na zaplecze. - Ale mam dla ciebie coś lepszego.

W tej samej chwili zadzwonił telefon komórkowy Joela. Przełknął kęs ciastka i wymamrotał:

- Nie ma spokoju dla grzeszników... - Odebrał telefon i przez chwilę słuchał. Jego twarz nagle przybrała poważny wyraz. - Zaraz tam będę - oświadczył i rozłączył się. - Michael został wezwany do jakiegoś wypadku, w poczekalni roi się od pacjentów, więc muszę wracać. - Skończył ciastko i pocałował Tinę w policzek. - Dzięki za kawę. Będziesz tak miła i

odwiesz Lucy do pracy, kiedy już skończycie? - Tina skinęła głową. - Przepraszam, że muszę cię opuścić - zwrócił się do Lucy.

- Nic nie szkodzi.

- Dopilnuj, żeby nie kupiła czegoś zbyt skromnego - zawołał na pożegnanie i pobiegł do samochodu:

Tina uśmiechnęła się do Lucy.

- Spodoba mu się to, co dla ciebie wybrałam.

Kilka sekund później podała Lucy długą suknię z zielononiebieskiego jedwabiu.

- Przymierz. W tym kolorze będziesz wyglądać rewelacyjnie.

Lucy z powątpiewaniem zerknęła na kreację.

- Jeszcze nigdy nie miałam takiej eleganckiej sukni.

- Tym bardziej powinnaś ją sobie sprawić - stwierdziła Tina stanowczo.

Lucy nie chciała się spierać, więc weszła do przymierzalni i zdjęła pielęgniarzki strój. Czy znajdzie tyle odwagi, żeby wystąpić w tak wytwornej sukni? Cóż, przymiarka nie boli.

- Jesteś już ubrana? - rozległ się zza zasłony głos Tiny, a Lucy roześmiała się.

- Mam suknię na sobie, ale czuję się jak naga.

Tina odsunęła zasłonę i spojrzała na Lucy krytycznie.

- Nie zdjęłaś stanika - zganiła ją.

- Oczywiście, że nie.

- Ależ pod tą suknią nie można nosić stanika!

- Ja muszę. Mam za duży biust - protestowała Lucy, z zażenowania czerwona jak burak.

Tina bez pytania wsunęła rękę pod materiał i zręcznie zdjęła jej stanik.

- O, teraz to dopiero dobrze wygląda. - Wzięła pudełko szpilek i upięła suknię w kilku miejscach. - Trzeba ją trochę przerobić i będzie idealna. Spójrz teraz na siebie.

Lucy spojrziała na swoje odbicie i oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. Z lustra spoglądała na nią jakaś obca kobieta o pięknej sylwetce. Czy to naprawdę ona?

- Wyglądasz wspaniale. - Tina przyglądała jej się z podziwem. - Za taką figurę jak twoja dałabym się pokroić.

- To jest chyba dla mnie zbyt śmiały strój. - Lucy niepewnie patrzyła na głęboki dekolt.

- Bzdura. - Tina odstąpiła parę kroków w tył i przymrużyła oczy. - Joel nie będzie mógł utrzymać rąk przy sobie.

Lucy przypomniała sobie pocałunek z poprzedniego dnia i zaczerwieniła się po linię włosów. Na ten widok Tina uśmiechnęła się domyślnie,

- No, opowiedz mi tu zaraz wszystko.

- Nie ma nic do opowiadania - upierała się Lucy, ale uśmiech Tyny był tak ciepły i pełen zrozumienia, że sama, nie wiedząc kiedy, opowiedziała jej historię swojego małżeństwa.

- A więc wyszłaś za swojego pierwszego chłopaka? Coś takiego... - Tina wolno potrząsnęła głową, kiedy historia dobiegła końca. - To znaczy, uważam, że to wspaniale - poprawiła się szybko. - Tylko nie bardzo mi się to mieści w głowie. A jak było w szkole pielęgniarstwa? Bawiłaś się, chodziłaś na przyjęcia?

- Właściwie nie. Pobraliśmy się, kiedy miałam dziewiętnaście lat. Rzadko wychodziliśmy się bawić.

- Ojej! - Tina była wyraźnie zaskoczona. - W takim razie nie powinnam ci opowiadać o swoich latach studiów, bo będziesz oburzona. - Spojrzała na nią z zaciekawieniem. - Nigdy nie miałaś poczucia, że coś ci uciekło? Kiedy większość ludzi w twoim wieku używała życia i eksperymentowała na całego, ty już byłaś mężatką.

- I miałam syna - dodała cicho Lucy. - Sam się urodził, kiedy skończyłam dwadzieścia lat.

- Więc najwyższy czas, żebyś się zaczęła bawić.

- Przecież mam dziecko!

Tina uniosła brwi.

- I co? Sam będzie nieszczęśliwy, kiedy jego mama wystąpi w sukni, w której wygląda jak gwiazda filmowa? Nie sadzę.

Lucy jeszcze raz spojrzała w lustro. Przeszedł ją dreszcz emocji. Nagle zapragnęła tej sukni bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Biorę ją - zdecydowała nieśmiało, a Tina wydała okrzyk radości.

- Słusznie! Rzucisz wszystkich na kolana.

Przygotowując się do przyjmowania pacjentów, Lucy rozmyślała nad słowami Tiny.

Czyżby rzeczywiście coś w życiu jej uciekło? Kiedy inni się bawili, ona budowała z Timem dom. Nigdy się nie zastanawiała, czy to dobrze, czy źle. Po prostu uznała, że to naturalna kolej rzeczy.

A może oboje źle pojmowali naturę łączącego ich związku? Może była zbyt młoda i niedoświadczona, żeby dostrzec różnicę między przyjaźnią a prawdziwą miłością?

Czy dlatego Tim odszedł?

Drugą w kolejności pacjentką była Penny. Lucy przywiała ją serdecznie i wypytała o samopoczucie.

- Dostałam okres i bardzo się z tego cieszę. Wzięłam pigułki, które przepisał mi doktor Whittaker, i nic mi po nich nie dolegało.

- Dobrze - rzekła Lucy i spojrzała na dziewczynę wyczekująco.

- Wiem, że właściwie nie powinnam do pani przychodzić

- zaczęła Penny po chwili milczenia - ale była pani taka miła...

- Urwała i niespokojnie poruszyła się na krześle.

- Powiedz mi, o co chodzi - zachęciła Lucy.

- Nie wszystko jest w porządku, od czasu tego... no... - wymamrotała.

- Co cię niepokoi? Nie wstydź się, Penny. Penny przygryzła wargę i odgarnęła włosy z czoła.

- Mam takie dziwne krwawienia w środku cyklu. I jakieś takie...

- Upławy?

Dziewczyna zaczerwieniła się gwałtownie.

- No, tak.

- Doktor Whittaker poradził ci, żebyś się zgłosiła do poradni ginekologicznej - rzekła Lucy łagodnie. - Zrobiłaś to?

- Nie. Nie miałam odwagi. - Skruszona wbiła wzrok w podłogę. - Miałam nadzieję, że to samo przejdzie.

- Problem w tym, że mogłaś się czymś zarazić od tego mężczyzny - stwierdziła cicho Lucy. - W poradni ginekologicznej zrobiono by ci odpowiednie badania i przepisano leczenie.

- Ale co by było, gdyby ktoś mnie tam zobaczył?

- Kobiety przychodzą do ginekologa z różnych powodów. Personel jest miły i rozumie nawet trudne sprawy. Często tam mają do czynienia z takimi kłopotami jak twój. Można mieć do nich zaufanie. Na dodatek nie potrzebujesz skierowania, żeby się tam dostać.

- Czy koniecznie muszę iść?

- Nie będziemy cię do tego zmuszać, ale to byłaby słuszna decyzja. Muszę cię spytać o coś jeszcze. Czy od tamtej pory z kimś spałaś?

Penny zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Ależ skąd! Już na zawsze zrezygnowałam z seksu!

Lucy spojrzała na nią ze zrozumieniem.

- Teraz ci się tak wydaje, bo się przestraszyłaś. To się kiedyś zmieni. Zaczęłaś za wcześnie. Musisz poczekać, aż będziesz gotowa, i wtedy zastanowisz się nad najlepszą dla

ciebie metodą antykoncepcji. Tymczasem zrobię ci badanie, które wykaże, czy nie zaraziłaś się chlamydiami.

- A co to takiego?

- Szkodliwe drobnoustroje, którymi można się zarazić drogą płciową. Jeśli się tego nie wyleczy, mogą spowodować zapalenie przydatków i w przyszłości bezpłodność. Musimy temu zapobiec.

Wyjaśniła dziewczynie, na czym to polega, i pobrała wymaz i próbkę do badania.

- Wynik powinien być mniej więcej za cztery dni - powiadomiła ją. - I bardzo cię zachęcam do odwiedzenia poradni dla kobiet.

- Dziękuję, sostro. - Penny wzięła torbę i wyszła.

Lucy postanowiła omówić jej przypadek z Joelem. Znalazła go w jego gabinecie. Rozmawiał z Michaelem, ale na jej widok przerwał.

- To nic pilnego - powiedziała Lucy, nie chcąc im przeszkadzać.

Już miała wyjść, ale chwycił ją za ramię.

- Tylko plotkowaliśmy. Nie musisz uciekać - uspokoił ją. Michael uśmiechnął się szeroko.

- W ten sposób mój braciszek daje mi do zrozumienia, żeby wracał do pracy. - Pożegnał się i wyszedł.

- Co cię niepokoi? - spytał Joel.

- Penny. - Zdała mu krótkie sprawozdanie z rozmowy z pacjentką.

- Jeśli ma upławy, to koniecznie powinna się zgłosić do ginekologa. Już poprzednim razem jej to mówiłem.

- Jest młoda, ma poczucie winy i chciałaby jak najszybciej wymazać tamto zdarzenie z pamięci.

- Czy później z kimś jeszcze spała? - Lucy zaprzeczyła. - Więc przynajmniej nie musimy się martwić o jej kontakty

seksualne. - Westchnął ciężko. - Dobrze. Na razie poczekamy na wyniki badań.

- Może powinnam jej zaproponować, że wybiorę się z nią do ginekologa?

- Lucy, nie możesz tego robić - zaprotestował.

- To tylko dziecko. Wystraszone i zawstydzone.

- I tak masz zbyt wiele obowiązków. Zrobiłaś już wszystko, co było w twojej mocy. Penny w którymś momencie musi wziąć odpowiedzialność za swoje zdrowie we własne ręce.

Joel sięgnął do klawiatury komputera, a wzrok Lucy sam powędrował ku jego szerokiej piersi. Przypomniała sobie, jak się czuła, kiedy ją przytulił. Nigdy tak nie reagowała na bliskość Tima...

Joel spojrzał na nią, jakby czytał w jej myślach, a ona odniosła wrażenie, że przebiega ją prąd. Przez długą chwilę oboje milczeli.

Nie powinna nawet marzyć o Joelu. On jest przyzwyczajony do doświadczonych kobiet. Ona nie ma pojęcia o flirtach i uwodzeniu. Przywołała się do porządku i skupiła się na sprawach zawodowych. Kiedy przed trzecią skończyła przyjmować pacjentów, do gabinetu zabiegowego weszła Ros. Minę miała bardzo poważną.

- Właśnie zadzwonił do nas sąsiad Ivy Williams. Ivy miała wypadek. - Ros położyła jej rękę na ramieniu. - Chciałam cię o tym uprzedzić, bo wiem, że bardzo lubiłaś tę pacjentkę.

- Co się stało?

- Szła do sklepu i potracił ją samochód. Podobno w ogóle się nie rozejrzała, tylko weszła na jezdnię, jakby myślami była gdzieś daleko.

Lucy dobrze wiedziała, gdzie była myślami Ivy. Z Berłem.

- Czy ona... czy... - Nie mogła się zdobyć na dokończenie pytania, ale Ros się domyśliła.

- Wezwaliśmy karetkę i wysłaliśmy tam Joela. On ma najwięcej doświadczenia w tego typu sprawach. Nic więcej nie wiem. Pomyślałam sobie tylko, że powinnaś o tym wiedzieć.

- Dziękuję, Ros. Jadę teraz do domu. Zadzwoń do mnie, kiedy się czegoś dowiesz.

Oczywiście może zatelefonować do Joela na komórkę, ale gdyby akurat był zajęty przy rannej, bardzo by mu przeszkodziła.

Odebrała Sama ze szkoły i zawiozła go do domu, podrzucając do domu również jego kolegę. Wiedziała, że jego matka kiedyś może jej się odwdzińczyć podobną przysługą.

Działając jak automat, ugotowała synowi parówki. Ros nadal się nie odzywała.

Na niczym nie mogła się skoncentrować. Kiedy o ósmej usłyszała pukanie do drzwi, była już kłębkim nerwów.

Na progu stał Joel, zmęczony i przygnębiony.

- Cześć.

Nigdy jeszcze nie widziała go w takim stanie.

- Wejdz - zaprosiła go. - Czekałam na wiadomości, ale nie chciałam do ciebie dzwonić, żeby ci nie przeszkadzać.

Usta miał zaciśnięte w wąską linię.

- Obawiam się, że przynoszę złe wiadomości. - Spojrzał na nią badawczo, a ona od razu się domyśliła.

- Ivy nie żyje, tak? - zapytała cicho, a on skinął głową.

- Bardzo mi przykro. Wiem, jak ją lubiłaś. Niestety, nie miała żadnych szans. Kobieta, która wszystko widziała, twierdzi, że Ivy weszła prosto pod samochód, jakby zupełnie jej nie obchodziło, co się stanie.

- To chyba prawda. Od śmierci Berta nie zależało jej na niczym.

Joel westchnął głęboko.

- Miała rozległe obrażenia. Zrobiliśmy, co w naszej mocy, odwieźliśmy ją do szpitala, ale szczerze mówiąc, od początku wiedziałem, że nie przeżyje.

- Biedna Ivy, Sądysz, że zrobiła to celowo? Może była w samobójczym nastroju, a ja nic nie zauważyłam?

Joel zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Nie wydaje mi się. Ojciec mi mówił, że do niej zaglądałaś. Coś byś zauważyła. Świadek mówi, że po prostu wyglądała na zamyśloną, jakby była w innym świecie.

- Z Bertem - ze smutkiem stwierdziła Lucy. - Bez niego była całkiem zagubiona.

Joel podszedł do okna i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy spojrzął na morze.

- Nie wyobrażam sobie, że można kogoś tak kochać, żeby bez niego życie wydawało się puste i pozbawione sensu - powiedział cicho.

Lucy przełknęła ślinę.

- Nigdy nie byłeś zakochany?

Wiedziała, że Joel spotykał się z mnóstwem kobiet. Czyżby do żadnej z nich nic nie czuł?

- Nie, nigdy - oświadczył i uśmiechnął się gorzko. - Przynajmniej tak mi się wydaje. Co to jest miłość? Nie mam pojęcia. - Chwilę milczał ponuro. - Może ty mi powiesz, jak to jest, kiedy się kogoś kocha? Przypuszczam, że kochałaś Tima, kiedy wychodziłaś za niego za mąż. Powiedz mi, co wtedy czułaś.

To dziwne, ale zupełnie nie mogła sobie tego przypomnieć. Nie była nawet pewna, czy w ogóle go kochała.

Nagle poczuła się bardzo dziwnie.

Kiedy to się stało? Kiedy zaczęła wątpić w uczucie, które łączyło ją z Timem?

Joel nie spuszczał z niej wzroku.

- Kiedy doszłaś do wniosku, że chcesz wyjść za mąż za Tima? - dociekał.

Lucy zawahała się.

- Zdaje się, że po prostu wszyscy się tego spodziewali - powiedziała w końcu. - Ślub był jakby naturalnym kolejnym etapem naszej znajomości.

Joel skrzywił się lekko.

- Nie jestem ekspertem, ale nie wygląda mi to na miłość. Bardziej na małżeństwo z rozsądku.

Lucy uśmiechnęła się blado.

- Ale przecież miłość to nie bajka.

- Czyżby? - Spojrzał na nią dziwnie. - A wiesz, zawsze mi się wydawało, że miłość powinna wyglądać tak jak w bajkach. Takie odnosiłem wrażenie, patrząc na rodziców, na Michaela i Marię, na Nicka i Tinę. Kiedy są razem, natychmiast można poznać, że łączy ich coś szczególnego. Coś, co istnieje tylko między nimi. Czy właśnie to łączyło cię z Timem?

- Chyba nie - przyznała szczerze. - Sama już nie wiem, co czułam do Tima. Wszystko tak się skomplikowało. Byłam na niego zła, że skrzywdził Sama, bałam się samotności. Nie potrafię uporządkować własnych uczuć. - Wsunęła rękę do kieszeni dżinsów i wyjęła zmięty list. - Wiesz, co dzisiaj zrobiłam?

- Co takiego?

- Pierwszy raz przeczytałam pożegnalny list od Tima. Joel bardzo się zdziwił.

- Jak to? Nie czytałaś go przedtem?

- Ależ czytałam. - Lucy nagle zdała sobie sprawę, że na widok tego listu nie czuje już bólu. - Czytałam, ale nie przeczytałam. Rozumiesz, o co mi chodzi?

- Szczerze mówiąc, nie. Uśmiechnęła się bez przekonania.

- To znaczy, przeczytałam poszczególne słowa, ale ich nie rozumiałam. Nie chciałam zrozumieć. Byłam taka wściekła i

rozzalona, że widziałam jedynie nagie fakty; to, że nas zostawił.

- A teraz?

- Teraz zaczynam się zastanawiać, czy nie miał racji. Oczywiście nadal potępiam sposób, w jaki to zrobił. Skrzywdził dziecko, a to jest niewybaczalne. Ale stwierdził, że pobraliśmy się z niewłaściwych powodów, i tu chyba miał rację.

Joel patrzył na nią w osłupieniu.

- Skąd ci przyszły do głowy takie wnioski?

- Sama nie wiem. Ale przecież wiedziała.

Stało się tak za przyczyną Joela.

Dzięki jego bliskości zdała sobie sprawę, czego jej brakowało w związku z Timem.

Nagle zrozumiała, na czym polega miłość. To jest to uczucie, które żywi do Joela. Oczywiście, nie przyzna mu się do tego nigdy w życiu. Pewnie niejedna kobieta się w nim kochała, a ona nie chce dołączać do tej grupy. Woli, by Joel nadal był jej przyjacielem.

Zresztą inny związek nie jest możliwy. Joel nie wie, co to miłość. A to bez wątplenia oznacza, że jej nie kocha.

- Jak poznać, że to właśnie ta osoba, Lucy? - Bezradnie wzruszył ramionami. - Tak się boję, że coś przeoczę.

Uśmiechnęła się łagodnie, myśląc z zazdrością o kobiecie, którą Joel kiedyś pokocha.

- Kiedy to się stanie, na pewno tego nie przeoczysz. Po prostu jeszcze nie spotkałeś tej kobiety.

- Może i nie. - Wyciągnął do niej rękę. - Miałem zły dzień i chciałbym, żeby mnie ktoś przytulił.

Bez wahania objęła go i chwilę stali przytuleni.

- Nasza przyjaźń zaczyna mi się coraz bardziej podobać - wymamrotał pod nosem.

Lucy nagle zdała sobie sprawę z ironii losu.

Z początku pragnęła jedynie przyjaźni, a Joel nie był pewien, czy jest w stanie jej to zapewnić. Teraz, kiedy ona chciałaby, żeby ich związek przekształcił się w coś innego, jemu zaczyna się podobać przyjaźń.

Wsparała głowę o jego pierś, zamknęła oczy i zaczęła rozmyślać o Timie i Ivy.

- Wiesz co? - odezwała się, choć jego wełniany sweter nieco tłumiał jej głos. - Śmierć Ivy bardzo mnie zasmuciła, ale tak sobie myślę, że ta kobieta miała w życiu szczęście. Spotkała człowieka swoich marzeń. Wielu ludzi nigdy kogoś takiego nie spotyka, albo spotyka w nieodpowiedniej chwili, albo ten ktoś nie odwzajemnia uczucia. Ivy była szczęściarą. Zgodzisz się ze mną?

Joel objął ją mocniej. Uniosła ku niemu twarz.

- Chyba tak. - Patrzył na nią z dziwną miną. - Chyba tak - powtórzył.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trwała narada lekarzy, ale Joel z trudem koncentrował uwagę na słowach braci i ojca.

Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby im wyznał, że rozmyśla o miłości. Nie potrafił jednoznacznie nazwać swojego związku z Lucy. Prosiła go o przyjaźń i był dumny, że udało mu się wobec niej pohamować swe zapędy. Tylko raz nie był w stanie ukryć prawdziwych uczuć wobec niej.

Ale jakie właściwie były te prawdziwe uczucia?

Podobała mu się, tego był pewien. Zwykle po prostu traktował związek z piękną kobietą jako rozrywkę, a kiedy nadchodziła odpowiednia pora, rozstawał się i znajdował sobie inną. Z Lucy jednak jest inaczej.

Po pierwsze, spała w życiu tylko z jednym mężczyzną, co według Joela było niemal równoznaczne z dziewictwem. No i nie należała do kobiet, które bawią się w romanse.

A co innego miał jej do zaoferowania?

Przecież jej nie kocha.

A może kocha?

Przypominał sobie, jak reagował na inne kobiety. Na pewno nie czuł potrzeby opiekowania się nimi, jak to było w przypadku Lucy. A już na pewno nie tłumił własnych potrzeb, by stać się przyjacielem którejś z nich.

Może chodzi tu tylko o potrzeby ciała? Czuł, że całkiem się w tym gubi. Jedna noc z Lucy, i wszystko by się wyjaśniło.

- Joel, może wolałbyś pójść do domu?

Podskoczył nerwowo, kiedy zdał sobie sprawę, że ojciec zwraca się do niego.

- Przepraszam. Zamyśliłem się.

- Rozmawiamy o balu walentynkowym. - Ojciec spojrział na notatki. - Michael będzie miał tej nocy dyżur. Zgadzasz się, Mike? Nie zmieniłeś zdania?

Michael westchnął.

- Nie, niech będzie. W przyszłym roku wyznaczymy dyżur komuś innemu. Tym bardziej że Maria obiecała zająć się Samem.

- Dzięki. - Joel uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Tylko uważaj, braciszku.

Joel skinął głową. Wiedział, że Michael ma na myśli Lucy. Przecież cały czas uważał. Za każdym razem, kiedy znów miał ochotę ją pocałować, unikał jej obecności i brał zimne prysznic. A przecież na balu, wśród innych par i w obecności własnej matki, na pewno z łatwością się opanuje.

Dzień walentynek był pogodny i rześki. Przejęta Lucy wczesnym wieczorem rozpoczęła przygotowania.

Tina przyniosła swoją kreację do jej mieszkania, więc do wyjścia szykowały się razem. Malowały się w łazience, chichocząc jak nastolatki.

- To mi przypomina studenckie lata - roześmiała się Tina i omal nie wydlubiła sobie oka szczoteczką do malowania rzęs.

- Au! Upiąć ci włosy?

- A mogłabyś? - Lucy spojrzała na nią z wdzięcznością. Wiedziała, że sama nie dałaby sobie z tym rady.

Tina posadziła Lucy na krześle i wyjęła z torby nożyczki. Oczy Lucy rozszerzyły się z przerażenia.

- Czy to konieczne?

- Zaufaj mi. Przytnę tylko kilka kosmyków z przodu, będą się ładniej układały wokół twarzy.

Szybko wykonała kilka cięć, a potem wyjęła szczotkę i spinki. Upięła włosy Lucy na czubku głowy, zostawiając tylko kilka pasm opadających na policzki i szyję.

- Doskonale - stwierdziła. - Ale jeszcze nie patrz. - Szybko poprawiła jej makijaż.

Potem Lucy włożyła suknię, a Tina pomogła jej ją zapiąć.

- Czas na bal, kopciuszku. Obejrzyj się teraz w lustrze. Zanim Lucy zdążyła to zrobić, rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- Już tu są? - zawołała przerażona Tina. - Jak ten czas leci. - Pocałowała Lucy w policzek i mrugnęła do niej wesoło. - Nie zapominaj, że masz sobie odbić stracone lata.

Tanecznym krokiem przeszła przez pokój i z wyzywającą miną otworzyła drzwi.

W progu stał Nick. Prezentował się wspaniale i Tina westchnęła z teatralną przesadą.

- Mój bohater!

Nick zerknął na jej ponętną figurę w skąpej sukni i uśmiechnął się znacząco.

- Czy naprawdę musimy iść na bal? - zapytał.

- Owszem - odrzekła z udanym oburzeniem i pocałowała męża w policzek. - Włączyłeś ogrzewanie w samochodzie?

- Jedziemy taksówką, żeby się swobodniej bawić. Już czeka na dole i licznik bije. Lucy gotowa?

Lucy wystąpiła nieśmiało naprzód.

- Tak...

Nick spojrział na nią w milczeniu i odstąpił na bok. Zza jego pleców wyłonił się Joel.

Na jego widok Lucy aż zapało dech. Miał na sobie ciemny smoking i muszkę. Jego wygląd robił wrażenie.

- Cześć. - Nagle ogarnęło ją skrepowanie. Zdała sobie sprawę, że Joel patrzy na nią jakoś inaczej.

- Wyglądasz cudownie - powiedział zmienionym głosem, a Tina uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Pięknie, prawda?

- Tina, proszę... - przerwała jej Lucy. I tak już czuła się nieswojo.

Nick rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie, którego Lucy nie mogła zrozumieć. O co Nickowi chodzi? Joel podał jej ramię.

- No to idziemy tańczyć.

Kiedy kolacja i przemówienia dobiegły końca, rozpoczęła się rozrywkowa część wieczoru. Joel dotrzymał słowa i porwał Lucy na parkiet, nie zważając na to, że są pierwszą parą.

Ku jeszcze większemu jej zażenowaniu, kiedy stanęli na środku sali, wyjął szpilki z jej fryzury, tak że włosy spłynęły jej luźno na ramiona.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała zdziwiona. Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Wybacz, ale tak wyglądasz lepiej.

- Tina powiedziała...

- Tina nie jest mężczyzną. - Jego leniwy uśmiech rozpałał w niej jakiś ogień.

Zabrzmiała muzyka, więc zaczęli tańczyć. Joel był świetnym tancerzem, prowadził ją gładko i pewnie. Po chwili poczuła się całkiem swobodnie i zaczęła cieszyć się zabawą.

Bawiła się znakomicie. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak świetnie się czuła.

Może nigdy?

Tańczyli bez przerwy co najmniej przez godzinę. Muzyka stała się wolniejsza i Joel przytulił ją do siebie. Czuła przy sobie jego umięśnione ciało. Podniecało ją to i jednocześnie wprawiało w przerażenie.

Mogliby tak tańczyć do końca świata, ale wtrącił się Nick. Spojrzał znacząco na brata i poprosił Lucy do tańca.

- Czy coś się stało?

Starła się ukryć rozczarowanie. Ciekawe, dlaczego Nick jest taki spięty. Wydawał się zły na Joela, choć zupełnie nie wiedziała dlaczego.

- Nic się nie stało - powiedział, a po chwili westchnął. -
Posłuchaj mnie, Lucy, będę z tobą szczerzy... - Zawahał się. -
Martwimy się o ciebie.

Zatrzymała się w pół kroku.

- Martwicie się? Dlaczego?

Przecież już dawno nie czuła się tak szczęśliwa.

- Martwimy się, że straciłaś głowę dla Joela - oznajmił łagodnie Nick. - To wspaniały facet i bardzo go kocham, ale nigdy jeszcze nie związał się na poważnie z żadną kobietą. On ci złamie serce.

Poczuła się tak, jakby jej ktoś wylał na głowę kubek zimnej wody. Oczywiście, Nick ma rację. Nie powiedział zresztą nic, czego by sama nie wiedziała. Ale mimo to jego słowa bardzo ją zabolowały.

- Ależ my jesteśmy tylko przyjaciółmi - wyjąkała, a Nick spojrzał jej prosto w oczy.

- Skarbie, jesteś jak otwarta księga. Od razu widać, że go uwielbiasz. Masz to wypisane na twarzy.

Patrzyła na niego przerażona.

- A czy on o tym wie? - wydusiła w końcu. Nick wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, ale nie wydaje mi się. Ostatnio zachowuje się jakoś dziwnie, jakby coś go dręczyło. Po prostu nie chcę, żeby cię wykorzystał.

Lucy przypomniała sobie ich długie, wieczorne rozmowy. Miał wtedy mnóstwo okazji, żeby ją wykorzystać, gdyby rzeczywiście mu na tym zależało.

Jednak tego nie zrobił.

Z wyjątkiem tego jednego pocałunku, nigdy jej nie dotknął. Był dla niej przyjacielem, tak jak obiecał. Jemu zawdzięczała to, że wreszcie czuła się szczęśliwa.

- Joel mnie nie wykorzystuje - odrzekła zamyślona. - A poza tym nie jestem dzieckiem. Wzrusza mnie twoja troska,

ale nie musisz się o mnie martwić. To dlatego tak gromiłeś Joela wzrokiem? Bałeś się, że zaczniesz się do mnie dobieierać?

Skruszony Nick spuścił oczy.

- Od początku go ostrzegaliśmy, żeby się do ciebie nie zbliżał. Zaufaj mi, Lucy. Niepotrzebny ci ktoś taki jak Joel.

Czyżby?

Doskonale wiedziała, że nie chciał jej zaproponować związku. Przynajmniej w tej kwestii wykazał się szczerością.

Właściwie w każdej sprawie był wobec niej szczerzy. Przyznał nawet, że nigdy jeszcze nie przyjaźnił się z kobietą. A przecież okazał się najlepszym przyjacielem pod słońcem.

Nagle wszystko zrozumiała. Spojrzała Nickowi prosto w oczy.

Ona potrzebuje kogoś takiego jak Joel. Choćby po to, żeby pomógł jej poznać te części jej duszy, których jeszcze nie знаła.

- Wiem, że chcesz mi pomóc. Wszyscy byliście dla mnie bardzo dobrzy, ale ja nie jestem z porcelany.

Nick potrząsnął głową i uśmiechnął się smutno.

- Jeśli ulegniesz Joelowi, będzie to krótkotrwały związek. Musisz sobie z tego zdawać sprawę.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Tego właśnie chciała. Teraz sobie to uświadomiła.

Tim nie był mężczyzną stworzonym dla niej. Nie wiedziała tego, ponieważ była niedoświadczona.

Dopiero gdy spotkała Joela, poznała siłę uczucia. Tim nigdy nie budził w niej takiej namiętności.

Czuła się jak nastolatka, która koniecznie chce się przekonać, jak to jest, gdy.

Miała nadzieję, że Nick nie potrafi czytać w jej myślach. Najwyraźniej miał ją za niewinną, bezbronną istotkę, którą należy chronić przed zakusami brata.

Tymczasem ona chce przeżyć nieskomplikowany romans, oparty na fizycznym zauroczeniu. Nigdy jeszcze tego nie zaznała. Nawet o tym nie marzyła, dopóki nie poznała Joela. Jeśli dała sobie radę, kiedy Tim ją porzucił, to da sobie radę i teraz.

Niespodziewanie poczuła się bardzo silna i dumna z siebie. Odkryła prawdy o sobie, których istnienia nie podejrzewała. Na przykład to, że woli przeżyć jedną noc z ukochanym niż całe życie u boku kogoś, kogo nie darzy tym uczuciem.

Czyż nie tak uważała Ivy? I miała rację.

Zapragnęła, żeby Joel zabrał ją do domu.

Nick spojrział na nią z żalem i wypuścił ją z objęć. Podeszli oboje do Joela. Zanim odszedł, wyszeptał coś bratu na ucho, a Joel nagle zeszywniał.

- Pewnie cię ostrzegł, że jeśli tkniesz mnie palcem, stłucze cię na kwaśne jabłko - domyśliła się Lucy, kiedy znów zaczęli tańczyć.

- Skąd wiesz? - zdziwił się.

- Ponieważ właśnie wygłosił mi kazanie na temat tego, jakim to jesteś dla mnie zagrożeniem.

Joel uśmiechnął się beztrąsko.

- Uważam, że wykazałem się godną pochwałą samokontrolą, chociaż różne rzeczy przychodziły mi do głowy.

- A co ci przychodziło do głowy? - zapytała.

Oboje stali nieruchomo, na samym środku parkietu, nie zważając na innych tancerzy.

- Chciałem się z tobą kochać już w chwili, kiedy cię zobaczyłem, tam na zakręcie drogi - wyznał bez ogródek. Nie przeproszał, nie usprawiedliwiał się. - Od samego początku ciągnęło nas do siebie, ale ty po przeżyciach z Timem byłaś taka ostrożna. Musiałem więc zadowolić się przyjaźnią.

Przełknęła ślinę, wpatrując się w pulsującą na jego szyi żyłkę.

- I okazałeś się najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam.

- Chyba nie. Raczej kiepski był ze mnie przyjaciel.

- Dlaczego tak twierdzisz?

- Ponieważ cały czas cię pragnąłem. Od tamtego pocałunku ani jednej nocy nie przespałem spokojnie. Nie mogę się skupić w pracy. Aż się dziwię, że moi bracia tego nie zauważyli.

- Zauważyli - powiadomiła go. - Tylko nie wiedzą, że to z mojego powodu.

- I bardzo dobrze. - Uśmiechnął się ironicznie. - Inaczej stłukliby mnie na kwaśne jabłko.

Lucy nieśmiało podniosła na niego wzrok.

- To co z tym zrobimy?

- Z czym?

- Z tym, co do mnie czujesz.

- Cóż... - Nerwowo oblizał usta. - Pewnie nic. Nadal będziemy się przyjaźnić.

Wolno skinęła głową.

- Dobrze. Skoro tego właśnie chcesz...

Chwilę się zastanawiał. Nagle ujął ją za podbródek i zwrócił jej twarz ku sobie.

- Co masz na myśli? Skoro ja tego chcę... Przecież to ty chciałaś, żebyśmy byli przyjaciółmi.

Patrzyła mu w oczy i nie wiedziała, co powiedzieć. Nigdy jeszcze nie składała mężczyźnie takiej propozycji. Jak mu dać do zrozumienia, że ma ochotę się z nim kochać, żeby nie wyjść na kobietę lekkich obyczajów?

Zaczerwieniona chciała spuścić głowę, ale jej nie pozwolił.

- Lucy?

- No, sama nie wiem... - wyjąkała. - Po prostu przy tobie czuję, że... Myślałam, że zależy mi wyłącznie na przyjaźni, ale... Och, ratunku...

Zamilkła i ukryła twarz na jego piersi. Poczuła, że Joel trzęsie się ze śmiechu:

- Nic z tego nie zrozumiałem - wyszeptał jej do ucha. - Mam jednak wrażenie, że takiej rozmowy nie należy prowadzić w miejscu publicznym. Racja?

Skinęła głową, a on natychmiast wyprowadził ją z parkietu. Odebrali płaszcze z szatni i wsiedli do taksówki.

- Z nikim się nie pożegnaliśmy - zauważyła Lucy.

- Chcesz, żeby bracia stłukli mnie na miazgę? Nie wiadomo, czy nie ruszą za nami w pościg i nie wyważą drzwi, żeby cię przede mną ocalić.

Roześmiała się i odwróciła wzrok, nagle przerażona tym, co robi. Czy naprawdę zależy jej tylko na jednej nocy z Joelem?

Oczywiście, że nie. Najchętniej spędziłaby z nim resztę życia, ale skoro to jest niemożliwe, zadowolili się tym, co dostanie.

Resztę drogi przebyli w milczeniu; Sam nocował u Marii i Michaela, więc spokojnie weszli do mieszkania Lucy.

- Napijesz się kawy? - zapytała.

Ręce jej drżały, kiedy wsuwała klucz do zamka.

- Nie, żadnej kawy. - Zamknął za nimi drzwi. - Po tańcu z tobą najbardziej by mi się przydał zimny prysznic. I nie czerwień się, przecież musiałaś wyczuć, jak na mnie wpływa twoja bliskość. Co mi chciałaś powiedzieć wtedy na parkiecie?

Nie zapalił światła, więc stali pogrążeni w mroku. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc stanęła na palcach i delikatnie go pocałowała.

Znieruchomiał, a potem westchnął cicho i zaczął całować ją gwałtownie i zaborczo. Na pewno nie było to przyjacielskie cmoknięcie na dobranoc.

Ich ciała przywarły do siebie, a w Lucy obudziło się jakieś nowe, zupełnie nieznane jej odczucie. Nie panując nad sobą, rozpięła koszulę Joela i położyła dłonie na jego nagiej piersi. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej czułe, a dłonie coraz śmielsze. Rozpięta suknia opadła na podłogę.

- Lucy - wyszeptał Joel. - Czy naprawdę tego chcesz? Bo jeśli mam przestać, to teraz jest ostatnia chwila.

Ciałem Lucy zawładnęło pożądanie, jakiego nigdy nie doświadczyła. Wiedziała, na co ma ochotę, i nie zamierzała z tego rezygnować.

- Nie przestawaj - szepnęła.

- Chcę się tylko upewnić, że rozumiesz...

- Tak, tak, rozumiem. Nie chcesz się z nikim wiązać i masz mi do zaoferowania tylko seks.

Skrzywił się lekko, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo pocałowała go w usta.

- Właśnie tego chcę - zapewniła.

- Naprawdę?

- Trochę się boję, ale tak.

Znów zaczęli się całować, gorąco i namiętnie. Wkrótce stali naprzeciw siebie nadzy, zdumieni swoją bliskością, ciekawi swoich ciał. Razem osunęli się na miękkiego dywan przed kominkiem. Lucy czuła na sobie usta Joela, jego ręce i ciało. Chciała jak najszybciej dostać wszystko od razu, on jednak kochał ją niespiesznie i czule pieścił. W końcu, gdy dotarła już na szczyt ekstazy, połączyli się.

- Jeszcze w życiu nie pragnąłem tak żadnej kobiety - wyszeptał zduszonym głosem Joel. Cały czas patrzył jej w oczy, jakby w ten sposób chciał się z nią złączyć jeszcze ściślej.

Nigdy nie zaznała tak intensywnych przeżyć. To, co czuła przy Timie, nawet się nie umywało do tej nocy. Miała wrażenie, że ziemia się pod nią rozstępuje.

Joel potrafił wydobyć z jej ciała doznania, o których istnieniu nie miała pojęcia.

Ani na chwilę nie odrywając od siebie oczu, dotarli do samego szczytu, a potem jednocześnie runęli w przepaść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził ich dzwonek do drzwi.

Lucy poderwała się z łóżka, spojrzała na zegarek i cicho krzyknęła z przerażenia.

- Joel, wstawaj!

Potrząsnęła nim lekko. Pełna namiętności noc się skończyła i trzeba było wracać do normalnego życia.

Sam!

Szybko podniosła suknię z podłogi, biegiem zaniósła ją do łazienki i włożyła szlafrok. Tymczasem Joel włożył spodnie i koszulę. Uśmiechnął się do niej, trochę zaspany.

Lucy poczuła, że jej serce wzbiera miłością. Chciała, by to, co razem przeżyli, trwało wiecznie, ale bajka się skończyła. Nie ma czasu na takie marzenia.

- Zabiorę ich do kuchni, a ty się wymkniesz.

- Lucy, zaczekaj...

- Musimy ich wpuścić - wyszeptała gorączkowo.

Nie wiedziała, o czym się rozmawia z kochankiem po takiej namiętnej nocy. Może to dobrze, że Sam wrócił tak wcześniej? Przynajmniej Joel nie będzie miał czasu, by jej powiedzieć, że to była przygoda na jedną noc.

- Do diabła, Lucy, popatrz na mnie. - Przyciągnął ją do siebie. - Musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym rozmawiać - wymamrotała, a on zaklął cicho.

- Owszem, jest. O ostatniej nocy.

- Daj spokój, Joel. - Przywołała na twarz beztroski uśmiech. - Oboje wiemy, że to tylko taka przygoda. Żadnych związków, pamiętasz? Tak ustaliliśmy.

Dzwonek znów zadzwonił i Joel syknął zniecierpliwiony.

- Lucy...

- Ta noc była cudowna. Nigdy jej nie zapomnę. Dowiodłeś mi, że wielu rzeczy w życiu jeszcze nie zaznałam.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do drzwi. Nie zostawiła mu wyboru, musiał się skryć w sypialni.

Wzięła głęboki oddech i odsunęła zasuwę.

W progu stała Tina z Samem u boku. Lucy spojrzała na nią zdziwiona.

- O! Myślałam, że Maria go przywiezie. Tina uśmiechnęła się domyślnie.

- Pomyślałam sobie, że lepiej będzie, jeśli ja to zrobię. Nie byłam pewna, czy... - Urwała i ponad ramieniem Lucy zajrzała do środka mieszkania. - Powiedziałam, że muszę do ciebie wpaść po sukienkę.

Lucy uścisnęła syna, który z przejęciem zaczął jej opowiadać o nocy spędzonej u Michaela i Marii.

- Ale było fajnie! Michael powiedział, że jak się ociepli, to pojedziemy razem na biwak.

- Świetny pomysł. - Lucy zwróciła się do Tiny. - Napijesz się kawy?

- Jeśli tylko ci w niczym nie przeszkadzam, to chętnie.

- Oczywiście, że nie przeszkadzasz - odrzekła Lucy, czerwona jak piwonia.

- A to szkoda - zazartowała Tina. - W takim razie, poproszę o kawę.

Lucy włączyła czajnik i lekko drgnęła, słysząc trzask zamykanych drzwi wejściowych. Tina spojrzała na nią badawczo.

- Miałaś udaną noc?

- Wspaniałą.

Ale ta noc już dobiegła końca i Lucy nie chciała o niej myśleć.

Sam poszedł do swojego pokoju i zaczął się bawić zabawkami, a Tina przysunęła się bliżej Lucy.

- Jeśli Joel cię skrzywdził, to Michael i Nick już się z nim policzą - zapowiedziała cicho.

- Nie skrzywdził mnie - odrzekła z uśmiechem Lucy. Joel od początku był wobec niej szczery. Gdyby miała przeżywać jakieś smutne chwile - a bez wątpienia tak będzie. - nie ma w tym jego winy. Na tę noc zdecydowała się najzupełniej świadomie. Tina westchnęła.

- Jakie to romantyczne. Od razu wiedziałam, że jesteś po prostu stworzona dla Joela.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdziwiła się Lucy.

- Och, daj spokój! - rzekła Tina łagodnie. - Kiedy to Joel zrobił jakikolwiek wysiłek, żeby się zaprzyjaźnić z kobietą? Nigdy. Ale z tobą było inaczej. On czuje do ciebie coś zupełnie innego.

- Mylisz się. - Lucy nerwowo przełknęła ślinę. Tina zmarszczyła czoło. -

- Nic ci wczoraj nie powiedział?

- Nie.

- A dzisiaj, kiedy się obudziliście? Lucy znów się zaczerwieniła.

- Ty nas obudziłaś.

- No nie! - zmartwiła się Tina. - Przepraszam. Nie mieliście nawet czasu porozmawiać?

Czy wszyscy tu mają obsesję na punkcie rozmów? Przecież nie ma o czym rozmawiać.

Lucy odstawiła kubek z kawą i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Czy możemy zmienić temat? Joel mnie nie uwiódł, nie oszukał. Wiedziałam, z kim mam do czynienia, kiedy...

- Kiedy poszłaś z nim do łóżka - dokończyła za nią Tina. - Ale nie poddawaj się. Jeśli jeszcze nie wypowiedział tych dwóch prostych słów, to jestem pewna, że wkrótce to zrobi. Przykro mi, że zjawiłam się nie w porę.

Dopiły kawę, Tina wyszła, a Lucy zajęła się zabawą z Samem. Nie mogła się jednak skupić. Myślała tylko o Joelu i o uczuciach, jakie w niej obudził.

Nawet gdyby miała go już nigdy w życiu nie zobaczyć, nie będzie żałowała tego, co między nimi zaszło.

Otworzył jej oczy na całkiem nowy świat. To niewiarygodne, że mogła iść przez życie, nic o nim nie wiedząc.

Teraz już wie.

Wie, co znaczy prawdziwa miłość.

Właśnie to czuje do Joela.

Tego dnia zgłosiło się więcej pacjentów niż zwykle i od rana aż do przerwy na lunch nie miała wolnej chwili.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że to astma - upierała się pani Lambert, chociaż kilka dni przedtem przeżyła ostry atak choroby. - To tylko infekcja.

- Czy doktor Richard zapisał pani antybiotyki?

- Dwa rodzaje. - Pani Lambert pociągnęła nosem. - Pierwszy był do niczego.

- A drugi?

- Po drugim poczułam się dużo lepiej. Ale on się uparł, żebym brała również sterydy i używała inhalatora - dodała oburzona. - A co ty o tym sądzisz?

Poruszona zaufaniem pacjentki Lucy usiadła obok i wzięła ją za rękę.

- Sterydy pomagają zwalczyć zapalenie płuc - wyjaśniła. - Ułatwiają oddychanie przy infekcji. Niech pani słucha zaleceń doktora Richarda. Na pewno wkrótce zmniejszy ilość leków.

- Wczoraj wybrałam się do sklepu - wyznała pani Lambert. - Mało nie wyzionęłam ducha.

- Zimne powietrze drażni płuca. Jeśli musi pani wychodzić, proszę zakrywać usta szalikiem.

- Zaraz mi powiesz, żebym w ogóle nie wychodziła.

- Owszem, uważam, że dopóki nie zwalczy pani infekcji, lepiej byłoby zostać w domu. Ale przy astmie aktywność fizyczna jest wskazana. Spacer, pływanie...

- Pływanie! - zawołała pacjentka z przerażeniem i wybuchnęła śmiechem. - Wyobrażasz sobie mnie w kostiumie kąpielowym?

- Na pewno wyglądałaby pani doskonale. - Lucy również się roześmiała i uściskała Annie serdecznie.

Po jej wyjściu zjawiała się Ros i przyniosła wyniki badań. Między nimi znalazł się wynik badania Penny. Niestety, był pozytywny.

Zmartwiona Lucy obiecała sobie, że namówi dziewczynę na wizytę u specjalisty ginekologa. Tej infekcji mogły towarzyszyć inne. Chciała omówić ten przypadek z Joelem, więc zapukała do jego drzwi.

Nie widzieli się od tamtego poranka, kiedy zbudziła ich Tina. Lucy starała się nie myśleć o tym, że ani razu nie zapukał do jej drzwi. Przecież znała zasady tej gry.

Usłyszała jego głos, wyprostowała się i weszła do środka, uzbrojona w wyniki badań Penny.

Odwrócił się od komputera. Minę miał trudną do rozszyfrowania.

- Dzień dobry - powitał ją.

- Dzień dobry. Badanie wskazuje, że Penny jest zarażona chlamydiami - powiedziała szybko, a on skinął głową.

- Rozumiem. Cóż, kiedy się zgłosi po wynik, umów ją ze mną. Przepiszę jej odpowiednią kurację. Postaram się też namówić ją na wizytę w poradni specjalistycznej. - Patrzył na nią przez długą chwilę i uśmiechnął się z wahaniem. - Lucy, naprawdę musimy porozmawiać. O nas, jako przyjaciółach...

- Wiesz, że oboje tego chcemy. - Cofnęła się ku drzwiom i zerknęła na zegarek. - Sam po szkole wybiera się do kolegi,

więc dzisiaj kończę pracę trochę później. Zapukaj do mnie, jak będziesz wracał do domu.

Odniosła wrażenie, że między nimi pojawiło się jakieś dziwne, niemiłe napięcie.

Przyjaciele.

Joel nie mógł uwierzyć, że po tym wszystkim Lucy nadal chce, by łączyła ich tylko przyjaźń.

Czyżby ta noc tak niewiele dla niej znaczyła?

Wiele razy kochał się z kobietami, ale nigdy to przeżycie nie było tak intensywne i głębokie jak z nią.

Co to może oznaczać?

Nadal nie był pewien, ale podejrzewał, że to nie ma nic wspólnego z przyjaźnią.

Zaskoczony podniósł wzrok, kiedy do gabinetu bez pukania wpadł Nick.

- Co znowu? - Spojrzał na brata znużonym wzrokiem. Domyślał się, co go czeka.

Nick oparł dłonie na biurku i spojrzał na niego groźnie.

- Tina mówi, że w sobotę spędziłeś noc u Lucy. Joel milczał chwilę, a w końcu odezwał się miękko:

- To nie twój interes.

- A więc to prawda. - Brat z oburzeniem potrząsnął głową. - Do diabła, Joel! Ostrzegałem cię! Jak mogłeś? To jeszcze niemal dziecko.

- Lucy nie jest dzieckiem. - Przypomniawszy sobie jej kobiece kształty i żywiołowe reakcje na jego pieszczoty. - Owszem, nie ma wielkiego doświadczenia, ale na pewno nie jest dzieckiem.

- Pewnie jesteś z siebie zadowolony? Czym ona dla ciebie jest? Jeszcze jedną zdobyczą, tak? Brzydzę się tobą!

- Zaraz, chwileczkę! - warknął Joel i zerwał się na równe nogi, starając się opanować złość. - Lucy nie jest żadną zdobyczą!

- Nie? W takim razie kim?

Mierzyli się wzrokiem. Joel zaklął pod nosem.

- Nie zrobiłem nic, czego by sama nie chciała... Nick syknął zniecierpliwiony.

- Ale ty obudziłeś w niej to pożądanie. Kobiety tracą dla ciebie głowę. To nie do wiary, że mogłeś tak podle ją wykorzystać.

- Nie wykorzystałem jej - wycedził przez zęby.

- Chcesz mi powiedzieć, że myślisz o trwałym związku z Lucy?

Joel patrzył przez chwilę na brata, a potem usiadł za biurkiem. Nagle zrozumiał wszystko z porażającą jasnością. Tak, właśnie tego by chciał.

- Owszem - przyznał cicho. Nick nie posiadał się ze zdumienia. - To ironia losu, prawda? Kiedy wreszcie spotkałem tę jedną jedyną, ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego. A ściśle mówiąc, widzi we mnie tylko przyjaciela.

Brat długo nie mógł wydobyć z siebie słowa.

- Po tym, co między wami zaszło, ona chce, żebyście byli przyjaciółmi? Mówisz poważnie?

- Najzupełniej. I nie wiem, co z tym zrobić.

Złość brata gdzieś zniknęła, po jego twarzy przemknął cień rozbawienia.

- Poważnie mówisz, że się w niej zakochałeś?

- No dalej, śmiej się ze mnie.

- Wcale się nie śmieję. Jestem z tego powodu szczęśliwy. I nie mogłeś sobie wybrać lepszego obiektu uczuć...

- Poczekaj. - Joel przerwał mu gestem. - Czy ty o czymś nie zapomniałeś? Ja ją kocham, ale ona nie kocha mnie. Oczekuje jedynie przyjaźni z mojej strony,

- Nic ci się nie pomyliło? - spytał brat z powątpiewaniem.

- Powtarzała mi to tyle razy, że jestem tego pewien. - Joel starał się ukryć rozczarowanie.

- A więc powiedziałaś jej, że ją kochasz, a ona na to, żebyście zostali przyjaciółmi? Tak?

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili Joel odchrząknął cicho.

- No, właściwie to nie powiedziałem, że ją Kocham. Nie użyłem tych słów, ale...

- Skoro jej tego nie powiedziałaś, to skąd ma to wiedzieć? Joel potarł dłonią podbródek.

- Sam nie wiem. Wydawało mi się...

- Braciszku! To tylko dwa proste słowa. Tak trudno ci je wydusić?

- Nie wiem. Nigdy nie próbowałem - przyznał Joel. - A teraz to już i tak nie ma sensu. Lucy jasno dała mi do zrozumienia, że chce tylko przyjaźni.

- Czy ty jesteś całkiem ślepy? - zapytał ze zdziwieniem Nick. - Lucy to najsubtelniejsza, najlepsza kobieta pod słońcem. Wie, że nie lubisz się wiązać. Jeśli nie powiedziałaś jej, że ją kochasz, to sądzi, że nic dla ciebie nie znaczy, i nie chce stawiać cię w niezręcznej sytuacji, wyznając ci swoje uczucie.

- Ale... A co będzie, jeśli ona nic do mnie nie czuje? Tim tak bardzo ją zranił. Zdaje mi się, że ona nie chce się wiązać.

- Ta dziewczyna jest w tobie zakochana. Uwierz mi. Szaleje za tobą. Zaakceptowała nawet to, że nie chcesz się z nią związać, i robi dobrą minę do złej gry.

- Ale...

- Weź sobie do serca radę brata. - Nick głęboko odetchnął. - Zastanów się, czy chcesz ją stracić. Bo tak się stanie, jeśli nie zaczniesz natychmiast działać. Pomyśl, czy jedna noc z taką kobietą ci wystarczy. A nawet czy wystarczy ci sto nocy? Jeśli szybko nie zaciągniesz jej do swojej jaskini, zaraz znajdzie się taki, co ci ją sprzątnie sprzed nosa. To wyjątkowa dziewczyna.

- Wiem...

- Więc oprzytomnij i poproś ją o rękę. Bo niedługo może być za późno - zakończył i wyszedł.

Joel patrzył za nim oniemiały.

Czy brat ma rację? Lucy naprawdę go kocha?

I czy jest gotów się ustatkować, związać się z kimś do końca życia? Nadal o tym rozmyślał, kiedy drzwi się otworzyły i do środka wbiegł Michael.

- Jedź do szpitala. Sam miał ciężki atak astmy.

Lucy z pobladłą twarzą krążyła wokół łóżka, kiedy zespół lekarzy i pielęgniarek ratował jej syna.

Widziała, jak Sam z trudem łapie powietrze, i panika niemal ją paraliżowała. Jedyne, co mogła zrobić, to pozwolić lekarzom w spokoju zajmować się jej synem.

- To musi być dla pani bardzo ciężkie. - Lekarz spojrzał na nią, kiedy zbliżyła się do łóżka. - Może zaczeka pani w pokoju obok? - zasugerował.

- Nie mogę go zostawić. - Sama myśl o tym była nie do zniesienia.

Lekarz zawahał się i skinął głową.

- Dobrze, ale jeśli zmieni pani zdanie... - Znów skupił się na małym pacjencie. Usłyszała, jak pyta pielęgniarkę: - Wezwaliście pediatrów?

- Tak, już tu idą.

Lucy trzęsła się ze zdenerwowania. Widziała, że to bardzo ciężki atak. A jeśli Sam nie przeżyje?

- Lucy?

Odwróciła się i z ulgą zobaczyła, że w drzwiach stanął Joel. Był zdyszany, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że znalazł sytuację.

Pewnie powiedział mu o tym Michael, który był razem z nią w gabinecie, gdy zadzwonił telefon. Matka kolegi, u którego bawił się Sam, zawiadomiła ją o ataku.

- Sam się dusi - zatkąła Lucy, z trudem wydobywając z siebie głos. Łzy napłynęły jej do oczu.

Joel szybko podszedł do niej i wziął ją w ramiona, potem jednak ją puścił i podszedł do łóżka Sama.

- Jaki jest jego stan? - zapytał.

- Cześć, Joel. - Jeden z lekarzy uśmiechnął się do niego przelotnie.

- Harry? Cieszę się, że to ty się nim zajmujesz. - Przechesał palcami włosy. - Co się dzieje?

Harry podał Joelowi kartę Sama i krótko wyjaśnił, jakie podał leki.

- Teraz zakładamy kroplówkę - dodał.

Po chwili do sali wpadli jeszcze dwaj lekarze. Harry przedstawił ich jako pediatrów i omówił z nimi przypadek Sama.

- Czy już wiemy, jaka jest przyczyna ataku? Spojrzeli na Lucy, ale ona tylko potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Był u kolegi.

Cały zespół pracował wytrwale, aż w końcu stan chłopca na tyle się polepszył, że można go było przewieźć na oddział. Nadal przerażona Lucy chwyciła Joela za ramię.

- Nic mu nie będzie? Nie bardzo do mnie docierało, co mówili lekarze.

Przytulił ją do siebie.

- Jego stan jest już stabilny. Wszystkie wskaźniki się poprawiają.

Lucy starała się nie patrzeć na pobladłą twarzyczkę Sama pod maską tlenową. Kiedy dotarli na oddział, zwróciła się do Joela.

- Dziękuję, że przyjechałeś. Spojrzał na nią w szczególny sposób.

- Przyjechałem tu od razu, kiedy tylko się dowiedziałem. Przepraszam, że nie było mnie przy tobie od samego początku. Przeżyłaś koszmar.

Skinęła" głową i wzięła syna za rękę.

Joel przykucnął przed nią i powiedział cicho:

- Jesteś bardzo blada. Idź napić się kawy, a ja przy nim posiedzę.

Lucy potrząsnęła głową.

- Nie zostawię go - oznajmiła stanowczo.

- W takim razie ja przyniosę ci kawy - zaproponował z westchnieniem.

Do końca dnia stan Sama powoli - się poprawiał, a kiedy zapadł wieczór, Lucy pogładziła syna po ramieniu.

- Co się stało u tego kolegi, kochanie? W co się bawiliście? Odpowiedział coś, ale maska tlenowa utrudniała zrozumienie jego słów, więc odsunęła ją na bok.

- Właściwie w nic się nie bawiliśmy - powtórzył malec. - Tylko przytuliłem się do psa.

Lucy gwałtownie chwyciła powietrze i wymieniła z Joelem znaczące spojrzenie.

- Pies - powtórzyła dyzurująca w sali pielęgniarstwa. - Teraz przynajmniej wiemy, co wyzwoliło taką reakcję.

- Żaden z jego kolegów w Londynie nie miał psa - przypomniała sobie Lucy. - Nie podejrzewałam nawet, że tu leży przyczyna.

Joel pocieszająco uścisnął jej ramię.

- Nie obwiniaj się. Skąd mogłaś to wiedzieć? Chore na astmę dzieci reagują na różne czynniki. Ale w przyszłości będziemy musieli na niego bardzo uważać.

Lucy spojrzała na niego czujnie. Czyżby powiedział „będziemy" tylko z rozpędu?

Postanowiła nie przywiązywać do tego nadmiernego znaczenia.

Sama zatrzymano w szpitalu dwa dni, a kiedy go wreszcie wypisano, Lucy była wyczerpana.

Joel przyjechał po nich samochodem. On również spędził dużo czasu na oddziale Sama, ale nie było po nim widać zmęczenia.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała Lucy. - Za dwa tygodnie mamy wyznaczoną wizytę kontrolną.

Joel wziął Sama na ręce i zaniósł go do samochodu. Lucy podążyła za nimi.

W milczeniu wracali do domu. Kiedy otworzyła drzwi do mieszkania, nagle ogarnął ją lęk. Nie chciała zostać sama z chorym dzieckiem.

A jeśli nastąpi kolejny atak?

- Jesteś dziś w domu? - zapytała Joela. - Jeśli nie, to nic nie szkodzi, tylko...

- Zostanę z wami na noc - odrzekł natychmiast. Najwyraźniej rozumiał jej lęk. - Ale wszystko będzie w porządku, zobaczysz - uspokoił ją. - Nie będziecie mnie potrzebować.

Ależ bardzo go potrzebowała! Nie tylko ze względu na Sama.

Ułożyła synka w łóżku, a kiedy zasnął, poszła do kuchni i stwierdziła, że Joel szykuje kolację.

- Chciałam ci podziękować - odezwała się cicho. - Jak na kogoś, kto nie ma doświadczenia w przyjaźni, okazałeś się wspaniałym przyjacielem. Lepszego w życiu nie miałam i nie chcę mieć.

Joel znieruchomiał, jego twarz przybrała dziwny wyraz.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

- O przyjaźni? - Ukłuło ją poczucie winy. - No tak, pewnie za dużo sobie wyobrażam. Nie masz już ochoty być moim przyjacielem.

Podszedł do niej i spojrzał jej poważnie w oczy.

- Zgadza się. Nie chcę już być tylko twoim przyjacielem. Ale wcale sobie za dużo nie wyobrażasz.

- To dlaczego nie możemy nadal być przyjaciółmi?

- Bo czuję do ciebie coś zupełnie innego. - Niebieskie oczy przyglądały jej się badawczo. - Kiedyś mnie spytałaś, czy byłem w kimś zakochany.

- A ty powiedziałaś, że nie.

- To prawda. - Delikatnie pogładził ją po policzku. - Ale teraz chcę, żebyś zadała mi to pytanie jeszcze raz. No, śmiało.

- Czy byłeś kiedyś w kimś zakochany?

- Tak - odrzekł łagodnie. - Bałem się, że nie rozpoznam tego uczucia, nawet jeśli mi się przytrafi, ale rozpoznałem. Zabrało mi to trochę czasu, jednak się udało.

Usta miała rozchylone, oddychała szybciej niż zwykle.

- Co chcesz powiedzieć?

- Dwa słowa, których jeszcze nigdy nie wypowiedziałem.

- Delikatnie pocałował ją w usta. - Kocham cię. Nie mam tylko pojęcia, czy ty mnie kochasz. Ciągłe mówisz o przyjaźni, ale czy tego chcesz naprawdę?

Milczała długo, a potem wolno skinęła głową. Narastała w niej nadzieja.

- Oczywiście, że cię kocham. Myślałam, że to jasne.

- A jednak nie dla mnie. Uśmiechnęła się niepewnie.

- Nie potrafię ukrywać uczuć, a ty masz taką przeszłość...

- Ale w miłości jestem całkiem niedoświadczony. Przynajmniej dotychczas byłem. - Sięgnął do kieszeni, wyjął niewielkie, srebrne pudełeczko i włożył je do jej ręki. - Nie wiem, czy tak powinny wyglądać oświadczyzny, ale proszę cię, żebyś za mnie wyszła. I to szybko. Nie traćmy więcej czasu,

Wbiła wzrok w pudełeczko.

- Chcesz się ze mną ożenić? - powtórzyła niezbyt mądrze.

- Zdecydowanie tak. - Jego głos brzmiał trochę szorstko. - Wtedy, tamtej nocy... Nigdy z nikim tak się nie czułem. Rano

miałem ci tyle do powiedzenia, ale nie mieliśmy szansy na rozmowę. A potem ty doszłaś do wniosku, że nie chcesz nic w naszym związku zmieniać.

Patrzyła na niego zdziwiona.

- Sądziłam, że stały związek jest ostatnią rzeczą, jakiej pragniesz.

- Ja też tak sądziłem. Ale myliłem się. Powiedziałaś, że pokazałem ci nowe światy, i nagle zdałem sobie sprawę, że nie chcę, żebyś odkrywała te nowe światy z kimkolwiek innym, tylko ze mną. Zrozumiałem, że cię kocham.

- A Sam?

Joel uśmiechnął się i pocałował ją czule.

- Kocham Sama i będę dla niego najlepszym ojcem, jeśli tylko on sobie tego zażyczy. Jemu też chyba powinienem się oświadczyć, bo chcę się związać z wami obojgiem - zażartował.

- Nie masz chyba wątpliwości, że powie „tak”.

- A jaka jest twoja odpowiedź? Jeszcze jej nie usłyszałem.

- Dotknął jej policzka. - Zgadzasz się?

Ostrożnie otworzyła srebrne pudełko i aż jęknęła z zachwytu. W środku zobaczyła pierścionek z brylantem.

- Joel, jaki piękny...

- Tak samo jak ty. - Wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął jej na palec. - Nadal czekam na odpowiedź. Wyjdiesz za mnie?

- Oczywiście, że tak. - Stanęła na palcach i pocałowała go, patrząc na niego z miłością. - Wyjdę za ciebie...